

Powiat



Nr 1-2 (143-144), Styczeń-Luty 2013
Rok XIII * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI

Kół Gospodyń Wiejskich



Najwyżej w rankingu powiatów
W kolejce po tolerancję
Razem znaczyć może więcej
Cieszyn – miasto pełne uroku
Człowiek kultury
Sztuka jest zwierciadłem życia
„Kapitał ludzki”, czyli CV szaleńca
Alpy – zimowy raj narciarzy
Wieś Tworząca
Słupski Kolekcjoner



VIII POWIATOWY TURNIEJ KÓŁ GOSPODYŃ WIEJSKICH

JEZIERZYCE, LUTY 2013



Drodzy Czytelnicy!

W organizowanym przez Związek Powiatów Polskich Ogólnopolskim Rankingu Powiatów i Gmin powiat słupski w ostatnich latach zajmował drugie miejsce. Za ubiegły rok po raz pierwszy udało nam się zostać laureatem i bardzo się z

tego cieszymy. Prestiżowy tytuł Polski Dobry Samorząd, którym możemy się posługiwać, to powód do dumy, ale też traktujemy jako ogromne zobowiązanie. Ranking ten jest jedynym w Polsce tego rodzaju przedsięwzięciem, zarządzanym na bieżąco przez ekspertów w trybie on-line, a szczegółowa punktacja obejmuje ponad dziewięćdziesiąt kryteriów, za które przydzielane są punkty.

Mimo że to tylko ranking to rywalizacja jest bardzo duża, a ponad czterdzieści tysięcy punktów zdobytych przez powiat słupski pokazuje, że realizowaliśmy wiele projektów i podjęliśmy wiele działań. Wyróżnienie to traktuję jako osobisty sukces, ale jest to też sukces Zarządu Powiatu i wszystkich naszych współpracowników, za co serdecznie pragnę podziękować. Jestem zadowolony, że udało się dobrać taką grupę pracowników w urzędzie i w jednostkach organizacyjnych powiatu, której działania są skuteczne i dają dobre rezultaty. Dzięki naszej codziennej pracy pokazujemy, że jesteśmy najlepsi wśród średnich powiatów (do 120 tysięcy mieszkańców) w kraju, a najważniejsze, że ta praca i podejmowane działania służą mieszkańcom. Potwierdzają, że ubiegły rok obfitował w wiele ważnych przedsięwzięć. Przypomnę, że doceniono nas m.in. za pozyskane i wydane środki z funduszy zagranicznych i krajowych, posiadanie certyfikatu ISO, poprawę jakości obsługi mieszkańców, działania promocyjne, rozwój systemu informacyjnego, organizację konkursów powiatowych. Wysoko punktowane w rankingu było także każde odnawialne źródło energii, co jest zasługą przede wszystkim dobrze rozwijających się naszych gmin. Wyjątkowa w tym jest gmina Kobylnica, ale sporo dzieje się też w gminach: Potęgowo, Słupsk, Ustka, Główczyce i Damnica.

Dodatkowo w tym samym rankingu otrzymaliśmy specjalne wyróżnienie „Super Powiat” przyznawane dla samorządu, który uzyskał punkty w największej liczbie ocenianych kategorii. Udało się nam to dzięki podejmowanym w ubiegłym roku kompleksowym i wielopłaszczyznowym działaniom. Tytuł lidera zobowiązuje, więc będziemy robić wszystko, by go utrzymać. A uroczyste ogłoszenie wyników, połączone z wręczeniem dyplomów i nagród, odbędzie się podczas Kongresu Regionów w Świdnicy, w czerwcu br.

Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Maria Matuszewska** (z-ca przewodniczącego), **Artur Wróblewski**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 59 841 85 53, faks 59 842 71 11; e-mail: zych@powiat.slupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Druk: **PASAŻ** Sp. z o.o., ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków. Na okładkach: Panie z KGW „Dolina Łupawy” - laureatki VIII Powiatowego Turnieju Kół Gospodyń Wiejskich w Jezierzycach; zabawa z bałwanem w Mzdowie (fot. Mirosław Górak).

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

W numerze:

- Bezpieczeństwo i sprawy społeczne 4
- Mają salę „time-out” 4
- Najwyżej w rankingu powiatów 5
- Powstaje kolej drezynowa 6
- Do czego nam ekonomia? 6
- Europejski konwent 7
- W Jezierzycach zaprezentowały się wiejskie koła 8
- Odszedł ten, który sadził królewskie dęby 8
- Turkot gołębi i pianie kogutów 10
- Dawne cmentarze mają szansę przetrwać 10
- W kolejce po tolerancję 12
- Razem znaczyć może więcej 13
- Cieszyn - miasto pełne uroku 15
- Belgijskie obniżki cen już tak nie przyciągają 16
- Okruchy „pańskiej wojny” 17
- Gminna droga jest tak samo ważna, jak droga do mądrości 18
- Skansen na miarę XXI wieku 20
- Sekretne świat Klimczaka 21
- Zaśpiewali pięknie 22
- Człowiek kultury 23
- Klemens 26
- Sztuka jest zwierciadłem życia 28
- „Konopielka” na słupskiej scenie inicjatyw aktorskich 31
- „Kapitał ludzki”, czyli CV szaleńca 32
- Alpy - zimowy raj narciarzy 34
- W nowych butach 36

W interpelacjach, które składane są na początku sesji, radni interweniowali w sprawie złej jakości wielu powiatowych dróg spowodowanej uciążliwą zimą, pytali, kiedy zostaną naprawione wszystkie dziury w jezdniach i czy wystarczy na to pieniędzy w powiatowym budżecie. Przedstawiali dramatyczny stan niektórych odcinków dróg wymagających natychmiastowej interwencji, a także większych remontów. Wskazywali odcinki dróg powiatowych wymagające napraw i pytali, czy będą one wykonane w najbliższym czasie, czy powiat dołoży się do remontu drogi Głównicy - Stowięcino, bo główczycka gmina ma przeznaczone w swoim budżecie na ten cel ponad 800 tys. złotych?

Interpelacje dotyczyły też m.in. planów przeniesienia Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Damnicy z zabytkowego pałacu wymagającego remontu do Słupska i czasu, kiedy miałyby to nastąpić, a także polepszenia warunków przebywania dzieci w internacie w Damnicy.

Po złożeniu przez starostę słupskiego Sławomira Ziemianowicza sprawozdania z prac Zarządu Powiatu i wykonania podjętych na poprzedniej sesji uchwał, radni przyjęli sprawozdanie mł. insp. Andrzeja Szaniawskiego - komendanta Miejskiego Policji w Słupsku o stanie bezpieczeństwa publicznego w powiecie w 2012 roku i informację st. bryg. Andrzeja Gomulskiego - komendanta miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Słupsku o stanie bezpieczeństwa pożarowego w powiecie w 2012 roku.

Bezpieczeństwo i sprawy społeczne

Stan bezpieczeństwa publicznego i pożarowego w 2012 roku był głównym tematem XXIII sesji Rady Powiatu Słupskiego, która obradowała we wtorek, 26 lutego br.



Fot. M. Matuszewska

Przyjęli też sprawozdanie starosty słupskiego z działalności Komisji Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego w 2012 roku, a także informację o realizacji Powiatowego programu zapobiegania przestępczości oraz ochrony bezpieczeństwa obywateli i po-

rządku publicznego na lata 2009 - 2013 - w 2012 roku.

Następnie przystąpiono do omawiania przygotowanych projektów uchwał. W sumie radni podjęli dziewięć uchwał: w sprawie zatwierdzenia do realizacji projek-

Mają salę „time-out”

W Specjalnym Ośrodku Szkolno - Wychowawczym w Damnicy urządzono salę czasowego wykluczenia (time-out)



Fot. SOSW w Damnicy

Pięcioro wolontariuszy ze słupskiego oddziału Kredyt Banku z dyrektorem Dorotą Piętką zjawili się w pałacu 24 stycznia br. z samego rana, by pomóc urządzić gabinet specjalistyczny dla wychowanków z zaburzeniami zachowania i emocji. Time-out jest jedną z bardziej popularnych metod wychowawczych pozwalających na kształtowanie i utrzymywanie pożądanych zachowań oraz na eliminowanie zachowań zakłócających. Nie-

zależnie od formy (z wykluczeniem, czy bez wykluczenia z otoczenia), procedura time-out stosowana jest natychmiast po każdym ataku agresji, czy napadzie złości i trwa przynajmniej do czasu, kiedy dziecko się uspokoi.

Pokój wyciszenia dla takich osób, by mieć właściwą atmosferę i spełniać warunki bezpieczeństwa, musi być odpowiednio urządzony. Dzięki środkom pozyskanym z Fundacji Kredyt Banku do nowej sali zakupiono materace ochronne na ścianę, materace podłogowe, parawany i tablicę korkową. Wkład własny polegał m.in. na zakupie farby do pomalowania ścian, dywanu oraz kamery monitorującej pobyt dziecka. Bankowi wolontariusze, pracujący na co dzień na stanowiskach doradców klienta - Bogumiła Malek, Izabela Lewan-

Fot. SOSW w Damnicy

tu pn. „Teatr, muzyka, taniec sposobem na przełamanie barier” - dofinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki 2007-2013; w sprawie zamiaru likwidacji Uzupełniającego Liceum Ogólnokształcącego dla Dorosłych - wchodzącego w skład Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce, z siedzibą w Ustce przy ulicy Bursztynowej 12; w sprawie przyjęcia Programu integracji społecznej i zawodowej osób niepełnosprawnych; w sprawie zmiany Programu aktywności lokalnej na lata 2012-2014 - stanowiącego załącznik do uchwały nr XVI/147/2012 Rady Powiatu Słupskiego z dnia 24 kwietnia 2012 roku; w sprawie zmiany uchwały nr XVI/148/2012 Rady Powiatu Słupskiego z dnia 24 kwietnia 2012 roku w sprawie zatwierdzenia do realizacji projektu systemowego pn. „Wyższe kwalifikacje zawodowe - większe możliwości na rynku pracy” - realizowanego przez Powiat Słupski/Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki 2007 - 2013; w sprawie zmiany uchwały nr XIX/202/2012 Rady Powiatu Słupskiego z dnia 25 września 2012 roku w sprawie umowy pomiędzy Powiatem Słupskim a Gminą Kobylnica - dotyczącej realizacji zadania pn. „Przebudowa drogi powiatowej nr 1170G Kwakowo - Lubuń - Etap II”; w sprawie udzielenia pomocy finansowej dla województwa pomorskiego; w sprawie zmian w budżecie powiatu słupskiego na 2013 rok i w sprawie zmiany wieloletniej prognozy finansowej powiatu słupskiego. (z)

dowska, Agnieszka Ragan i jej mąż Mariusz Ragan oraz dyrektor Dorota Piętka w dniu urzędowania sali zjawili się w szkole z walizką pełną narzędzi i werwą do pracy. W akcji rozpakowywania, mierzenia, dopasowa-



wywania, wiercenia otworów, wieszania i układania materaców wzięli udział też pracownicy obdarowanej placówki - wicedyrektor Mirosława Sawicka-Glinka, psycholog Sylwia Wierzchowska, doradca metodyczny Sylwia Nowosadko oraz pracownicy obsługi - Danuta Słodzińska, Krzysztof Schulz i Tadeusz Nowak. (In. SOSW)

Powiat słupski zajął pierwsze miejsce oraz otrzymał specjalne wyróżnienie „Super Powiat” w Ogólnopolskim Rankingu Powiatów i Gmin, zorganizowanym przez Związek Powiatów Polskich

Najwyżej w rankingu powiatów



Zwycięstwo w rankingu i tytuł lidera z łączną sumą zdobytych punktów

40 010 pokazuje, że powiat słupski kładzie ogromny nacisk na wszelkie działania proinwestycyjne i prorozwajowe. Na drugiej pozycji uplasował się powiat tomaszowski z 34 920 punktami (woj. lubelskie), na trzeciej - ostródzki, który zdobył 33 225 punktów.

W ub. roku powiaty ziemskie podzielono po raz pierwszy na trzy kategorie: do 60, 120 i powyżej 120 tysięcy mieszkańców. Powiat słupski zwyciężył w drugiej kategorii, co zapewniło mu także przyznanie tytułu „Dobry Polski Samorząd”. Specjalne wyróżnienie „Super Powiat” przyznawane jest dla samorządu, który rozwija się kompleksowo i wielopłaszczyznowo.

Ogólnopolski Ranking Związku Powiatów Polskich to jedyny w Polsce ranking samorządów zarządzany na bieżąco przez ekspertów w trybie on-line przez cały rok. Powiaty, miasta i gminy w nim sklasyfikowane są oceniane przez ekspertów według wielu kryteriów podzielonych na dziesięć grup tematycznych: działania proinwestycyjne i prorozwajowe; rozwiązania poprawiające jakość obsługi mieszkańców oraz funkcjonowania jednostki samorządu

terytorialnego; rozwój społeczeństwa informacyjnego; rozwój społeczeństwa

obywatelskiego; umacnianie systemów zarządzania bezpieczeństwem informacji; promocja rozwiązań z zakresu ochrony zdrowia i pomocy społecznej; wspieranie działań na rzecz gospodarki rynkowej; promocja rozwiązań ekoenergetycznych i proekologicznych; współpraca krajowa i międzynarodowa; działania promocyjne.

Miejsce w rankingu uzależnione jest od wyników osiąganych przez samorząd oraz zrealizowanych projektów. Powiat słupski doceniono m.in. za ilość wydanych środków pochodzących z funduszy zagranicznych i krajowych, posiadanie certyfikatu ISO, poprawę jakości obsługi mieszkańców, rozwój systemu informacyjnego, organizację konkursów powiatowych oraz odnawialne źródła energii.

Mieszkańcy mogą również wnieść swój wkład w powodzenie swojego powiatu, informując o zrealizowanych ekologicznych instalacjach odnawialnych źródeł energii, na przykład słonecznej, geotermalnej, wodnej, ale także energii wiatru, otoczenia i biomasy. Po uprzedniej weryfikacji regulaminowej są one zgłaszane do oceny ekspertów w ramach Rankingu ZPP. (M.M.)

Starosta słupski - Sławomir Ziemanowicz podpisał z przedstawicielami Stowarzyszenia „Aktywne Pomorze” porozumienie o podjęciu starań o zachowanie i rewitalizację linii kolejowej nr 212 na odcinku Korzybie - Bytów



inicjatywy

Porozumienie podpisano 11 lutego br. Czytamy w nim: „My, niżej podpisani samorządowcy i społecznicy z Pomorza, deklarujemy podjęcie wszelkich możliwych działań na rzecz zachowania i rewitalizacji linii kolejowej nr 212 na odcinku Korzybie - Bytów. Uważamy, że nie należy dopuścić do degradacji infrastruktury, a w przyszłości wykorzystać linię i budynki do rozwoju terenów, przez które przebiega. (...) Ze swej strony deklarujemy podjęcie działań przeciw planom fizycznej likwidacji linii nr

212 oraz zadbanie o jej wykorzystanie w przyszłości.”

Ta zapomniana przez około dziesięć lat infrastruktura kolejowa ma być niebawem wykorzystana w celach turystycznych - jako kolej dreżynowa i powinna przyczynić się do promocji i rozwoju terenów, przez które będzie przebiegać. Można mieć też nadzieję, że wspomniana trasa kolejowa nie pozostanie jedynie atrakcją turystyczną, lecz w przyszłości umożliwi szybką komunikację między Słupskiem, Kaszubami i stolicą regionu - Gdańskiem.

Trasa kolejowa Bytów - Korzybie jest jedną z najurokliwszych w Polsce i najstarszą w regionie słupskim, przebiega przez miejsca o urozmaiconej rzeźbie terenu. Dzięki niej turyści będą mogli podziwiać przepiękną przyrodę - jeziora, lasy, pola, malownicze osady, ciekawe miejsca znajdujące się wokół torowiska, a także skorzystać z bogatej oferty gospodarstw agroturystycznych. Z Korzybia będzie można na przykład dojechać dreżyną do przepięknego pałacu Bismarcka w Warcinie. (A. K.)

Niektóre dotyczą osób zarabiających i wydających pieniądze, a więc konsumentów, inne - zaś obywateli podlegających systemowi emerytalnemu, społecznemu, rozlicznym podatkom. Jesteśmy członkami społeczeństwa i nieustannie podejmujemy decyzje dotyczące sposobu wykorzystania pieniędzy. Ekonomia zajmuje się ukazywaniem różnych wersji podjęcia owych decyzji, na przykład: co i za ile kupić, ile zaoszczędzić, na co przeznaczyć zaoszczędzone pieniądze. Nieświadomie dokonujemy wyborów i różnego typu operacji finansowych, działając jak maklerzy giełdowi lub doradcy finansowi. Działalność nasza opiera się na prawidłach ekonomii, których poznanie może ułatwić podejmowanie ryzyka związanego z zakupem pralki, wczasów, mieszkania, zwierząt do hodowli czy uruchomienia danej produkcji.

Ekonomia opiera się na kilku podstawowych ideach zawartych w dziesięciu głównych zasadach, które w ogromnej mierze wywierają wpływ na losy poszczególnych osób, organizacji, regionów, krajów i całych federacji państw. Owe zasady to: I. „Ludzie zmuszeni są dokonywać

na kłopoty...

Do czego nam eko

Istnieje wiele poważnych powodów do poznawania zagadnień ekonomii, wszystkie są związane bezpośrednio z każdym z nas



18 stycznia br. odbył się w słupskim starostwie Konwent Samorządowców Powiatu Słupskiego. Gościem specjalnym był poseł do Parlamentu Europejskiego Jan Kozłowski z Gdańska. Na zaproszenie starosty słupskiego Sławomira Ziemanowicza udział w konwencie wzięli też wszyscy samorządowcy ziemi słupskiej. Głównym tematem obrad była perspektywa finansowa Unii Europejskiej na lata 2014 - 2020, którą przedstawił Jan Kozłowski. I temat ten zdominował spotkanie gospodarzy gmin powiatu słupskiego.

- Rada Europejska o budżecie na lata 2014 - 2020 najprawdopodobniej będzie debatować na najbliższym posiedzeniu, to jest w dniach 6 - 8 lutego bieżącego roku. - mówił J. Kozłowski. - Według wstępnych zapowiedzi do kraju powinno trafić około siedemdziesiąt dwa miliardy euro. Jednak najważniejsze będzie wynegocjowanie dobrych warunków. Posłowie zabiegają o to, by VAT był wydatkiem kwalifikowanym oraz o korzystne możliwości uzyskania pieniędzy, czyli stopień dofinansowania projektów. Prawdopodobnie w nowej perspektywie finansowej będzie możliwe dofinansowanie nawet do 85 procent wartości projektu.

Posel poinformował także, iż mają być zwiększone do 25 procent środki na Europejski Fundusz Społeczny. Nie ukrywał, że planowane jest także bardziej sensowne wykorzystanie środków na różnego rodzaju szkolenia. Do tej pory wystarczyło je tylko zorganizować i przeprowadzić, natomiast w przyszłości będzie należało wykazać ich rezultaty i efektywność. W nowym okresie programowania Unia zakłada dofinansowanie projektów innowacyjnych, konkurencyj-

Europejski konwent

Samorządowcy powiatu słupskiego rozmawiali o perspektywie finansowej Unii Europejskiej na lata 2014 - 2020

nych, partnerskich, o szerszym zasięgu niż lokalny. Poseł zwrócił również uwagę na to, że w Polsce potrzebna jest realizacja projektów podstawowych, obejmujących remonty i modernizację dróg. Dlatego zachęcał samorządowców do tego, by naciskali na rząd i pokazywali potrzeby infrastrukturalne, bo - jak powiedział - wtedy Ministerstwo Rozwoju Regionalnego będzie miało argumenty w rozmowach z Unią Europejską.

Starosta S. Ziemanowicz przypomniał, iż w obecnym podziale środków do regionów trafiło 16 procent z całej puli unijnych pieniędzy. Zapytał, ile trafi w nowej perspektywie finansowej. J. Kozłowski zapewnił, że powinno być ich więcej niż dotychczas, bo na regionalne programy operacyjne ma trafić więcej środków - aż 30 procent całej kwoty. Pozostałe 70 proc. ma trafić do Ministerstwa Rozwoju Regionalnego.

Kolejnymi omawianymi były sprawy lokalne, m.in. ustalono na 14 września termin dożynek powiatowych. Starosta zaproponował także wyjazd 15. dzieci z powiatu na wakacje do Niemiec - w ramach realizowanego projektu „Zabawa w miasto”. Jest to zaproszenie od partnerskiego

powiatu Herzogtum Lauenburg, gdzie co dwa lata wyjeżdżają dzieci z powiatu słupskiego. W tym roku starosta swoje zaproszenie skierował do dzieci z gmin: Kępice, Główny i Dębica Kaszubska.

Na zakończenie obrad Mariusz Ożarek - dyrektor Zarządu Dróg Powiatowych przedstawił plany wspólnych z gminami inwestycji drogowych. Wójt gminy Kobylnica Leszek Kuliński zaproponował dodatkowo przebudowę odcinka drogi powiatowej Kwakowo - Lulemino. Inni samorządowcy zgłosili kolejne drogi do remontów i modernizacji, na przykład ulicę Wczasową w Uście, drogę do Swołowa, czy drogę wojewódzką 213 ze Słupska do Łeby.

Posel oraz samorządowcy po debacie w starostwie pojechali do oddanego w ubiegłym roku do użytku Słupskiego Inkubatora Technologicznego. Prezes Pomorskiej Agencji Rozwoju Regionalnego SA Mirosław Kamiński pokazał gościom ten wyjątkowy obiekt i zapoznał z działającymi w nim firmami.

Maria Matuszewska

Kierownik Oddziału Promocji i Współpracy w Starostwie Powiatowym w Słupsku

onomia?

wyborów”. Zasadę tę można by skrócić do znanego powiedzenia: „nie ma obiadu za darmo”; II. „Koszt jest to, z czego musisz zrezygnować, aby osiągnąć swój cel”. Każdy powinien umieć porównać koszty działania z kosztami alternatywnymi, czyli mówiąc krótko: „co by było, gdyby...”; III. „Racjonalni ludzie biorą pod uwagę wielkości krańcowe”. Czy wyprzedaż i obniżki cen towarów oraz usług w określonych okresach są zyskiem dla producentów, czy stratą? Czy czasami warto coś wytworzyć po niższych cenach, co może przynieść większy efekt końcowy?; IV. „Ludzie reagują na bodźce”. Czy informacja o podwyżce cen paliw wpływa na postępowanie poszczególnych ludzi, producentów oraz w jaki sposób wpływa?; V. „Handel może być opłacalny dla wszystkich”. Zasada ta ukazuje w jaki sposób konkurencja może być czynnikiem wzrostu działalności oraz w jaki sposób, tworząc kooperacje,

można zwiększyć zyski wszystkich biorących udział w tych operacjach; VI. „Rynki są zwykle dobrą formą organizowania aktywności gospodarczej”. Ludzie, tworząc miejsca pracy dla siebie i innych, sami określają: „co zrobić, żeby zarobić”; VII. „Niekiedy państwo może poprawić wyniki działania rynku”. Każdy prowadzący działalność potrzebuje opieki lub pewności, że efekt jego pracy nie zostanie rozkradzony, akt własności szanowany, a w sytuacji klęsk może liczyć na interwencję państwa; VIII. „Poziom życia zależy od ilości wyprodukowanych dóbr i usług”. Czy wyprodukowanie dużej ilości dóbr, powstanie dużej ilości punktów usługowych powoduje podniesienie naszego poziomu życia? Dlaczego jesteśmy uczuleni na klęskę urodzaju i jego brak? Jak regulować swoje wydatki oraz kształtować swoją produkcję, hodowlę, uprawę?; IX. „Ceny rosną, kiedy państwo drukuje zbyt dużo pieniędzy”. Dlaczego musimy zapłacić więcej za rzeczy, które jeszcze wczoraj kosztowały mniej? Jaki wpływ ma na to cena w innym państwie? Jak uchronić się przed podwyżką?; X. „W krótkim okresie społeczeństwo

wybiera między inflacją a bezrobociem”. Dlaczego nieprzewidywalna i nieregularna aktywność gospodarcza wpływa na wzrost lub spadek cen oraz, co z tym mają wspólnego urzędy pracy?

Mam nadzieję, że zasady ekonomiczne, które szczegółowo omówię w następnych odcinkach, pomogą lepiej zrozumieć naszą działalność, skierowaną na osiągnięcie określonych celów, zasugerują, jak do nich dążyć najmniejszym kosztem. Przypatrując się i analizując osiągnięcia naszych sąsiadów, tych po drugiej stronie ulicy, zza płotu, w sąsiedniej gminie spróbujemy dostrzec, jakie elementy wiedzy ekonomicznej, dopomogły im w osiągnięciu sukcesu.

Znane powiedzenie Stanisława Jachowicza: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”, skłania by przybliżyć czytelnikom wizerunki naszych sąsiadów i ich gospodarcze oraz ekonomiczne doświadczenia.

dr Mirosław Betkowski
Słupsk

W następnym odcinku omówię pierwszą zasadę ekonomii, czyli będzie rzecz o dokonywaniu wyboru.

W Jezierzycach zaprezen

Koło Gospodyń Wiejskich „Dolina Łupawy” wygrało VIII Powiatowy Turniej Kół Gospodyń Wiejskich w Jezierzycach. Będzie reprezentować powiat słupski na turnieju wojewódzkim

Turniej odbył się w minioną sobotę (9 bm.) i wzięło w nim udział siedem kół z powiatu słupskiego - z Biesowic, Kusowa, Kobylnicy, Objazdy, Stowięcina, Damnicy i Łupawy. Uczestnicy (w kołach są panie i panowie!) musieli zaprezentować się w pięciu konkurencjach. Organizatorzy tym razem zdecydowali, że najlepszemu kołu zostanie przyznane Grand Prix i nagroda Starosty Słupskiego w wysokości 3 tys. zł, ponadto w każdej konkurencji zostanie wyłoniony zwycięzca, który odbierze nagrodę rzeczową. Główny laureat pojedzie na turniej wojewódzki.

Koła rywalizowały w wypieku chleba, prezentacji tablicy - wizytówki koła (konkurencja polegała na graficznym przedstawieniu działalności, a następnie jeszcze jej atrakcyjnym omówieniu), prezentacji wymyślnego kapelusza, śpiewie piosenek ludowych i dowolnych oraz tańcu. Za najsmaczniejszy uznano chleb wiejski ziemniaczany, który przywiozło do Jezierzyc

koło z Damnicy. Inne koła chwaliły się chlebem z płatkami owsianymi (Kobylnica), chlebem o nazwie „Fantazja dziadunia” (Biesowice), codziennym („Dolina Łupawy”), wiejskim (Objazda), „Babci Reni” (Stowięcino) i kusowskim (Kusowo).

W prezentacji tablicy - wizytówki koła - zwyciężyło KGW ze Stowięcina (gm. Głównicyce), kapelusza - KGW w Kusowie (gm. Słupsk), a najlepiej zaśpiewały dwie piosenki - panie z KGW



Do społeczności leśnej Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinku nadeszła przed świętami Bożego Narodzenia smutna wiadomość o nagłej śmierci 65-letniego inż. Kazimierza Żmudy-Trzebiatowskiego - nadleśniczego Nadleśnictwa Ustka. Był najdłuższymi sprawującym funkcję nadleśniczym, kierował ponad dwadzieścia lat lasami nadmorskimi o złożonej strukturze przestrzennej, funkcjonalnej i siedliskowej. Całe życie zawodowe poświęcił służbie dla lasów, wykorzystując swoje doświadczenie, służąc głęboką wiedzą i praktyką leśną. Pracę rozpoczął w 1964 roku jako praktykant leśny. Ukończył Technikum Leśne w Warcinie i przeszedł wszystkie szczeble awansu zawodowego w lasach - od podleśniczego, leśniczego, adiunkta do zastępcy nadleśniczego w Nadleśnictwie Warcino, kończąc w międzyczasie studia zaoczne w Poznaniu. Na stanowisko nadleśniczego Nadleśnictwa Ustka został powołany 10 kwietnia 1991 roku i rozpoczął gospodarowanie na obszarze ponad 16 tysięcy hektarów lasów niejednorodnych w północnej części powiatu słupskiego.

To w Nadleśnictwie Ustka ujawniły się talenty organizacyjne, gospodarskie i fachowe nowego nadleśniczego, który rozpoczął na wielu powierzchniach przebudowę drzewostanów. Gatunki drzew dobierał do siedliska. Podjął wysiłek zmniejszenia procentowego udziału w powierzchniowym składzie lasotwórczym dominujących gatunków iglastych na korzyść liściastych. Dążył zwłaszcza do zwiększenia nasadzeń

Odszedł ten, który



Mówił: „kiedy dęby będą olbrzymie, to mnie już nie będzie, ale drzewa będą dowodem, jak je pokochałem”

ntowały się wiejskie koła



„Dolina Łupawy” z gminy Potęgowo. W tańcu bawarskim bezkonkurencyjna okazała się Kobylnica. Inne koła popisywa-

ły się w polce, kujawiaku, hiszpańskim i greckim.

Należy podziwiać koła za pomysłowość, talent i umiejętności. A także za odwagę, bo przecież większość występujących to amatorzy, którzy musieli dobrze przygotować się do poszczególnych konkurencji, szczególnie do tych najbardziej ryzykownych - artystycznych.

Turniej powiatowy coraz bardziej podoba się kołom - lubią w nim rywalizować. Te, które przyjechały do Jezierzyc wcześniej zostały wyłonione w podobnych imprezach gminnych. Na turniej powiatowy przywiozły swoich najlepszych artystów, ale też stosika z regionalnymi wypiekami i wyro-

Fot. J. Maziejuk



Fot. J. Maziejuk

bami kulinarnymi. Prezentowały się we własnych oryginalnych strojach.

Turniej tradycyjnie co roku organizują: Pomorski Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Gdańsku, Oddział w Strzelinie, Gmina Słupsk i Starostwo Powiatowe w Słupsku. (2)

ry sadził królewskie dęby

dębów - królewskich drzew. Był oczarowany tym gatunkiem.

Często w rozmowach przekazywał przyszłościowe wizje potężnych drzew. Mówił: „kiedy dęby będą olbrzymie, to mnie już nie będzie, ale drzewa będą do wodom, jak je pokochałem”. Patrzył na dęby jak na drzewo piękne, majestatyczne, historyczne, które ma wymiar wielofunkcyjny - ekologiczny, przyszłościowy, służący zwiększeniu lokalnej zasobności drzewostanów.

Nadleśniczy Trzebiatowski był dobrym organizatorem i gospodarzem nadleśnictwa. Kiedy nim kierował budował leśniczówki, drogi leśne, odnawiał systemy melioracyjne. Szczegól-



Fot. J. Maziejuk

nie przyczynił się do renowacji i przebudowy Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego „Leśnik” w Orzechowie Morskim, który stał się jednym z najpiękniejszych na wybrzeżu. Poświęcał wiele czasu na jego modernizację. Ta działalność zapisała się trwa-

le w pozostawionych inwestycjach, które wprowadziły lokalne lasy w XXI wiek.

Nadleśniczy Żmuda-Trzebiatowski miał trudny teren. Nie tylko jego wielokompleksowość stanowiła obciążenie, ale także specyficzny charakter obszaru. Ponad 80 proc. powierzchni zajmowały lasy ochronne o dużych walorach przyrodniczo-krajobrazowych. Są to lasy o złożonych funkcjach - glebochronne, wodochronne, uzdrowiskowe, masowego wypoczynku, a także mające szczególne znaczenie dla obronności i bezpieczeństwa pań-

stwa. Wymagają szczególnego postępowania i stosowania odpowiednich zasad hodowlanych w gospodarowaniu.

Moje osobiste kontakty z Kazimierzem początkowo miały miejsce, gdy byłem wicedyrektorem Technikum Leśnego w Warcinie, a Kazimierz Żmuda-Trzebiatowski był zastępcą nadleśniczego i często bywał w szkole, przygotowując praktyki leśne i akcje zalesień w lasach szkolnych. Później, gdy byłem wychowawcą jego syna, miałem częsty kontakt z Kazimierzem. Pamiętam też jego życzliwe zainteresowanie moją osobą, gdy zaproponował mi sezonową pracę podczas wakacji w Orzechowie. Często przyjeżdżał, dopytywał, czy jest mi tutaj dobrze, czy może w czymś pomóc. Nasze spotkania przerodziły się w długie rozmowy i bliższe poznanie. Kazimierz był człowiekiem życzliwym, wrażliwym. Wielu moich uczniów przeszło praktykę terenową pod jego opieką. Dbał o załogę, troszczył się o pracowników, o ich byt i perspektywy rozwojowe. Taki był i takim go zapamiętamy.

Został pochowany 27 grudnia 2012 roku na cmentarzu w Zimowiskach koło Ustki.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk



Piętnastą już wystawę zorganizowano w dniach 5 - 6 stycznia br. tradycyjnie w hali sportowej Zespołu Szkół Samorządowych w Kobylnicy. Impreza cieszyła się wyjątkową frekwencją. Chętnych do podziwiania osiągnąć hodowców gołębi rasowych i drobiu ozdobnego było dużo więcej niż w

Turkoty niemieckie, wywrotki wschodniopruskie, sfigty, lahore, białogłówki gumbińskie i budapesztańskie krótkodzioby dominowały na środkowopomorskiej wystawie gołębi rasowych i drobiu ozdobnego w Kobylnicy

Turkot gołębi i pianie kogutów

poprzednich latach. Hodowcy z całego Pomorza, a także Bydgoszczy i Wielkopolski zaprezentowali ponad tysiąc gołębi osiemdziesięciu dwóch ras oraz drób ozdobny. Słychać więc było nie tylko turkot gołębi, ale też pianie kogutów czy delikatne odgłosy bażantów. Zwiedzający mieli okazję

podziwiać wiele unikalnych ptasich ras. Wśród bardziej popularnych hodowcy zaprezentowali wspaniałe okazy gołębi polskich, niemieckich, rosyjskich, litewskich i holenderskich.

Wystawie towarzyszyła giełda młodych ptaków, na której można było ku-

Dawne cmentarze mają szansę przetrwać

Prezentacja książki odbyła się 31 stycznia br. w słupskim starostwie, a jej autorką jest Krystyna Mazurkiewicz-Palacz - dyrektorka słupskiej Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Gdańsku. „Dawne cmentarze w powiecie słupski” to już druga pozycja w serii publikacji historycznych poświęconych powiatowi, zapoczątkowanej w 2012 roku publikacją Wacława Machury pt. „Dawne miejsca pamięci o żołnierzach na terenie powiatu słupskiego”. Autorka książki na okładce, zachęcając do jej lektury, napisała m.in.: „Niniejsza publikacja to świadectwo historii, tradycji, ale też współczesnych przemian i wciąż przeobrażającej się rzeczywistości, to przypomnienie tych szczególnych miejsc powiatu słupskiego - nierozdzielalnego elementu

Miłośnicy historii najnowszej otrzymali kolejną publikację książkową, dokumentującą tym razem dawne cmentarze w powiecie słupskim

kultury i otoczenia człowieka. To wreszcie próba pokazania skali zasobu i sposobu przeobrażania się przejętego po 1945 roku dziedzictwa kulturowego. Wiele z przedstawionych materiałów to przekazy archiwalne z miejsc, które bezpowrotnie zmieniły swój wygląd. Zamiarem moim było bowiem ukazanie dawnych założeń cmentarzy w momencie możliwie najlepszego ich przestrzennego zachowania. Zebrane informacje należy traktować jako materiał porównawczy i potwierdzenie istnienia poszczególnych cmentarzy. Jest to niejako materiał wyjściowy do poznania ogromu zasobu spuścizny kulturowej i historycznej obecnego powiatu słupskiego”.

W książce autorka zaprezentowała ponad 200 dawnych cmentarzy założonych

w miejscowościach powiatu słupskiego, z których - jak dotąd - tylko dwa - w Kulkach i Smołdzinie zostały wpisane do rejestru zabytków i są objęte opieką konserwatorską. Pozostałe są w różnym stanie, po wielu pozostał tylko ślad w postaci starych drzew i pojedynczych fragmentów nagrobków, krzyży. A jeszcze 50 lat temu pełniły ważną funkcję w życiu lokalnych społeczności,



były bardzo ważnym miejscem, na którym chowano zmarłych, które darzono czcią i należyтым szacunkiem. W tej dużej liczbie udokumentowanych cmentarzy są też miejsca szczególne, bo poświęcone dawnym właścicielom ziemskim i ich rodzinom, poległym w wojnach światowych.

pić lub wymienić się ciekawymi okazami. Ośmioosobowa komisja sędziowska oceniając ptaki brała pod uwagę wygląd głowy, oczu, dzioba, skrzydeł, ogona i nóg. Dodatkowo punktowana była ogólna postawa i figura. W każdej rasie został wybrany zwycięzca. Hodowcy pokazali także kury ozdobne, m.in. ras: chabo, karzełek łapciasty, zielononóżka kuropatwana, bojownik czy arukany. Można było zobaczyć również kaczki rasy caeyuga i szmaragdowa.

Marian Jarząbek - komisarz wystawy podziękował wszystkim hodowcom za to że spośród kilku imprez odbywających się w tym samym czasie w różnych regionach

Fot. M. Matuszewska



kraju wybrali wystawę kobylnicką. Słowa uznania i gratulacje wszystkim hodowcom złożyli Ryszard Stus - przewodniczący Rady Powiatu Słupskiego oraz Jan Plutowski - wicewójt gminy Kobylnica.

Puchary otrzymali zwycięzcy poszczególnych ras oraz za pierwszą, drugą i

trzecią kolekcję. Swoje nagrody przyznali także patroni imprezy. Puchar Starosty Słupskiego otrzymał Tomasz Kreft z Bolszewa za garlaczę pomorskiego, a Puchar Wójta Gminy Kobylnica - Robert Klimkowski ze Słupska - także za garlaczę pomorskiego.

Wielu hodowców otrzymało nawet po kilka czy kilkanaście pucharów. Głównym organizatorem imprezy był tradycyjnie Środkowopomorski Związek Hodowców Gołębi Rasowych i Drobno Inwentarza w Koszalinie. Roli współorganizatora podjęli się - powiat słupski i gmina Kobylnica.

Maria Matuszewska, Słupsk

Książka ma przywrócić pamięć o dawnych cmentarzach, ułatwić ich lokalizację w terenie i przybliżyć podstawową wiedzę na temat ich losów. Powinna wreszcie zachęcić do szczególnej dbałości o te miejsca, bo bez względu na historyczne losy narodów, są one ważnym dziedzictwem kulturowym. Przywołane cmentarze zostały zilustrowane zdjęciami z różnych okresów, a także fragmentami dawnych pomieściennych map, by łatwiej było je odnaleźć w terenie - szczególnie te, po których nic, albo bardzo niewiele już pozostało.

Na prezentację książki przyszło do starostwa wielu historyków i osób zainteresowanych historią najnowszej ziemi słupskiej. Przyszli też, co szczególnie cenne, przyproawdzeni przez dr. Zbigniewa Sobisza studenci Akademii Pomorskiej w Słupsku. Autorka odpowiadała na liczne pytania, pokusiła się m.in. o krótkie scharakteryzowanie przebiegu prac nad książką i zbieraniem do niej materiałów. Na zakończenie podpisywała swoją książkę. Zainteresowanie publikacją wydaną w ramach realizacji Programu Opieki nad zabytkami powiatu słupskiego, podobnie jak pierwszą Z. Machury poświęconą dawnym miejscom pamięci o żołnierzach na terenie powiatu słupskiego, było nadzwyczaj spore. Książka ukazała się w nakładzie 400 egzemplarzy i dla zainteresowanych będzie dostępna tylko w starostwie słupskim - do wyczerpania nakładu. Będzie także we wszystkich bibliotekach Słupska i powiatu słupskiego. (mw, z)

Jak oceniam pracę urzędników?

W trosce o stałe podnoszenie jakości pracy Starostwa Powiatowego w Słupsku w kolejnych wydaniach biuletynu „Powiatu Słupskiego” drukować będziemy ankietę na temat pracy urzędu i zadowolenia mieszkańców powiatu z jego usług. Zachęcamy do wypełnienia poniższej anonimowej анкеты, wśród wszystkich osób, które ją nadesłać i wypełnią

oddzielny dołączony do niej kupon, losować będziemy rzeczowe upominki. Wszystkie sprostowania, opinie, uwagi i wnioski zostaną przeanalizowane i posłużą do dalszego doskonalenia jakości pracy starostwa i usług publicznych oferowanych mieszkańcom powiatu. Wypełnione ankiety i oddzielne kupony biorące udział w losowaniu upominków

można składać do specjalnych, oznaczonych napisem „ANKIETA” i „KUPONY” skrzynek w budynku Starostwa Powiatowego lub przesłać drogą pocztową na adres: **Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14.** Ankietę można też wypełnić na stronie www.powiat.słupsk.pl

ANKIETA OCENY USŁUG ŚWIADCZONYCH PRZEZ STAROSTWO POWIATOWE W SŁUPSKU

1. Kiedy ostatnio załatwiał/a/ Pani/Pan sprawę w Starostwie Powiatowym w Słupsku?
2. Jak ocenia Pani/Pan sposób załatwienia sprawy, kompetencje urzędników itp.?
3. Jak ocenia Pan/Pani ogólnie poziom usług świadczonych przez starostwo?
4. Czy uważa Pani/Pan, że Starostwo Powiatowe jest instytucją przyjazną mieszkańcom powiatu słupskiego?
5. Co według Pani/Pana należałoby zmienić w funkcjonowaniu pracy starostwa?
6. Czy poruszanie się po budynku starostwa sprawiło Pani/Panu jakiegokolwiek trudności? Jeśli tak, to jakie?

Proszę odciąć kupon i przesłać lub przekazać w oddzielnie zaklejonej kopercie

KUPON UPRAWNIAJĄCY DO WZJĘCIA UDZIAŁU W LOSOWANIU UPOMINKU - NIESPODZIANKI W ZWIĄZKU Z WYRAŻENIEM OPINIÍ NA TEMAT PRACY STAROSTWA POWIATOWEGO W SŁUPSKU

Imię i Nazwisko

Adres, na który należy przesłać upominek

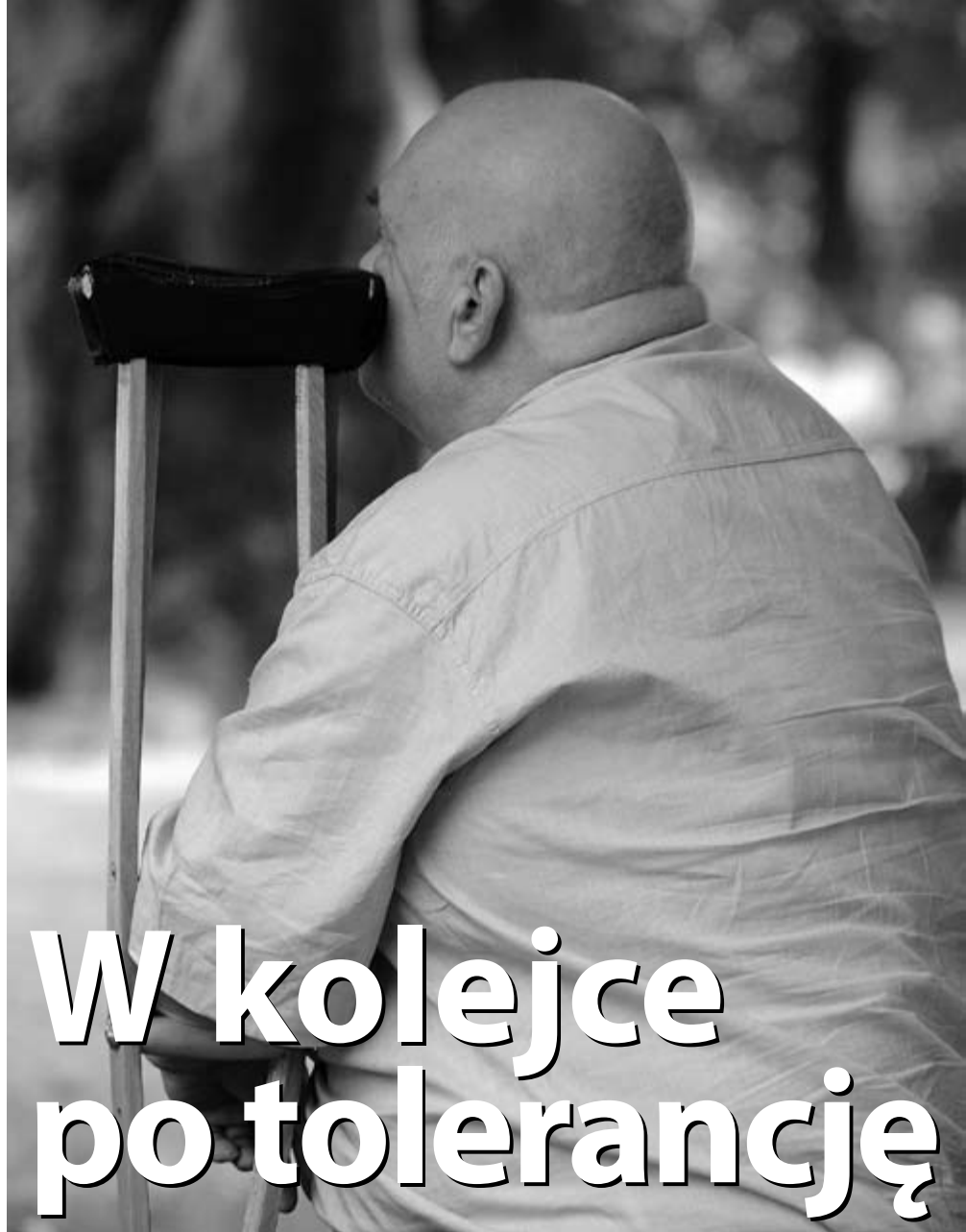
Wyrażam zgodę na wykorzystanie moich danych osobowych w celach związanych z losowaniem upominku.

(Data i podpis wypełniającego kupon)

Jak co roku, okres jesienno-zimowy przywitaliśmy obniżonym nastrojem, nostalgią, a nawet depresją. Radzenie sobie z nią nie jest wcale rzeczą prostą, zwłaszcza, że czynniki zewnętrzne nie są naszymi sprzymierzeńcami. Różni psycholodzy i terapeuci podpowiadają co robić, aby nasza kondycja psychiczna nie uległa pogorszeniu oraz w jaki sposób pozostać pogodnym, wbrew temu co widzimy za oknem. Wielu wrażliwców, nie godzi się z obecną rzeczywistością i jej nie akceptuje. Podpisuję się pod słowami, wyśpiewanymi przez Annę Marię Jopek: „Niech ktoś zatrzyma wreszcie świat, ja wysiadam. Przez życie nie chcę gnać bez tchu.” Zimą jest czas na refleksję, przemyślenia czasem o smutnym zabarwieniu. W sposób szczególnie myślami jestem przy osobach starszych, które oprócz chorób związanych z wiekiem, często muszą borykać się z samotnością, nietolerancją i wykluczeniem społecznym. Zdarza się, że dotyka ich też przykrość ze strony najbliższych.

Międzynarodowy Dzień Tolerancji został ustanowiony decyzją Organizacji Narodów Zjednoczonych, 16 listopada. Jest to przede wszystkim święto szacunku i akceptacji różnic kulturowych, obecnych w wielu zakątkach świata. Idea obchodów narodziła się w 1995 roku. Tolerancja, jest dziś słowem bardzo modnym, odmienianym przez wszystkie przypadki, zarówno w mediach, jak i w codziennych rozmowach. Polacy, gdyby ich o to zapytać, w zdecydowanej większości uważają się za osoby tolerancyjne. Teoretycznie wszystko jest w jak najlepszym porządku, gorzej przedstawia się w praktyce. Co jest tego powodem? Wśród wielu czynników, na pierwszym miejscu wysuwa się strach. Wszystko to, co jest inne, a tym samym nieznanne, budzi w nas przerażenie. Zanim jednak powiemy coś, co sprawi ból drugiemu człowiekowi, zastanówmy się nad konsekwencjami wypowiedzianych słów, bo są one, jak ostre noże, które ranią. Tolerancja, jako jedna z zasad dobrego wychowania, obowiązuje niezależnie od pozycji społecznej, wykształcenia, czy zawodu. Ludzie, którzy prawidłowo rozumieją to pojęcie potrafią wsłuchiwać się w to, co ma do przekazania inny rozmówca, który często zaskakuje swoimi poglądami. Można śmiało powiedzieć, że tolerancja to wyrozumiałość.

Należy zaznaczyć, że nie można mówić o tolerancji, okazując pobłażliwość wobec zła, pleniącego się chamstwa, czy używania przemocy. Na to, nigdy nie powinno być społecznego przyzwolenia. Inny wygląd, poglądy, wyznanie, kolor skóry, brak szacunku do wieku, biedy, czy niepełnosprawność jest dla wielu Polaków wystarczającym powodem do nienawiści, obojętności i lekceważenia innych. Artykuł 1 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka mówi: „Wszyscy ludzie rodzą się wolni



W kolejce po tolerancję

Nietolerancja i dyskryminacja są, jak dwie bliźniacze siostry. To, co dla niektórych jest źródłem zabawy i dobrego samopoczucia, innym sprawia ból, niewypowiedziane cierpienie, zakończone w skrajnych przypadkach tragicznym finałem

i równi w swojej godności i w swych prawach. Są oni obdarzeni rozumem i sumieniem i powinni postępować wobec innych w duchu braterstwa.” Ludzkość w swojej długiej historii miała niemało przykładów, czym grozi brak tolerancji. Wojny religijne, rasizm i wiele innych negatywnych postaw przynosiły i nadal przynoszą ludzkości wystarczająco dużo tragedii i łez.

Upředzenia i stereotypy, funkcjonujące w społeczeństwie na temat osób niepełnosprawnych, są główną przyczyną trudności i nietolerancji ze strony osób pełnosprawnych. O ile widok ludzi, poruszających się na wózkach, z białą laską, czy

też chorych ruchowo, poruszających się przy pomocy kul nie jest na szczęście już czymś egzotycznym na polskich ulicach, o tyle pomoc dla wielu jest swoistą barierą nie do przeskokoczenia. Lubimy mówić o niepełnosprawności, ale na przykład wejście osoby niewidomej poza kolejnością do lekarza, czy urzędu staje się tak nabrzmiałym problemem, że często kończy się on niepotrzebną awanturą oraz złośliwymi komentarzami. W takich sytuacjach nagle głos zabierają wszyscy. Szanujemy i współczujemy osobom dotkniętym „dumą” XX wieku - AIDS, ale za swoich sąsiadów mieć ich nie chcemy. Wielu dorosłych, błędnie

myśląc, chroni swoje dziecko przed kontaktem z niepełnosprawnością, tłumacząc to tym, że mogą ich spotkać przykre doświadczenia. Wpajają swoim pociechom, że takie dziecko jest tylko ciężarem dla swoich rodziców, nie ma szans na rozwój, przyszłość i karierę. Jest też czymś gorszym od naszego - zdrowego dziecka. Niekiedy demonstracyjnie okazują przy tym tylko politowanie i fałszywe współczucie. Osoby niepełnosprawne nie potrzebują litości. Tymczasem tolerancyjne zachowania wyrażają się w myśleniu, że osoba niepełnosprawna może być pożyteczna dla rodziny i otoczenia. Ma równe szanse na pomyślne ułożenie sobie życia osobistego i zawodowego.

Współczesna szkoła masowa, powoli zaczyna stwarzać warunki dzieciom niepełnosprawnym do nauki i wychowania razem ze zdrowymi rówieśnikami. W wieku szkolnym, jedną z najsilniejszych potrzeb dzieci jest chęć przebywania w grupie rówieśniczej, wypływająca z potrzeby kontaktu społecznego i uzyskania aprobaty. Bardzo dobrym pomysłem są tzw. klasy integracyjne, gdzie wspólnie uczą się i bawią zarówno dzieci zdrowe, jak i niepełnosprawne. Pozostaje mieć nadzieję, że to rozwiązanie będzie dalej kontynuowane i rozszerzane. Osoby niepełnosprawne obecnie są pod każdą szerokością geograficzną. Różny bywa stosunek do nich. Osobiście, bardzo się cieszę, że idzie ku dobremu. Ktoś powie, że zbyt wolno, ale metoda małych kroków, polegająca na budzeniu świadomości jest podstawowym krokiem w drodze do osiągnięcia upragnionego celu.

Wiele jeszcze pozostaje do zrobienia w dziedzinie niepełnosprawności psychicznej. Nie wszyscy wiedzą, że osoby borykające się z tymi zaburzeniami mogą pracować i być tak samo dobrymi pracownikami, jak zdrowi. Trzeba dać im tylko szansę. Nie mogą tego udowodnić, skoro zamyka się przed nimi drzwi - dosłownie i w przenośni. Niepełnosprawność, wiąże się z licznymi barierami, fizycznymi i mentalnościowymi w codziennym życiu. Jest to walka o siebie, swoje zdrowie i własną przyszłość. Życie osób niepełnosprawnych jest i tak wystarczająco skomplikowane i trudne, dlatego dając im poczucie akceptacji, tym samym zwiększamy ich poczucie bezpieczeństwa. Bycie tolerancyjnym powinno być umiejętnością wrodzoną. Kto jeszcze tego nie rozumiał w pełni, powinien się jej stale uczyć. Świat to wielowymiarowość i różnorodność. Nastolatek na wózek, niedosłyszący czy niewidomy, tak samo chce się bawić i śmiać. Wszyscy chcą być akceptowani, chcą kochać i być kochani.

Budując relacje, oparte na wzajemnym szacunku, będziemy przybliżać się do siebie. Zatem, nie traktujmy drugiego człowieka z pogardą.

Jacek Kopyłowski, Słupsk

Nie wszędzie usługi turystyczne traktowane są jako źródło biznesu. Mimo problemów, jakie nękają tę branżę, słabego lobbingu i braku środków na promocję, i tak jest dobrze

Razem znaczyć może więcej

W dniach 29 listopada - 1 grudnia ub. roku we Wrocławiu odbyło się VI Gremium Ekspertów Turystyki, na którym dyskutowano o wyzwaniach współczesnej polityki turystycznej. Doświadczeniami dzielili się naukowcy, przedstawiciele branży turystycznej, samorządu terytorialnego i administracji rządowej. Dyrektor Maria Napiórkowska z Ministerstwa Sportu i Turystyki przedstawiła założenia programu rozwoju turystyki w Polsce do 2020 roku. Uwagę zwróciła na małą liczbę regionalnych produktów turystycznych i niewystarczającą ich promocję, słabą jeszcze jakość usług turystycznych, słabą znajomość języków obcych i niedoskonałości punktów informacji turystycznej. Te przykłady to dowód na to, że nie wszędzie usługi turystyczne traktowane są jako źródło biznesu. Zaznaczyła jednak, że udział polskiej gospodarki turystycznej w PKB to 4,9 proc., a turystyki w unijnym PKB - 5 proc. Oznacza to, że mimo problemów, jakie nękają branżę turystyczną, słabego lobbingu oraz braku wystarczających środków na promocję, i tak jest dobrze.

Bardzo ważny panel dotyczył regionalnych i lokalnych organizacji turystycznych rozpatrywanych w aspekcie współpracy z jednostkami samorządu terytorialnego oraz z branżą turystyczną. W ustawach o samorządzie terytorialnym zapisano między innymi, że zadaniem jednostek samorządowych jest „promocja województwa, powiatu, gminy”. Samorządy powinny jednak również wspierać i współpracować z przedsiębiorcami i organizacjami pozarządowymi. Sposób, w jaki będzie zorganizowana ta współpraca zależy od metod i zasad, jakie zaakceptują i przyjmą do realizacji wymienione podmioty. W zależności od atrakcyjności przyrodniczo-kulturowej, a przede wszystkim od zasobów finansowych samorządów, dzisiaj ta współpraca i zaangażowanie przedstawiają się różnie. Na przykładzie krajów wysoko rozwiniętych zauważa się, że rozwój i efektywne wykorzystanie potencjału turystycznego,

a także szybkie reagowanie na niekorzystne zmiany gospodarcze, możliwe jest dzięki integracji osób, organizacji, urzędów i przedsiębiorców związanych z gospodarką turystyczną.

Pomorska Regionalna Organizacja Turystyczna (PROT)

W Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku 7 lipca 2003 roku, 23 członków założycieli powołało do życia Pomorską Regionalną Organizację Turystyczną, która zarejestrowana została w listopadzie tego samego roku jako stowarzyszenie. Jednym z jego założycieli było starostwo słupskie, które przez dziesięć lat utrzymuje swoje członkostwo. W 2010 roku do PROT przystąpił Słupsk. W ciągu dziesięciu lat dołączyło jeszcze około 50 podmiotów. Struktura członkowska opiera się głównie na 14 samorządach terytorialnych i stowarzyszeniach gmin, 20 lokalnych organizacjach turystycznych, 31 fundacjach i innych stowarzyszeniach. Nie mniej ważną rolę odgrywają przedsiębiorstwa prywatne i izby gospodarcze oraz uczelnie wyższe. PROT zajmuje się m.in. promocją województwa na targach krajowych i zagranicznych, przygotowaniem wydawnictw o regionie, promocją lokalnych produktów markowych, tworzeniem jednolitego systemu informacji turystycznej (pisałam o tym w Biuletynie Nr 11-12 z 2012 roku). Zajmuje się również pozyskiwaniem środków z funduszy strukturalnych na realizację projektów w oparciu o Strategię rozwoju turystyki województwa pomorskiego. Wspólne działania zmniejszają koszty własne. PROT wykupuje powierzchnię wystawienniczą, do której dopłaca Polska Organizacja Turystyczna, a jego członkowie zgłaszają swój udział poprzez delegowanie odpowiednio przygotowanych osób do obsługi stoiska lub przekazując materiały promocyjne. Działania te można realizować dzięki pobieranym składkom członkowskim. Pomorski Urząd Marszał-

kowskiego - płaci 974 tys. zł, Gdańsk - 400 tys. zł, Gdynia - 230 tys. zł, Sopot - 60 tys. zł, Port Lotniczy w Gdańsku - 25 tys. zł. Pozostałe samorządy przekazują razem 34 tys. zł, inne podmioty - 32 tys. zł. Należy zaznaczyć, że trzy miasta - Gdańsk, Gdynia i Sopot poza tym, że wnoszą swoje składki na

Fot. J. Maziejuk



funkcjonowanie PROT, są jeszcze członkami własnych lokalnych organizacji turystycznych.

Lokalne Organizacje Turystyczne (LOT)

Odpowiednikiem PROT na szczeblach powiatu, gmin są Lokalne Organizacje Turystyczne. To szczególny rodzaj partnerstwa, które powinno dominować w systemie promocji danego regionu. Zadaniem LOT jest przede wszystkim obsługa ruchu turystycznego poprzez oddziaływanie na ruch przyjazdowy oraz współpraca z wszystkimi sektorami zainteresowanymi rozwojem tej dziedziny gospodarki. To powinno odbywać się między innymi poprzez gromadzenie i aktualizację informacji, tworzenie i rozwój oferty turystycznej, integrację społeczności lokalnej na rzecz poprawy atrakcyjności turystycznej własnych miejscowości. Zasady działania LOT to ciągła niewiadoma, a brak jednoznacznych wzorców i ustalonych zasad utrudnia ich funkcjonowanie. Praca wymaga zatrudnienia kwalifikowanej kadry, znajomości języków obcych, praktycznego doświadczenia, kultury osobistej, właściwego wyglądu. Pracownicy powinni w pełni identyfikować się z wykonywanym zawodem. Ich zadania nie wykona żaden pracownik zatrudniony w samorządzie, obciążony dodatkowo innymi obowiązkami.

Głównymi partnerami LOT-ów powinny być samorządy gminne i podmioty z branży turystyczno-gastronomicznej, kulturalnej, transportowej oraz pozostałych usług. LOT ma przygotować produkt turystyczny i promować go na targach, współpracować z lokalną branżą turystyczną, wydawać materiały promocyjne, koordynować pracę centrów informacji turystycznej, ściśle współpracować z PROT-em. Żadna Lokalna Organizacja Turystyczna nie jest w stanie utrzymać się z niewielkich składek, jakie wnoszą członkowie, tym bardziej, że w większości są to osoby fizyczne i prawne - małe przedsiębiorstwa turystyczne. Samorządy nie chcą być członkami LOT-u, wolą utrzymywać wydział, który reali-

zuje różne zadania, w tym promocję oraz informację turystyczną. Wydziały promocji są bardziej strategiczne, ponieważ tworzą wizerunek samorządu, a to jest bardzo potrzebne.

Powstanie organizacji pozarządowych, fundacji, związków o zróżnicowanych kierunkach działania miało na celu przejęcie zadań zleczanych przez samorządy oraz pozyskiwanie środków z innych źródeł na ich realizację. Wynik jest taki, że w gminach powstało kilkanaście organizacji o podobnych zadaniach. Zwiększanie zadań gminom przez administrację rządową, przy braku środków na ich realizację, nie pozwala im nawet po trosze obdzielić wszystkich tych organizacji. Ponadto okazało się, że pozyskiwanie funduszy strukturalnych znacząco wpływa na rozwój turystyki, ale przygotowanie dobrego projektu wymaga zaangażowania co najmniej w połowie własnych środków, a takich LOT-y nie posiadają. Musiały więc być zaangażowane środki samorządowe.

Taki stan powoduje, że samorządy rezygnują z członkostwa w lokalnych organizacjach turystycznych. Zaczynają wspierać te organizacje, które otrzymują środki na swoją działalność z innych źródeł lub podejmują decyzje o utworzeniu spółek, jak to miało miejsce na przykład w Słupsku. W takiej sytuacji znalazło się bardzo dużo LOT-ów w kraju i w województwie pomorskim.

W tym roku kończy się możliwość pozyskiwania środków z funduszy strukturalnych 2007 - 2013 na rozwój turystyki, podobnie zresztą jak na inne działy gospodarki. Będzie nowe rozdanie środków w latach 2014 - 2020, ale na innych już zasadach. Warto więc, aby samorządy w swoich strategiach i wieloletnich planach rozwoju uwzględniły tę gałąź gospodarki, powinny to zrobić zwłaszcza samorządy gmin turystycznych. Wspieranie lokalnych organizacji turystycznych i współpraca z nimi może przysporzyć wiele pożytku gminom. Lokalne Organizacje Turystyczne eliminują niezdrową konkurencję, realizują zadania w sposób efektywny i ekonomiczny.

Joanna Orłowska, Słupsk

W związku z tym, że nawiązałam kontakt z grupą literatów z powiatu słupskiego i jestem w posiadaniu powiatowych biuletynów, postanowiłam napisać o szczególnym mieście, jakim jest Cieszyn. Mieszkam na Śląsku Cieszyńskim, w Zebrzydowicach (12 km od Cieszyna) i jestem z tym miastem związana. Przekażę też niektóre, istotne zdarzenia historyczne. Śląsk ze względu na swoje położenie geograficzne był terenem strategicznym na mapie Europy. Tędy biegły najważniejsze szlaki handlowe, kulturowe i religijne wiodące z południa na północ i z zachodu na wschód. Jednym z nich był szlak bursztynowy, który łączył Bizancjum, Rzym i Bałtyk. Przez Bramę Morawską przedostawały się na Śląsk treści kulturowe z Moraw, Czech, Austrii i Włoch. Z południa - przez przełęcz Jabłonowską - zmierzał szlak miedziany, który z Węgier, wzdłuż Waga, Olzy i Odry prowadził przez Wrocław do Szczecina.

Osobliwością Śląska Cieszyńskiego jest to, że znalazł się na pograniczu kilku kultur, religii i narodowości. Cieszyn - stolica Księstwa Cieszyńskiego (od 1290 r.) odegrał znaczącą rolę polityczną i handlową, a także kulturową i religijną. Tutaj ścierały się wpływy wielkich centrów kultury Europy Środkowej i Wschodniej - Wiednia, Pragi, Monachium, Bratysławy, Ołomuńca, Wrocławia i Krakowa. Stąd już w średniowieczu, dla podkreślenia rangi tej części Śląska, Cieszyn nazwano „Lux ex Sitesia”, czyli „Światłem ze Śląska. Istotnym znamięm tradycji europejskiej jest wielość i różnorodność w wymiarze religijnym. Z takim zjawiskiem spotykamy się na Śląsku Cieszyńskim, gdzie od XVI stulecia obecne są tu dwa główne wyznania: katolicyzm i protestantyzm. Obszar ten był już w przeszłości przykładem tolerancji. Księstwo Cieszyńskie dawało w pierwszej połowie XVI stulecia, zwłaszcza po wojnie na Białej Górze (1620 r.) schronienie anabaptystom i braciom czeskim, którym katolicy z Frysztatu (obecnie Karwina w Czeskiej Republice) udostępnili kaplicę boczną kościoła, nazwaną do czasów współczesnych, „Morawczokiem”. Nazwa ta wzięła się z tego, że nabożeństwa sprawowano w języku morawskim.

Śląsk Cieszyński jest regionem o dużym potencjale oświatowym, którego dynamiczny rozwój przypada po 1848 roku. Sam Cieszyn, dzięki rozwiniętej sieci szkół oraz dużej liczbie kościołów, nazywany był „Miastem szkół i kościołów”. Cieszyn to też jeden z najstarszych grodów polskich, którego początki toną w pomroce dziejów. Na obronny z natury Wzgórze Zamkowe znajdowała się siedziba dynastii piastowskiej, która przez ponad trzy stulecia władała Księstwem Cieszyńskim. Jest w Cieszynie wiele zabytków architektury. Romański kościół grodowy to rówieśnik katedry gnieźnieńskiej i kolegiaty w Krusznicy. Wieża Piastowska pamięta czasy Bolesława

Cieszyn – miasto pełne uroku

W biuletynie „Powiat Słupski” nr 5-6 z 2012 roku ukazał się artykuł „Kochają polskie morze”... Obchodzone w Cieszynie w czerwcu Święto Trzech Braci było okazją do pobytu delegacji powiatu słupskiego i promocji regionu



Wstydliwego, kościół dominikański pochodzi z okresu panowania Władysława Łokietka. Liczne są przykłady mieszczańskiego budownictwa renesansowego, barokowego, klasycystycznego, neorenesansowego i secesyjnego. Surowy w wystroju zewnętrznym zamek cieszyński, piękne wnętrza pałaców, przepych ornamentyki fasad, pełne uroku dziedzińce i krużganki, figury i kapliczki, uzupełniają koloryt miasta.

Przy wąskiej i stromej uliczce Trzech Braci znajduje się niewielkie źródło, nad którym wzniesiono żeliwną altankę. Na jednej z trzech umieszczonych wewnątrz tablic przeczytać można następujący napis: „Rok 810 wiaropodobne założenie miasta Cieszyna przez trzech synów Leszka III, króla polskiego. Trzej bracia, książęta Bolko, Leszko i Cieszko zeszli się po długiej wędrówce przy tym źródle i, ciesząc się, zbudowali na pamiątkę miasto, które miano

Cieszyn otrzymało” - tak mówi legenda. W 1290 roku zostało utworzone samodzielne Księstwo Cieszyńskie, którego pierwszym panującym został najstarszy syn Władysława Opolskiego - Mieszko. Cieszyńscy Piastowie bili własną monetę, poczynając od 1438 roku. Monety z cieszyńskiej mennicy były w obrocie na znacznym obszarze aż po Kraków. Wiele osób odwiedzających Cieszyn stwierdza, że miasto ma specyficzny urok i klimat. Z wielkim zainteresowaniem odwiedzała Cieszyn Wisława Szymborska. W roku 1973 była na jesiennych Targach Staroci wraz z Kornelem Filipowiczem. Na tym spotkaniu poprosili o deklarację członkowską Cieszyńskiego Klubu Hobbystów. Wisława Szymborska przedstawiła się jako zbierająca stare pocztówki. Zapytana, co ze swych wizyt w Cieszynie zapamiętała, odpowiedziała: „Bardzo lubiłam jeździć do Cieszyna. I nie tylko dlatego,

że w tak miłym towarzystwie. Coś było w ludziach, w atmosferze tego miasta, co wydawało się rzadkie. Ustrój, w którym wtedy żyliśmy, dążył do tego, żeby wszystko maksymalnie ujednolicić. Począwszy od gazet, a skończywszy na smaku sera, poglądach na życie a nawet marzeniach... Otóż Cieszyn wydawał mi się jakiś inny, oporny. Jakby mniej było w nim kręćtwa, pazerstwa, fałszywych słówek i wątpliwych aspiracji... Zapytałam kiedyś Kornela, na czym właściwie ta inność polega. „Może stąd - odpowiedział - że tutaj ludzie częściej niż gdzie indziej patrzą sobie prosto w oczy”.

Ostatni raz Wisława Szymborska przyjechała do Cieszyna w roku 2003, by uczestniczyć w uroczystym odsłonięciu tablicy, poświęconej pamięci pisarza Kornela Filipowicza. Stowarzyszenie Macierzy w Zebrzydowicach, do którego należą zorganizowało wycieczkę do Cieszyna. Choć mieszkam blisko tego miasta, to sama nie zwiedziłamby pewnie wielu ciekawych obiektów. Jednym z nich, o którym chcę wspomnieć, jest nowa Książnica Cieszyńska. Z okazji 200-lecia urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego zorganizowano Noc Muzeów. W 1908 roku syn Józefa Ignacego Kraszewskiego, Franciszek ofiarował jego Księgozbiór Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego. Ta przekazała go polskiemu gimnazjum w Orłowej. Po podziale Śląska Cieszyńskiego na części - polską i czeską, Orłowa znalazła się poza granicami kraju, w związku z tym - staraniami Macierzy - w 1925 roku księgozbiór ponownie zawitał do Cieszyna. Po wielu - mniej lub bardziej szczęśliwych perypetiach, dziś stanowi jeden z najcenniejszych historycznych zbiorów Książnicy Cieszyńskiej.

Dlaczego akurat ziemi cieszyńskiej przypadł tak cenny dar? Józef Ignacy Kraszewski był bowiem związany ze Śląskiem Cieszyńskim i nie był obojętny na problemy Śląska. Swoją publicystyką wpływał na opinię społeczeństwa w Królestwie, zwracał uwagę na ruch narodowy rodzący się na Śląsku, apelował do uczuć patriotycznych, organizował tą drogą pomoc i poparcie dla rodaków.

CIESZYN NAD OLZĄ

*Cieszyn to miasto bardzo stare
Rzeka Olza tu płynie...
Dzieli miasto na dwa Cieszyny
W jednym polskie flagi powiewają...
W drugim czeskie witają...
Ktoś zdziwiony pyta
Kto miasto jak jabłko przekroił na
dwie połowy?
Może rzeka Olza to uczyniła?
Może tu kiedyś niezgoda była?
Ale z tej i z drugiej Olzy strony
Z tym już się pogodzili...
Nikogo nie obwiniają
Wzajemnie zgodnie się odwiedzają...
Brygida Simka, Zebrzydowice*

na pograniczu kilku kultur, religii i narodowości



Belgijskie obniżki cen już tak nie przyciągają

Finalem tegorocznej wyprzedaży w Belgii jest obniżka aż do 70 proc. wartości towarów. Takie praktyki wrastają na stałe w nasze krajobrazy

Dla potencjalnych kupujących stał się corocznym rytuałem wymagającym planowania, typowania towarów wartych nabycia i miejsc, w których zakupów można dokonać. Spora liczba ludzi przygotowuje się na ten czas na kilka miesięcy wcześniej, rezerwując swoje urlopy właśnie na pierwszą dekadę stycznia. Obniżki cen przyciągają wzrok przechodniów. W ostatnie dni są coraz wyższe, a klienci kupują na ilość, nie na jakość, chociaż w tym roku spadł popyt. Handlowcy, nauczeni doświadczeniami lat ubiegłych, przygotowują punkty sprzedaży tak, by sprostać oczekiwaniom klientów. Wolnostojące bilbordy, barwne afisze, krzykliwe, wielojęzyczne reklamy mają przyciągnąć wzrok. A ponieważ zgodnie z potocznym powiedzeniem: „reklama dźwignią handlu”, wszystkie te zabiegi spełniają swoje zadanie. Sklepy zapelniają się ludźmi, którzy wybierają, przebierają. Zainteresowanie jest duże, ale już nie takie, jak w latach ubiegłych. Zakupom towarzyszy większa rozważa nad wyborem asortymentu towarów. I to nie ze względu na bardziej wyrafinowany gust kupujących, ale z powodu zasobu portfeli.

Dotychczas takie globalne wyprzedaże w Belgii i państwach ościennych były planowane na styczeń. Jednak w tym ro-

ku państwa przygraniczne rozpoczęły akcje promocyjne już w końcowej fazie roku ubiegłego. Stąd też Belgia nie cieszyła się już taką popularnością jak w poprzednich okresach. Bo choć ludzi odwiedzających wielkie sklepy i mniejsze punkty sprzedaży było dużo, to zainteresowanie nabywaniem oferowanych towarów - znacznie mniejsze. Ludzie uczą się na własnych błędach. Dotychczas zakupy polegały na chwytaniu okazji, nie na kierowaniu się potrzebami. Podczas tegorocznych wyprzedaży widać, że kupujący zaczynają dokonywać racjonalnych wyborów, przede wszystkim ze względu na ogólny wzrost kosztów utrzymania.

A handlowcy? Ci zaskoczeni „nieurodzajem finansowym”, towarem zalegającym półki i witryny sklepowe, zastanawiają się nad przedłużeniem akcji zbywania towarów, po najniższych z możliwych cenach, na pierwsze dni lutego. Obecne zniżki sięgają aż 70 proc. wartości towarów i są rekordowe na przestrzeni kilku ostatnich lat. Mimo to nie przyciągają klientów. A co za tym idzie, zyski nie będą chyba takie wysokie. Prawdopodobnie spora część towarów, zaleganie ponownie w magazynach, czekając na nowy sezon.

Yvette Popławska-Matuszak
Belgia

To czasy, kiedy na Podlasiu przynależność religijna była utożsamiana z narodowością, stąd strzec wiary ojców stawało się obowiązkiem kolejnych pokoleń. Poczucie więzi rodzinnej i regionalnej przekazywanej z ojców na synów znalazło świadectwo w poszukiwaniach genealogicznych i historycznych.

Ludzie pamiętają, że na przykład w Terebeli do roku 1778 znajdowała się unicka cerkiew parafialna, spalona prawdopodobnie przez Kozaków, a także zabytkowy, znaczony murszejącymi krzyżami unicki cmentarz.

W południowej części Lubelszczyzny udział podlaskich chłopów w powstaniu 1863 roku był znaczny, mimo że generalnie chłop podchodził z rezerwą do „pańskiej wojny”. Decyzję Rządu Tymczasowego w sprawie uwłaszczenia, która miała być zachętą do powszechnego zrywu powstańczego, storpedowała władza carska ukazem z 2 marca 1864 roku nadającym ziemię włościanom.

„Ukaz cara Aleksandra II dla Królestwa Polskiego w sprawie uwłaszczenia chłopów odszkodowań dla dziedziców i serwitutów z dnia 2 marca (19 lutego wg starego stylu) 1864 roku, Petersburg:

1. Ziemie pozostające w użytkowaniu włościan w majątkach prywatnych, majoratowych i państwowych stają się zupełną własnością używających ich włościan.

2. Z dn. 3 (15) kwietnia 1864 r. uwalnia się włościan na zawsze od wszystkich bez wyjątku powinności, do których byli obowiązani na rzecz właścicieli ziemskich, a mianowicie: od pańszczyzny, okupu w pieniądzu, czynszu, danin w naturze itp. Wszelkie żądania odrobienia zaległości wstrzymuje się i nie można ich wznowiać. Na przyszłość włościanie są obowiązani wnosić do kasy rządowej za przypadającą im na własność ziemię podatek gruntowy ustanowiony obecnym ukazem. [...]

3. Właściciele majątków otrzymują od rządu wynagrodzenie za uwolnienie włościan od obowiązków pańszczyźnianych. [...] Prócz tego na wszystkich właścicieli majątków, w których na podstawie obecnego ukazu włościanie otrzymują ziemię na własność, nakłada się obowiązek czynić włościanom w wypadkach nadzwyczajnych klęsk ułatwienia i zaopatrywać ich na kredyt w bydło robocze, narzędzia i ziarno do siewu. [...]

11. Włościanie także i po przejściu w posiadanie należnych im siedzib zachowują prawo do tych wygód, [...] a mianowicie: prawo do otrzymywania drzewa budulcowego, drwa, zbierania chrustu i łomu, a także liści na podściółkę, prawo pasienia w lasach pańskich i na dworskich czy folwarcznych gruntach”.

Uwłaszczenie przeprowadzono na zasadach korzystniejszych niż w Rosji. Właściciele ziemscy otrzymali rekompensatę z kasy państwa, a na chłopów nałożono obo-

wiązek opłaty podatku gruntowego. Po raz pierwszy chłopci mieli na własność zagon, odwieczną tęsknotę i pragnienie. Skomplikowaną sytuację społeczną tamtego czasu przedstawił Stefan Żeromski w „Rozdziobią nas kruki, wrony”, a wcześniej Eliza Orzeszkowa w „Nad Niemnem”.

Dawne zobowiązania mają w kilku przypadkach współczesną kontynuację, jak chociażby tak zwane wigierskie serwituty, przyznające chłopom prawo połowu ryb w jeziorze Wigry. Sprawa znalazła

Po latach wydobywano w okolicy glinę, coraz napotykając ludzkie szczątki, bagnety i szable pokryte rdzą. Nikt ich nie badał, nikogo nie zdziwiła zbiorowa mogiła poza cmentarzem. Czy było to miejsce straceń albo zbiorowa mogiła powstańczego oddziału? Tyle tajemnic kryje ziemia, tyle losów zapomnianych! Ostatecznie „rozprawiono” się z ukrytymi w ziemi pamiątkami wiele lat później, kiedy koparkami, ciężkim sprzętem meliorowano podmokłe łąki. Pewnie była to mogiła powstańcza, jakich

restrykcjami Rosji i prawosławnego patriarchatu moskiewskiego, ponieważ prawosławni biskupi z obszaru Rzeczypospolitej uznali zwierzchnictwo papieża. Początkowo obrzędy religijne i liturgia odbywały się zgodnie ze wschodnią tradycją, jednak z upływem lat Kościół unicki zmieniał się, przyjmując niektóre katolickie modlitwy i obrzędy. Jego rozwój został zahamowany rozbiarami Polski. Katarzyna II zniosła istnienie Kościoła unickiego na Ukrainie, a kolejni władcy zakazali obrządku unickiego

Okruchy „pańskiej wojny”

Uwłaszczenie w Królestwie Polskim przeprowadzono na zasadach korzystniejszych niż w Rosji. Po raz pierwszy chłopci mieli na własność zagon, odwieczną tęsknotę i pragnienie



się na wokandzie w roku 2000 i w wyroku Sądu Okręgowego w Suwałkach z 18 października 2000 roku zezwolono na połów z brzegu na własne potrzeby, z zachowaniem obowiązujących terminów i wymiarów ochronnych ryb trzem mieszkańcom wsi Rosochaty Róg, na podstawie przywilejów z carskiego ukazu. (M. Ambroziowicz. „Wigierskie serwituty”, [w:] Przyroda i Krajobraz nr 1/2002).

W podlaskich wioseczkach Jagodnica, Witulin, Terebela, Biała pamięć tamtego czasu porosła nieużytkami na polach i łąkach. Jej znakiem był kurhan położony nieopodal Witulina na skraju lasu zwanego Kuranowo za Klukówką. Od strony Jagodnicy wśród łąk Wyżary wytrawny badacz historii, wspomagając się legendą, odnajduje ślady okopów, w których zatrzymał się oddział powstańczy zdążający do Komarna z odsieczą przeciw carskim wojskom. Tyle możemy odczytać z topografii, uzupełnić wiedzę szczątkami opowieści, wkleić informacje i przeczcucia w matrycę wielkiej historii.

wiele na wschodnich rubieżach. Powstanie styczniowe odcisnęło piętno na ziemi podlaskiej, brak jednak jakichkolwiek śladów pisanych na temat udziału w powstaniu mieszkańców okolic Jagodnicy, Terebeli, Hruda. Niepiśmienni chłopci obraz zdarzeń przechowywali w zbiorowej pamięci miejsc, legendach, czasem pieśniach. Nie ma wątpliwości, że popowstaniowe prześladowania dotyczyły tych terenów i ludności. Tożsamość rodziny, rodu, regionu, rodującego się pojęcia ojczyzny wpisana była w zwyczaje, obrzędy, uroczystości religijne. Po stłumieniu powstania rząd rosyjski rozpoczął likwidację przywilejów Unii Brzeskiej gwarantującej swobodę wyznania, w której ludność Podlasia realizowała identyfikację etniczną. Był to jeden ze sposobów rusyfikacji.

Na Podlasiu obrządek greko-unicki chroniony przynależnością do Rzeczypospolitej uznawał zwierzchnictwo papieża i w takim kształcie istniał od Unii Brzeskiej w 1596 roku. Dlatego popierany przez Rzym i Polskę Kościół unicki spotykał się z

na Litwie i Białorusi. Po powstaniu styczniowym Kościół unicki działał już tylko w Królestwie Polskim. W 1874 roku na obrządek ten wydano wyrok śmierci i nie jest to tylko metafora. Zginęło wówczas łącznie z ofiarami ze stycznia 1874 z Drelowa, Pratulina, Hruda i Witulina około 150 osób, a setki zesłano na Sybir. W pobliskich Sworach kwaterowały dwie rotty kozaków, którzy doprowadzili wieś do nędzy. Wielu mieszkańców zmarło z głodu i pobicia. Najbardziej opornych trzymano w więzieniach, a potem zesłano na Sybir. Podlascy unicy z małych wsi, często ci najubożsi, okazywali się wielcy wiarą i odwagą osobistej postawy wobec sztuczek zaborcy. Ich zwycięstwo nadeszło 15 czerwca 1905 roku, kiedy przyjęli wiarę rzymsko-katolicką i wkroczyli na drogę katolicyzmu, bo dotąd bronili swej wiary przed wpływami prawosławia.

Czesława Długoszek, Objazda

Obraz ze strony: <http://www.polonistka.upol.cz/fileadmin/ksl/polonistika/studium/materialy/historia7.htm>. Tekst ustawy uwłaszczeniowej: <http://pthlodz.uni.lodz.pl/dydyktka/zrodla/zrodlo48.pdf>.

Te wspomnienia ożyły i przywołały bardzo radosne chwile, gdyż każda wizyta w bibliotece była początkiem kolejnej przygody. Książka była moim przyjacielem odkąd rodzice nauczyli mnie czytać. Wiele się w ostatnich latach zmieniło, oprócz jednego - książka nadal zajmuje w hierarchii moich przyjemności bardzo wysokie miejsce. Relacje z biblioteki w Objeździe, wspomnienia pięknych początków i ludzi z pasją sprawiły, że nadzieja na ocalenie wiejskich bibliotek wciąż jest we mnie żywa.

Klimaty z dzieciństwa

Na przykładzie książki chyba najbardziej widać ogromne tempo zachodzących w świecie zmian. Czy na lepsze? Trudno powiedzieć w sposób jednoznaczny. Każda zmiana ma wiele różnych aspektów i odbywa się na zróżnicowanych płaszczyznach. Również subiektywnych odczuć będzie z tego powodu wiele. Obraz dzieciństwa, gdy większość spraw wydaje nam się większych, niż są one w rzeczywistości, powoli, z biegiem lat zaciera się w naszej pamięci. Nawet najpiękniejsze wspomnienia są wypierane przez nowe doświadczenia. Jeśli jednak w dzieciństwie kształtowaliśmy nasz obraz świata przez pryzmat literatury, mamy w sercu i pamięci niezwykley skarb, coś, czego nikt nam nie odbierze. Obraz przygód, w których uczestniczyliśmy razem z bohaterami książek.

Na jedną ze szkolnych wycieczek zabierałem uczniów do Wdzydz Kiszewskich. Zwiedzaliśmy Kaszubski Park Etnograficzny, a ogromne wrażenie zrobiła na młodzieży odtworzona sala szkolna. Ławki z uchyloną klapką, pod którą można było schować swoje szkolne skarby, kałamarz, wielkie liczydło w rogu klasy. Wszystko to wydawało się moim podopiecznym czymś z odległej epoki, a mnie przeniosło ponownie w świat moich pierwszych szkolnych doświadczeń. Może nie maczałem pióra w kałamarzu, ale liczydło i elementarz miałem. Świat się zmienił i warto się zastanowić, dokąd doszliśmy i dokąd zmierzamy. Zmiany są coraz szybsze i wielu osobom, zwłaszcza starszego pokolenia, trudno jest za nimi nadążyć i się przestawić.

Serce miejscowości

Byłem kiedyś świadkiem próby zlikwidowania niewielkiej wiejskiej szkoły podstawowej. Na spotkanie z władzami gminy i przedstawicielami kuratorium oświaty przyszło wielu zatroskanych rodziców wraz ze swoimi dziećmi. Podnosili różne kwestie, kłopoty związane z dojazdem do innej miejscowości, bezpieczeństwo. Ale najmocniej do zebranych przemówiło chyba wystąpienie kobiety, która ze złości w oczach wołała: „Nie zabierajcie nam szkoły! Przecież to serce naszej wsi! Dzieci nie będą miały nawet świetlicy, biblioteki...” wymieniała wyraźnie poruszona. No wła-



Gminna droga jest tak samo ważna, jak droga do mądrości

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem tekst Czesławy Długoszek „Biblioteka we wsi (Objazda)” zamieszczony w numerze 11-12/2012 biuletynu „Powiat Słupski”. Z sentymentem wspominam moje pierwsze wizyty w bibliotece, najpierw szkolnej, potem w osiedlowej, miejskiej, a wreszcie w uczelnianej i pedagogicznej

śnie. Mieszkańcy miast, większych i mniejszych, mają pod tym względem przewagę. Przeżycia kulturalne oferują im kina, teatry, kluby, stowarzyszenia i właśnie biblioteki, organizując spotkania, wystawy, konkursy. Jeśli wiejska miejscowość pozbawiona jest szkoły, nie jest siedzibą parafii, a ledwie jej filią, nie ma w niej świetlicy czy remizy, to cóż pozostaje, by kształtować wrażliwość młodych i dać odrobinę rozrywki dorosłym? Kto ma wyłowić talenty? Biblioteka we wsi to skarb, a ludzie, którzy walczą o ich utrzymanie i rozwój są charyzmatyczni i bardzo dziś potrzebni.

Kryzys czytelnictwa to kryzys tożsamości

Książka jest dziś towarem powszechnie dostępnym i ukazuje się w coraz bar-

dziej atrakcyjnej szacie. Do tego najlepsze tytuły mają dodatkową promocję, a o ich wydaniu dowiadujemy się z wyprzedzeniem. Bywało gorzej. Ponownie sięgnę do przeszłości i własnych doświadczeń. Z perspektywy prawie trzydziestu lat wydają się one śmieszne, jeśli nie groteskowe. Czasy pustych półek w sklepach wielu czytelników „Powiatu” z pewnością pamięta. Rozeszła się wieść, że do jednej ze słupskich księgarni „rzucą” książki. Pobiegliśmy z bratem ustawić się w długiej kolejce oczekujących na otwarcie. Odczekaliśmy swoje i za oszczędności kupiliśmy książkę. Do dziś pamiętam, historia okresu międzywojennego stała przez następne lata w domu, jako jedno z naszych trofeów. Przyznam, że nikt do niej nie zajrzał, aż w końcu podzieliła los jej podobnych i wylądowała w antykwariacie. To były cza-

sy! Dziś idę do księgarni i przebieram, jak w ulęgalkach. Tysiące tytułów z wszystkich dziedzin. Kupuję to, czego szukałem, co lubię lub jest mi potrzebne, a nie to, co szczęśliwie przywieźli. Dawniej na niektóre serie można było wykupić subskrypcję i odbierać co jakiś czas kolejny tom. Tak właśnie trafił pod nasz dach sam Norwid! Uśmiecham się na wspomnienie tamtych lat. Byliśmy gotowi stać w kolejce po książkę, bo nikt nas nie musiał odrywać od gier komputerowych, których jeszcze nie znało. Dziś dwa razy kliknę, a za dwa dni kurier przyniesie mi książkę do domu. Większość tytułów ma nawet równoległe wydania w miękkiej i twardej okładce, a dodatkowo... no właśnie.

Elektronika. Wspomaganie czy śmierć książki drukowanej?

Przez dłuższy czas nie mogłem się przekonać do książki w wersji elektronicznej, dlatego moja pierwsza powieść wciąż jest tylko propozycją wydawniczą. Gdy otrzymałem pierwszą propozycję jej wydania - w formie ebooka właśnie - podziękowałem wydawnictwu, pewnie ku zdziwieniu redaktora i recenzenta, sam licząc na kolejną propozycję.

E-book

Książka w wersji elektronicznej, publikacja elektroniczna, e-książka. Nazewnictwo jest różnorodne i, jak to zwykle bywa przy kolejnych nowinkach, z czasem się ustali i zaczniemy operować nim swobodnie, preferując formę, która najbardziej do nas przemawia, lub jest najwygodniejsza. Treść książki jest zapisana w formie elektronicznej i można ją za pomocą odpowiedniego programu odczytywać na urządzeniach komputerowych. Jak bardzo popularną staje się on formą można się przekonać, wpisując słowo e-book w przeglądarce. W ułamkach sekund otrzymamy linki do wielu wydawnictw i księgarni internetowych. Znajdziemy tam szeroką ofertę książek znanych z tradycyjnej księgarni, gdyż większość działających na rynku wydawnictw proponuje dziś czytelnikom zarówno książkę drukowaną, jak i jej elektroniczny odpowiednik. Tym bardziej, że po opracowaniu materiału literackiego w procesie przygotowania książki, wydawca ma niemal gotowy materiał do umieszczenia w swojej ofercie także e-booka. Wystarczy odpowiednia konwersja i otrzymujemy książkę elektroniczną w formacie JPG, EPUB, MOBI. Możemy ją kupić w domowym zaciszu, wybierając odpowiedni format w zależności od tego, czy zamierzamy czytać korzystając z laptopa, tabletu, czytnika czy komórki. Nie wchodząc w szczegóły i elektroniczne zawiości - tak to mniej więcej wygląda. Szkopuł w tym, że taka książka nie pachnie drukarnią, nie da

się w niej zaginać rogów, choć w czytniku są tzw. zakładki, no i oczywiście trudno ją raczej postawić na półce biblioteki: domowej, miejskiej, czy wiejskiej!

Można by z marszu podać kilka zalet e-booków. Tani w wydaniu, powszechnie dostępny, odpada druk, transport i koszt dystrybucji. Otrzymujemy go też zaledwie chwilę po zakupie, a mając czytnik e-booków możemy na wakacje zabrać kilkadziesiąt lub więcej tytułów, a całość waży tyle, co jedna książka.

Self publishing

To z pewnością kolejny krok naprzód, szczególnie dla osób pragnących opublikować swoją twórczość. Posłużę się przykładem: na stronie virtualo.pl znajdziemy platformę dla osób piszących, które nie chcą wiązać się umową z wydawnictwem, lub (mówiąc szczerze) nie znalazły wydawnictwa dla swojej książki. Mogą ją zatem opublikować sami. Przygotowanie pliku jest szczegółowo wytłumaczone i nawet komputerowy laik może sobie poradzić. Nawet nadanie numeru ISBN, który naszej twórczości ma zapewnić długowieczność, polega tam na kliknięciu w odpowiednim momencie przesyłania swojej książki polecenia „ładowanie numeru ISBN z bazy virtualo”. Możliwości są zatem spore, ale należy pamiętać, że w takiej opcji autor sam bierze na siebie odpowiedzialność za skład i korektę utworu. No i książka nie przechodzi przez gęste sito recenzentów w tradycyjnym procesie wydawniczym. Jest to jednak forma coraz bardziej popularna także w innych krajach i warto się jej bacznie przyglądać.

E-prasa

Coraz trudniej zachować rentowność zwykłego kiosku. Takiego z gazetami. W obliczu saloników prasowych w dużych centrach handlowych, gdzie oprócz zakupu żądanej gazety możemy np. zjeść hot-doga!, utrzymują się już głównie tylko te punkty, które oferują bilety na przystankach komunikacji miejskiej. Prasę przy okazji też sprzedają. Jednak spojrzenie na rynek mediów uświadamia zachodzący w tej materii, nieuchronny proces. Gdy większość z nas ma komórki (należę do mniejszości), a wielu także większe tablety - czytanie codziennych wiadomości już nie wszystkim jarzy się z przewracaniem w tłoku autobusu wielkich arkuszy zadrukowanego maczkiem papieru. W obliczu tych zmian szansa na przetrwanie mniejszych nakładowo tytułów prasowych jest możliwa już tylko dzięki tworzeniu większych korporacji. Choć i to nie gwarantuje sukcesu. Przykładem jest wycofanie się z polskiego rynku książek niemieckiego potentata Weltbild. Według wiadomości otrzymanych od pracownika wydawnictwa, nie znalazł się polski inwestor i kilka znanych marek wydawniczych stoi w ob-

liczu zamknięcia, lub zmiany profilu działalności.

Wskaźniki czytelnictwa

Spadek czytelnictwa obserwuję na co dzień, w swojej nauczycielskiej pracy. Dotyczy to zarówno niechęci uczniów do przeczytania wyznaczonych lektur szkolnych, ale uwidacznia się też na innych, poza językiem polskim, przedmiotach. Jak? Uboгим słownictwem i trudnościami w budowaniu dłuższych wypowiedzi. Przyczyna jest oczywista. Młodzież coraz rzadziej zagląda do książek. Zostali w pewnym sensie zmanipulowani krzykliwymi reklamami, grammi pełnymi ekspresji, telefonami, w których piszą wiadomości bez zwracania uwagi na językową poprawność. Z ciekawości zajrzałem na stronę Biblioteki Narodowej i znalazłem graficzne przedstawienie wyników badań nad stanem czytelnictwa w Polsce. Oto kilka spostrzeżeń: 56 proc. Polaków w 2010 roku nie zajrzało do książki (dla porównania we Francji 31 proc., w Czechach 17 proc.), więcej niż 6 książek w roku przeczytało zaledwie 12 proc. Opracowanie przedstawia również grupy społeczne, które uplasowały się w grupie czytających i tych, którzy po książkę nie sięgają. Co mnie najbardziej zastanowiło: 25 proc. ludzi z wyższym wykształceniem nie sięgnęło po książkę w badanym roku! Zaryzykuję stwierdzenie, że człowiek wynalazł ogień, by mu było ciepło, koło, by podróżować, a nieco później książkę, by spełniać marzenia i przenosić się w cudowny świat wykreowany przez pisarza. Ogień i koła nadal są w powszechnym użyciu, książka już niekoniecznie.

Ocalić biblioteki!

Dostrzegam zmiany i próbuję je ocalić. Nadal Kocham książkę drukowaną, i jest to miłość ze wszech miar odwzajemniona. Ale czasy się zmieniają, a my razem z nimi. Mam już czytnik książek elektronicznych i ostatnio kupiłem ebooka: Życie Pi. I świetnie się czyta. Ale zawsze będę doceniać klimat biblioteki, panującej w niej ciszy, niemal nabożnej, jak w kościele: tam Mądrość i tu mądrość. Potrzebujemy ludzi z pasją; bibliotekarzy społeczników, zapaleńców, z wizją lepszego jutra. Biblioteka i książka drukowana mają swoją duszę, i nic tego nie zastąpi. Zmiany dokonujące się na naszych oczach są nieuniknione i w wielu swoich aspektach dobre. Ale są też wielkim wyzwaniem dla wiejskich bibliotekarzy, którzy muszą wspiąć się na wyżyny swojej pomysłowości, poświęcić czas i zdolności, by rozpalać na nowo, każdego dnia, ten szczególny ogień i pragnienie wiedzy i mądrości. Potrzeba też mądrych włodarzy, którzy dostrzegą, że gminna droga jest tak samo ważna, jak droga do mądrości.

Piotr Sikorski
Słupsk

Skansen na miarę XXI wieku

Dzięki unijnym pieniądzom udało się stworzyć najnowocześniejsze muzeum skansenowskie w Polsce



wa liczba charakterystycznych dawniej dla Pomorza budynków wzniesionych w konstrukcji szkieletowej. Zgodnie z tradycją konstrukcje drewniane malowano na czarno, a gliniane wypełnienie ścian bielono wapnem. Ściany przypominające szachownice na stałe wpisały się w krajobraz regionu, który otrzymał nazwę Kraina w Kratę. Wiele spośród zabytkowych budynków w regionie popada w ruinę. Etnografowie i muzealnicy od kilkunastu lat przywracają blask tej niezwykłej wsi. Do tej pory udało się uratować trzynaście zabytkowych obiektów. Wszystkie weszły w skład otwartego pod koniec maja 2013 roku Muzeum Kultury Ludowej Pomorza. Muzeum wyjątkowego, bo w samym środku „żywej wsi”.

Jak żyli bogaci chłopci

Dzięki unijnym pieniądzom od 2008 roku turyści mogą oglądać zagrodę bogatego chłopca. Zagroda, która dzięki swoim gabarytom przypomina folwark, przez stulecia należała do bogatego rodu Albrechtów. Wjazd na zamknięte podwórze odbywa się przez budynek bramny, w głębi usytuowany jest dom mieszkalny, całość po bokach spinają stodoła i obora. Wnętrze domu odzwierciedla życie codzienne bogatego gospodarza z lat trzydziestych XX wieku. Meble i sprzęty zostały dobrane zgodnie ze wspomnieniami ostatnich niemieckich mieszkańców zagrody. Jak dawniej, w zagrodzie hodowane są zwierzęta: konie, owce, gęsi, kury i kaczki. Na piętrze obory urządzono wystawę prezentującą domowe sposoby warzenia piwa na pomorskiej wsi. W ogrodzie odtwarza się tradycyjne uprawy drzew owocowych i chmielu. W dawnym budynku z piecem chlebowym urządzono Gospodę „Pod Wesołym Pomorzaninem”, w której serwowane są potrawy oparte na przepisach pomorskich. Wnętrze utrzymane jest w klimacie gospód wiejskich popularnych w tym regionie przed 1945 rokiem.

Skansen XXI wieku

W maju 2012 roku muzeum otworzyło dla zwiedzających kolejnych osiem budynków, które otrzymały „nowe życie”. Rewitalizacja i odbudowa niszczących budynków trwała dwa i pół roku i kosztowała blisko osiem milionów złotych. Dzięki unijnym pieniądzom udało się stworzyć najnowocześniejsze muzeum typu skansenowskiego w Polsce. W oborze i dwóch stodołach urządzono multimedialne wystawy etnograficzne obrazujące kulturę wiejską Pomorza do 1945 roku. Powstała mieszanka tradycji z nowoczesnością. Wystawy oddziałują na wyobraźnię pobudzaną przez wiele zmysłów. Za pomocą bodźców wzrokowych, słuchowych, zapachowych i dotykowych zwiedzający poznają przestrzeń i nastrój towarzyszący poszczególnym wystawom.

Niby skansen jak każdy inny: wiejskie chaty, zieleń i zwierzęta. Jednak wchodząc do środka zabytkowych stodoł i obór można przeżyć szok: multimedialne wystawy, filmy, panele dotykowe, animacje, a nawet winda dla niepełnosprawnych. Wszystko to sprawia, że Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie nazwać można skansenem XXI wieku. Niełatwo tu trafić. Swołowo leży 14 km na zachód od Słupska, kilometr od drogi prowadzącej ze Słupska do Darłowa. W konsekwencji, a raczej dzięki swojemu położeniu na uboczu, wieś zachowała układ przestrzenny sięgający czasów średniowiecza. Jest to owalnica, czyli spłaszczone koło, jedna z niewielu już na

Pomorza. Swołowo można obejść dookoła w dwadzieścia minut. Na środku znajduje się typowy dla tego rodzaju wsi wrzecionowaty plac, którego centralną część stanowi kościół i staw. Plac otaczają dwie łączące się ze sobą drogi, przy których posadowione są zagrody, a poza nimi rozciąga się łanowy układ pól. Unikalne walory architektoniczne i przestrzenne wsi sprawiły, że Swołowo otrzymało tytuł Europejskiej Wsi Dziedzictwa Kulturowego.

Stolica Krainy w Kratę

Turysta, który przyjeżdża do Swołowa może mieć wrażenie, że przeniósł się w XIX wiek, bo zachowała się tu wyjątko-

Fot. J. Maziejuk

Każdy turysta znajdzie tu coś dla siebie. W jednej z obór można zapoznać się z tradycyjną ciesielką oraz stolarką Pomorza Środkowego. Oprócz narzędzi oraz wyrobów wiejskich stolarzy obejrzeć można zdjęcia, fotogramy oraz ścianę, w której prezentowane są różnego rodzaju wypełnienia stosowane w ścianach szkieletowych. Atrakcją dla najmłodszych jest możliwość zbudowania domu „w kratę” na dotykowym monitorze. Na szklanej ścianie puszcza film poświęcony architekturze wiejskiego krajobrazu.

Jeszcze więcej oddziałującej na wszystkie zmysły elektroniki znajduje się na wystawie „Historia magistra vitae est”, opowiadającej trudną historię tych ziem i przedstawiającą najciekawsze zjawiska kulturowe. Już na wejściu uwagę przykuwa winda dla niepełnosprawnych. Multimedialna mapa, nagrania historyków, dotykowe panele, muzyka organowa, filmy dokumentalne, bajki i animacje, fotoplastikon - wszystko to sprawia, że zwiedzający odbywa ciekawą podróż w czasie.

Zwiedzającym płci pięknej szczególnie spodoba się wystawa zatytułowana „Tradycje tkackie na Pomorzu”. Aktorami wystawy są swołowianki spoglądające z wielkoformatowych zdjęć oraz narzędzia wykorzystywane w kolejnych etapach obróbki włókna roślinnego i wełny owczej, wytwarzania przędzy oraz przygotowywania krosna do tkania. Poznać można także metody bielenia, barwienia, ozdabiania haftem, koronką oraz drukiem. Na piętrze umieszczono pracownię tkacką i salę edukacyjną.

Żywa historia i kultura

Muzeum w Swołowie to nie tylko wystawy i eksponaty, których nie wolno dotykać. Przeciwnie, etnografowie zachęcają do aktywnego udziału w wiejskich pracach. Tu na prawdę można poczuć, jak wyglądało życie na dawnej wsi. Zwiedzający, mogą uczestniczyć w młóceniu zboża, siekaniu słomy, obrządku zwierząt, gotowaniu na starej kuchni kaflowej lub ważeniu piwa domowym sposobem według tradycyjnej swołowskiej receptury (oczywiście połączonej z degustacją!). W muzeum odbywają się cykliczne imprezy, na które przyjeżdżają turyści z całej Polski. Do najpopularniejszych należą: Szparagowe Święto (czerwiec), Dziecięca Zagroda, czyli spotkania edukacyjno-artystyczne dla dzieci (w każdą niedzielę lipca), Plener Kowalski z udziałem kowali zaproszonych z całej Polski (sierpień), Babie Lato, podczas którego rozgrywany jest konkurs na najlepszą domową nalewkę (koniec lata) oraz impreza zatytułowana „Na Świętego Marcina najlepsza pomorska gęsina”, przyciągająca smakoszy gęsięgo mięsa z całego kraju. Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie czynne jest cały rok.

Mikołaj Radomski, Słupsk

Te zdjęcia wciągają widza w subtelny grę zauroczenia, lęku i pragnienia odpowiedzi

Sekretny świat Klimczaka



granicznych. W 2011 roku miał wspólną wystawę w Kaliszu z węgierską artystką Sarlotą Ban. Jako jedyny Polak zakwalifikował się do międzynarodowego projektu fotograficznego, który zakończył się wystawą w Centrum Al. Gazira w Kairze w lutym 2012 roku. Jedną z jego prac została Zdęciem Roku 2011 na amerykańskim portalu fotograficznym. Jest tegorocznym stypendystą Starosty Słupskiego.

Artysta w swoich zdjęciach, które sam nazywa „fotomanipulacjami”, poszukuje uniwersalnych symboli i metafor. Preferuje nastrojowe, czarno-białe obrazy w kwadratowych kadrach, choć zdarza mu

Cykl zdjęć podobnych tematyką i techniką, lecz każde stanowi osobny, sekretny świat, rządzący się odrębnymi prawami. Wciągają widza w subtelny grę zauroczenia, lęku i pragnienia odpowiedzi. Tak najkrócej można opisać zdjęcia Dariusza Klimczaka, które w styczniu zaprezentowane zostały na wystawie w Słupskim Ośrodku Kultury wraz ze specjalnym pokazem multimedialnym.

Dariusz Klimczak to artysta związany z ziemią słupską. Choć urodził się w Sieradzu, od kilku lat mieszka w Głównych. Jest absolwentem Liceum Plastycznego w Zduńskiej Woli. Fotografiami zajmuje się już blisko dwadzieścia pięć lat. Parał się też dziennikarstwem, malarstwem, aforystyką. Był perkusistą w zespole rockowym, wydał dwa tomy aforyzmów, w 2005 roku zdobył Grand Prix na VII Konkursie Aforystycznym im. Stanisława Jerzego Leca w Nowym Targu. Wcześniej związany z wieloma czasopismami, obecnie pracuje, jako wolny strzelec. Jest laureatem wielu nagród na polskich i międzynarodowych konkursach fotograficznych. Jego zdjęcia stale ozdabiają okładki i łamy czasopism na całym świecie.

Prace Dariusza Klimczaka prezentowane były dotychczas na wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych, w tym za-

się sięgać po kolor. Jego intencją jest zmuszenie widza do refleksji, poruszenie go, wywołanie uśmiechu. Jest w pełni profesjonalnym artystą, jakością swoich prac, ich tematem wyraźnie odbiegającym nie tylko od innych słupskich fotografików i wyraźnie ich przewyższającym, ale także od wielu fotografików w kraju. Jest oryginalny. Jak stwierdzili niektórzy słupscy fotograficy obecni na otwarciu jego wystawy - choć to dopiero początek roku, to trudno będzie zaskoczyć go ciekawszą wystawą.

Wernisaż prac Klimczaka zgromadził w Słupskim Ośrodku Kultury naprawdę wielu miłośników dobrej fotografii, nie tylko lubiących oglądać, co przede wszystkim ją także uprawiających. Jej otwarcie zaszczylił Edward Dziedzicki - wiceprezydent Słupska, a także Marek Biernacki - radny Sejmiku Województwa Pomorskiego. W pokazie multimedialnym autor zderzył swoje artystyczne dzieła z ciekawą muzyką, ale zaskoczył też ujętymi w nietypowej konwencji portretami mieszkańców gminy Główny i pewnie innych gmin powiatu słupskiego. To dobrze, że wreszcie, przebywając od kilku lat na ziemi słupskiej, zdradził swoją niezwykłą osobowość i talent fotograficzny, bo zasługuje na szeroką prezentację. (jk,z)

poszukuje uniwersalnych symboli i metafor



Zaśpiewali pięknie

Przeegląd odbył się 6 stycznia, a zorganizowali go Starostwo Powiatowe w Słupsku, Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie oraz Gminny Ośrodek Kultury Gminy Słupsk w Głobinie. Soliści i zespoły rywalizowały w kilku kategoriach. W jury zasiadli: Andrzej Machutta - wieloletni wykładowca Akademii Pomorskiej, Violetta Wójcik - dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury w Słupsku oraz Zbigniew Babiarski - Zych - naczelnik Wydziału Polityki Społecznej w słupskim starostwie. Po zakończeniu zmagani konkursowych z koncertem kolęd wystąpiła Adriana Kuczun - młoda wokalistka z Redwanek w gminie Ustka, stypendystka starosty słupskiego. Akompaniował jej Tadeusz Picz - skrzypek Polskiej Filharmonii „Sinfonia Baltica” w Słupsku.

Wśród solistów ze szkół podstawowych laureatami zostali: Oliwia Mądra z gminy Słupsk - za kolędę „Znowu święta”, Roksana Białek z gminy Ustka - za „W Betlejem, w Betlejem” (I miejsce exequo) i Joanna Płatwa z gminy Ustka - za „Kolędnicy Wędrownicy”. Otrzymała ona także nagrodę księdza Feliksa Samulaka - proboszcza parafii w Jezierzycach. Wśród zespołów ze szkół podstawowych zwyciężyły „Świerszcze” z Jezierzyc z gminy Słupsk - za kolędę „Białe święta”, zespół z Gałęzinowa z gminy Słupsk - za „Złotą Jerozolimę”, i zespół „Bez nazwy” z gminy Ustka - za „Gwiazdę na kiju”.

Wśród solistów z gimnazjów i szkół średnich I miejsce wyśpiewała Zuzanna Ga-

Blisko 100 uczestników wzięło udział w XIII Powiatowym Przeglądzie Kolęd i Pastoralek w kościele parafialnym w Jezierzycach



Fot. J. Maziejuk

domska z gminy Ustka pastorałką „Okarynki, fujareczki”, II - Iga Narloch z gminy Kobylnica - „Kolędą dla nieobecnych”, a III - Kamil Kopiniak z gminy Smołdzino - „Jedną z pierwszych gwiazd”. Wśród dorosłych I miejsce zajęły „Bierkowianki” z gminy Słupsk - za „Cichą kolędę nocy”, II - exequo - „Świtezianki” z gminy Słupsk - za „Lulajże

Jezuniu” i „Babiniec” z gminy Ustka - za „Będzie kolęda”, III - Chór parafialny z Wrześcia z gminy Słupsk - za „Adeste fidelis”.

Nagrodę specjalną przyznano Zorzy Sędzickiej z Objazdy za przygotowanie zespołów i solistów z gminy Ustka do przeglądu.

Maciej Wałaszewski, Słupsk

Człowiek kultury

- Panie dyrektorze, zacznijmy od początku. Proszę nam powiedzieć, kiedy i gdzie Pan się urodził.

- No cóż, trzeba się przyznać - 22 stycznia 1942 roku w Grodnie. Ojciec był przed wojną podoficerem, uczestniczył w kampanii wrześniowej, jego jednostka została rozbita pod Radomiem. Dostał się do niewoli bolszewickiej i trafił do transportu na Syberię. Razem z kolegą z oddziału postanowili w nocy wyskoczyć z wagonu. Strzelano za nimi, ale udało się im uciec w las. W przebraniu dotarł do Grodna, gdzie, oczywiście, też musiał się ukrywać. Wówczas poznał moją mamę. W Grodnie spędziłem tylko pierwsze trzy lata życia, ponieważ w 1945 roku rodzice musieli wyjechać, tak jak większość Polaków. To się nazywało wówczas „repatriacja”. Ładne słowo, ale było to po prostu wypędzenie nas ze wschodnich kresów.

- Co Pan, wówczas przecież małe dziecko, zapamiętał z tej podróży?

- Z Grodna jechaliśmy miesiąc. W wagonie, jakim się wówczas jeździło, czyli towarowym. Podróżowaliśmy w dwie rodziny, jechała też z nami koza, co miało duże znaczenie, bo nas żywiła dając mleko. Przystanki były częste, ponieważ pierwszeństwo miały oczywiście transporty wojskowe. Mnie, jako małemu dziecku, najbardziej utkwiło w pamięci z tej podróży znakomite spanie, bo w rogu wagonu była siera potrzebna dla kozy. Do dziś mam szacunek do tego zwierzęcia, dzięki niemu przeżyliśmy.

- Ale to nie Słupsk był celem tej podróży?

- Mieliśmy przydział do Torunia, niestety na miejscu okazało się, że nie ma już mieszkań i rodzice podjęli decyzję: „Jedźmy dalej”. W kwietniu 1945 znaleźliśmy się na Pomorzu, w Wałczu. Jeszcze nie wszystkie niemieckie domy były zasiedlone, wybraliśmy jeden, blisko dworca, uszkodzony przez pocisk. Ojciec sam go naprawił.

Wałcz to miasto garnizonowe i po wojnie stacjonowało tam wojsko rosyjskie. Byliśmy sąsiadami koszar i zapewniało nam to niebywałe „atrakcje”. Jeszcze wiele lat po wojnie na drzwiach wejściowych naszego domu przy ulicy 1 maja 11 było widać ślady po kolbach.

- A życie toczyło się dalej...

- W Wałczu skończyłem szkołę podstawową nr 2, potem liceum ogólnokształcące, a potem pojechałem na studia do Poznania, na historię. Studiowałem w latach 1961-1966. Jednocześnie na ostatnim roku podjąłem studia podyplomowe z zakresu kultury, które dzięki kontaktom z instytu-



Fot. Archiwum Autora

cjami kultury - przede wszystkim w Poznaniu, potem w Warszawie, gdzie mieliśmy zajęcia praktyczne - dały mi wiele ważnych doświadczeń.

- Jak to się stało, że zamieszkał Pan w Słupsku?

- W 1964 roku z koleżanką z naszej grupy, Danutą, pobraliśmy się. Byliśmy wówczas na trzecim roku. W 1966 przyjechałem za żoną do Słupska. Żona musiała tu wrócić, ponieważ opiekowała się schorowaną matką. Zaczęliśmy szukać pracy. Żona znalazła ją w szkole nr 7, a mnie się udało w pobliskiej Kobylnicy. Wcześniej przez dwa i pół miesiąca pracowałem w Powiatowym Domu Kultury. Ówczesny kierownik ze zdumieniem oglądał mój dyplom, dziwiąc się, że istnieją studia z zakresu kultury. O ile wiem, byłem pierwszą osobą w Słupsku, która ukończyła studia podyplomowe. W szkole w Kobylnicy, w której spędziłem trzy lata, też trochę się dziwili, bo tam jeszcze

*Rozmowa
z Mieczysławem
Jaroszewiczem -
wieloletnim
dyrektorem
Muzeum Pomorza
Środkowego
w Słupsku*

nikt nie miał wyższych studiów i stukali się w czoło, po co mi, skoro mam studia wyższe, jeszcze te dodatkowe.

- Dlaczego zrezygnował Pan z kariery pedagoga?

- Jeszcze na studiach planowałem pracę w kulturze. Po trzech latach w szkole w Kobylnicy okazało się, że potrzebny jest kierownik Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki. Zgłosiłem się jako zupełnie nieznały człowiek. Tymczasem w EMPIK-u trwał ostry konflikt między księgarnią a czytelniami i szukano właśnie kogoś niezaangażowanego. I akurat ja im pasowałem. Muszę powiedzieć, że praca w klubie Międzynarodowej Prasy i Książki dała mi bardzo dużo satysfakcji.

- EMPIK to dzisiaj największa sieć księgarni, sprzedająca też gadżety niezwiązane z książkami, dla niektórych będąca przykładem „makdonaldyzacji” kultury. Jak to wyglądało na początku lat siedemdziesiątych?

- Pracę w EMPIK-u wspominam dobrze, ponieważ było to takie „okienko na świat”. W czytelnicy była tam dostępna również zachodnia prasa, oczywiście ta, którą cenzura dopuszczała. Księgarnia była znakomicie zaopatrzona. EMPIK-i, których wówczas było 67 w Polsce, to był ewenement w Krajach Demokracji Ludowej. Łączyły handel z kulturą i nauką języków obcych. Prowadziliśmy naukę języka francuskiego, niemieckiego, angielskiego, rosyjskiego, mieliśmy bardzo dużo grup. Ponadto organizowaliśmy spotkania z tzw. „ciekawymi ludźmi”: dziennikarzami, artystami, sportowcami, pisarzami. Pamiętam znakomite wieczory z Jackiem Fedorowiczem, Krystyną Sienkiewicz, Janem Pietrzakiem, z ludźmi sportu: Bogdanem Tomaszewskim, Jerzym Pawłowskim - jeszcze przed aferą szpiegowską, Zabłockim. Ten kontakt dawał satysfakcję osobistą i poszerzał horyzonty, bo często na spotkaniu mówiło się to, czego nie można było napisać z wiadomych powodów - cenzura nie puściła.

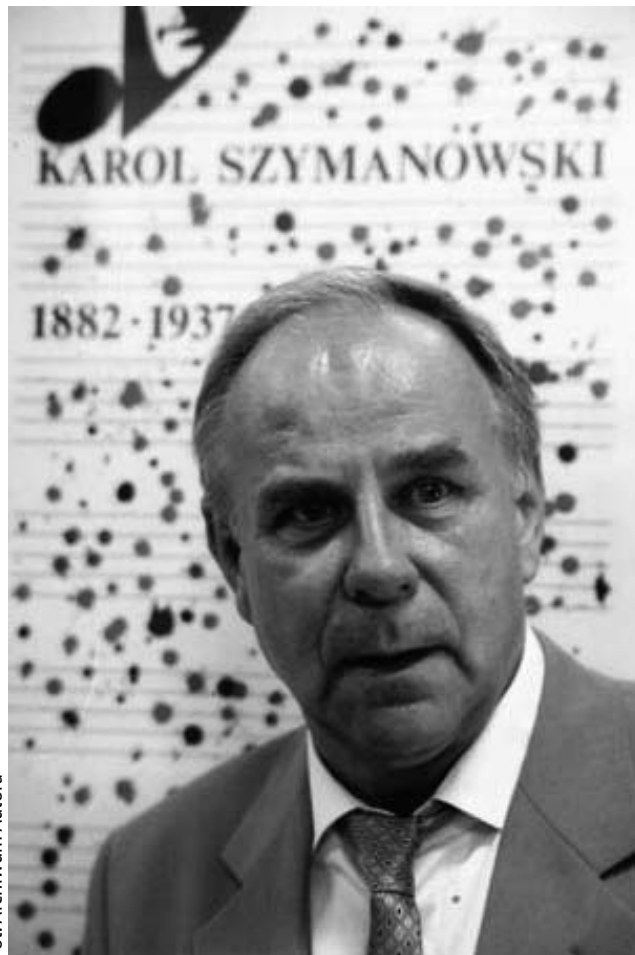
- To rzeczywiście brzmi jak wymarzona praca w tamtych latach. Jak więc to się stało, że zmienił ją Pan na urzędnicze stanowisko?

- W 1973 roku dzielono Wydział Kultury na miasto i powiat. Na szefa Wydziału w Ratuszu upatrzone sobie - chyba ze względu na nienajgorszą działalność - kierownika EMPIK-u. Wielkiego wyboru nie miałem. W tamtych czasach przychodziło polecenie z góry i nie było wyjścia. W ten sposób zostałem kierownikiem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego. Wydział był dwuosobowy: ja i jeden inspektor. Pracowałem tam od 1973 roku do czerwca 1975.

- I kontynuował Pan karierę urzędniczą.

- Po tym jak w 1975 roku powstało województwo śląskie ówczesny wojewoda, Jan Stępień (przypomnę, że był on prezesem Śląskiego Towarzystwa Spo-

łeczno-Kulturalnego, a jednocześnie przewodniczącym komitetu organizacyjnego Festiwalu), ściągnął mnie z Ratusza do Urzędu Wojewódzkiego na stanowisko rzecznika prasowego. Ten dwuletni okres przydał mi się w późniejszej pracy - kontakty z mediami pozwoliły mi zdobyć nieco więcej doświadczenia. Jednocześnie cały czas byłem komisarzem Festiwalu Pianistyki Polskiej. W 1977 roku przy zmianie dyrekto-



ra Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego przeszedłem na to stanowisko i funkcję tę pełniłem przez pięć i pół roku. Nie była to wdzięczna praca dla człowieka związanego z kulturą, albowiem znajdowałem się między młotem a kowadłem, czyli wymogami administracji i ówczesnymi warunkami społeczno-politycznymi. Trwał wówczas prawie otwarty konflikt pomiędzy Komitetem Wojewódzkim a urzędem wojewody, co było szczególnie trudne. Ale z drugiej strony miałem kontakt z ludźmi kultury.

- Praca w urzędach kojarzy się ze żmudnym przekładaniem papierów. Nie miał Pan poczucia marnowania pa-sji i potencjału?

- Nie był to stracony czas, ponieważ jeszcze w EMPIK-u zacząłem działalność społeczną w STSK. Byłem najpierw kierownikiem biura, a potem komisarzem Festiwalu Pianistyki Polskiej. Ponadto z przyjemnością przypominam sobie wiele rzeczy, które wówczas udało się zorganizować

i z których wiele funkcjonuje do dzisiaj, na przykład Osiedlowy (później Miejski) Dom Kultury przy ulicy Braci Gierymskich, który dziś jest Śląskim Ośrodkiem Kultury. Wtedy powstało też Młodzieżowe Centrum Kultury przy ulicy 3 Maja. Ponieważ z kolei Powiatowy Dom Kultury stracił swoją siedzibę przy ulicy Jaracza (budynek starego teatru, w którym się mieścił został wyburzony. Potem, już jako Wojewódzki Dom Kultury, przeniósł się na ulicę Findera - tam gdzie obecnie jest bank) za 300 tys. zł wykupiono od Kościoła Ewangelickiego obiekt przy ulicy Niedziałkowskiego i przeznaczono na Teatr Rondo, który funkcjonuje do dziś.

Udało się również zagospodarować niszczącą Nową Bramę. Przejęły ją Pracownie Sztuk Plastycznych. Wspomnę również, że w 1982 roku wraz ze świetnym ówczesnym dyrektorem Krajowego Biura Koncertowego, Zbigniewem Pawlickim, udało się doprowadzić do organizacji śląskich koncertów muzyki organowej w kościele św. Jacka.

Wówczas też powstał Teatr Muzyczny, który nie przetrwał niestety próby czasu, podzielił się na teatr dramatyczny i filharmonię. Udało się jednak sprowadzić do Śląska doskonałych twórców i artystów: Macieja Prusa, Marka Grzejskiego i znakomitego dyrygenta Grzegorza Nowaka z Poznania. Ten młody, ale bardzo zdolny muzyk stworzył świetny zespół, który do dziś funkcjonuje jako Symfonia Baltica. Z kolei Bohdan Jarmołowicz, dwakroć przeze mnie powoływany na stanowisko szefa filharmonii, do dziś piastuje tę funkcję i doprowadził orkiestrę do bardzo wysokiego poziomu.

W tym czasie powstały też pomniki: w 1972 pomnik Szymanowskiego - dotychczas jedyny w Polsce, w 1976 pomnik Fryderyka Chopina dłuta Mieczysława Weltera, czy pomnik Chopina na promenadzie w Uście, autorstwa Ludwika Nitschowej, znakomitej rzeźbiarki. A „w terenie” udało się doprowadzić do powstania domów kultury w Wicku, w Człuchowie, w Czarnej Dąbrowce i w Debrznie. Również te ośrodki przetrwały do dziś.

Patrząc wstecz widzi się trwałe efekty, które dają satysfakcję, że jednak w tamtych trudnych, siermiężnych czasach udało się zrobić coś dobrego dla miasta i regionu.

Fot. Archiwum Autora

- Jak to się stało, że z Urzędu Wojewódzkiego trafił Pan do muzeum?

- Stan wojenny zaskoczył nas wszystkich. Zawieszenie. Likwidacja związków twórczych. I inspekcja całego naszego województwa prowadzona przez generała Mroza. Miałem dosyć pracy w administracji, lawirowania pomiędzy Komitetem Wojewódzkim a moim szefem - wojewodą. Po kontroli Wydział Kultury nie wypadł najgorzej na tle innych, bo dostaliśmy „tróję z plusem”, a większość to były dwójki. Uprosiłem zatem nareszcie ówczesnego wojewodę, Czesława Przewoźnika, żeby pozwolił mi przejść do Muzeum. Sytuacja w tej instytucji była skomplikowana, ponieważ wcześniej dyrektor, Kazimierz Bogucki, zmarł we wrześniu 1982 roku. Z dniem 1 grudnia 1982 zostałem mianowany na stanowisko dyrektora Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, które to do dziś zajmuję. Z czterdziestu ośmiu lat pracy trzydzieści jeden spędziłem tu, w Muzeum. Teraz w przededniu przejścia na emeryturę, robiąc podsumowanie stwierdzam, że wiele pozytywnych rzeczy - oczywiście przy pomocy współpracowników i tych, którzy pracowali przede mną - udało się zrobić.

- Z czego po trzydziestu jeden latach pracy w Muzeum Pomorza Środkowego jest Pan najbardziej dumny?

- Choćby z modernizacji całego Zamku i jego otoczenia, ogrodów zamkowych, renowacji dziedzińca, przeniesienia Spichlerza Richtera z ulicy Wolności na Rynek Rybacki. Pamiętam jeszcze jak ten plac pokrywały chaszcze i nieużytki. Rynek został zagospodarowany, spichlerz stoi, służy muzealnikom i znakomitej herbaciarni. Zmodernizowaliśmy też Młyn Zamkowy, Dworek, Bramę Młyńską. Z kolei w Klukach udało się rozbudować skansen. Kiedy w 1982 roku przyszedłem do Muzeum była to jedna zagroda, w tej chwili mamy już blisko trzydzieści chałup. Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach funkcjonuje pół wieku.

Udało się też stworzyć zupełnie nowy skansen poświęcony trochę innej kulturze niż słowińska, gdzie odtwarzamy życie dawnych pomorskich chłopów. Dodam, że Muzeum Kultury Ludowej Pomorza w Swołowie zostało zbudowane ze środków unijnych i to dzięki dwukrotnej dotacji. Już teraz skansen jest w całości wypełniony treścią, mimo że przez pięć lat funkcjonowała tylko Zagroda Albrechta, a nowa część działa dopiero od pół roku.

Cieszę się również, że za mojej kadencji Muzeum zostało laureatem, i to kilkakrotnie, Pomorskiej Nagrody Artystycznej, konkursu ministerialnego na tzw. „Sybillę”, konkursu na lidera słupskiej gospodarki „Srebrny Niedźwiedź” i wielu innych wyróżnień. Istotne wydaje mi się również to, że w ciągu ostatnich lat uruchomiliśmy cztery punkty gastronomiczne i jeden hotel, tzn.: „Piwnicę Anna de Croy” w Zamku, wspomnianą herbaciarnię w Spichlerzu

Richtera, karczmę „U Dargoscha” z częścią hotelową w Klukach, a ostatnio gospodę „Pod wesołym Pomorzanie” w Swołowie. Przynoszą one sporo pieniędzy, które są przeznaczane na działalność merytoryczną.

W perspektywie mamy przejęcie dwóch spichlerzy położonych nieopodal zespołu zamkowego o powierzchni dwakroć większej niż dotychczas posiadamy. Wiążę z tym duże nadzieje. Chcemy tam utworzyć supernowoczesne muzeum, pokazać całego Witkacego, całą kartografię, sztukę polską XIX, XX i XXI wieku oraz historię Pomorza i miasta poprzez osiągnięcia techniczne i cywilizacyjne. Stworzymy też warunki dla działalności edukacyjnej i ułatwimy pracę Pracowni Konserwatorskiej, szczególnie z obiektami, które trafiają do nas zainfekowane. Oczywiście będzie to wymagało ogromnych zabiegów, pozyskania środków, ale mamy już przetarty szlak w staraniach o środki unijne. Cieszymy się też życzliwością władz województwa pomorskiego - Marszałek twierdzi, że jesteśmy najlepszym muzeum samorządowym z tych, nad którymi pełnią nadzór.

Oczywiście jest w tym ogromna zasługa wszystkich 84 pracowników Muzeum Pomorza Środkowego. Nikt nigdy nie zrobi niczego sam. Kto tak twierdzi, mówi nieprawdę. Jeden człowiek niewiele może, musi stworzyć zespół ludzi, którzy będą realizować określone zadania.

- Czyli ma Pan jeszcze plany dotyczące instytucji, którą Pan kieruje. To co będzie z przejściem na emeryturę?

- Wkroczyłem w trzydziesty pierwszy rok pracy w Muzeum. Chcę już przejść w stan spoczynku, ale jak słyszę, konkurs na dyrektora Muzeum ogłoszony przez Marszałka nie został rozstrzygnięty i nie wiem jakie są jego dalsze plany. Obawiam się, że będę musiał jeszcze kilka miesięcy popracować i ewentualnie wprowadzać w obowiązek osobę, która przejmie funkcję mojego następcy.

- Co zatem, po czterdziestu ośmiu latach intensywnego życia zawodowego planuje Pan robić na emeryturze?

- Wielu ludzi mnie przestrzega: „Nie możesz nagle spocząć na laurach, nie robić nic”. Od wielu lat jestem wiceprezesem Słupskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, więc liczę na to, że już społecznie popracuję w STSK, na przykład przy organizacji festiwalu i koncertów muzyki kameralnej. Kontakt z ludźmi kultury będzie mi bardzo potrzebny.

Planów za dużych mieć nie mogę, tylko takie na miarę wieku i zdrowia, dlatego wciąż wracam z sentymentem do Wałcza. Zawsze mój pobyt tam jest, jak to się mówi, ładowaniem akumulatorów. Wydaje mi się wówczas, że znowu jestem młody i mam szersze plany i perspektywy.

Rozmawiała: Katarzyna Maciejewska, Słupsk

KALENDARIUM

6 stycznia w Jezierzycach odbył się XIII Powiatowy Przegląd Kołęd i Pastorałek.

11 stycznia w Słupskim Ośrodku Kultury otwarto wystawę prac fotograficznych Dariusza Klimczka z Głównyc.

18 stycznia na Konwencie Samorządowców w Starostwie Powiatowym w Słupsku dyskutowano o perspektywie finansowej Unii Europejskiej na lata 2014 - 2020.

24 stycznia w siedzibie starostwa odbyła się konferencja zorganizowana z okazji obchodów Dnia Pracownika Publicznych Służb Zatrudnienia.

25 stycznia w Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku odbyła się konferencja „Transplantacja - szansa na drugie życie”.

26 stycznia w Dolinie Charlotty odbył się IX Bal Charytatywny zorganizowany przez Dom Pomocy Społecznej w Machowinku i Stowarzyszenie Przyjaciół Przy DPS.

7-10 lutego w Słupsku i Ustce odbyła się IX Akademia Dermatologii i Alergologii 21. Światowy Dzień Chorego.

8 lutego w Gminnym Ośrodku Kultury w Damnicy odbyły się XI Powiatowe Spotkania z Poezją (Nie)profesjonalną i II Powiatowy Przegląd Poezji Śpiewanej.

9 lutego w Jezierzycach rozegrano VIII Powiatowy Turniej Kół Gospodyń Wiejskich.

11 lutego przedstawiciele Stowarzyszenia „Aktywne Pomorze” i starosta słupski S. Ziemianowicz podpisali porozumienie na rzecz rewitalizacji i zachowania linii kolejowej nr 212 na odcinku Korzybie-Bytów. (G.Ś.)

Klemens

Klemens Rudowski 14 grudnia 2012 roku pożegnał się z ostatnim 10-leciem swojego życia zawodowego

Prawda o samotności Ikara należy do fundamentalnych doświadczeń człowieka. Malarz opowiada o obojętności świata, gdy Ikar ginie samotnie wśród ludzi zajętych swoimi sprawami. Ilu spotykamy ginących, zagubionych we własnym pogmatwanym losie, takich, których przerosły marzenia, a świat patrzy obojętnie na ich upadek? Od cudzego nieszczęścia, cierpienia, choroby uciekamy we własną codzienność, usprawiedliwiamy obowiązkami obojętność lub niemoc. Nigdy nie jesteśmy dostatecznie przygotowani na udział w cudzym cierpieniu. Świadczą o tym dzieła kultury, traktaty filozoficzne, nawet Ewangelie opowiadające Mękę Pańską.

Tylko nieliczni, także z zawodowego wyboru, muszą zachować wrażliwość, by wyjść poza ramy obojętności, inaczej niż w obrazie opowiedzianym mistrzowskim pędzlem Bruegla, z Królewskiego Muzeum Sztuk Pięknych w Brukseli

Dwoje idzie ulicą - pisze Andrzej Szczekliki w swojej ostatniej książce „Kore”. Ktoś upada. Oboje podbiegają, to naturalny odruch, lecz coraz rzadziej spotykany. Ubolewamy nad tym, rozmawiamy o znieczulicy,



Fot. J. Maziejuk



Fot. J. Maziejuk

Lubuczewo leży na trasie ze Słupska do Smołdzina, wsi gminnej z siedzibą Dyrekcji Słowińskiego Parku Narodowego i dalej Kluk, znanych głównie z Muzeum Wsi Słowińskiej.

Coraz mocniej i wyraźniej - obok dawnej historii Lubuczewa, wpisanej w bryłę neorenesansowego pałacyku oraz w bogactwo i dostojność starego parku - rozwija się działalność położonego po sąsiedzku Domu Pomocy Społecznej, którego budowę ukończono w 2000 roku dzięki zaangażowaniu Starostwa Powiatowego w Słupsku. Od początku istnienia DPS-em w Lubuczewie kieruje mgr Marianna Kawiecka. Od jej decyzji zależało ostatnie dziesięć lat z życia Klemensa Rudowskiego. Kiedy jako kandydat na instruktora do spraw kulturalno - oświatowych stanął przed piastowanym przez nią urzędem, zobaczył przede wszystkim piękną i mądrą kobietę, co wyznał szczerze po latach w dniu 14 grudnia 2012 roku w obecności zainteresowanej i zgromadzonych na uroczystości pożegnania gości. Urzędowa rozmowa utwierdziła go wówczas w przekonaniu, że dokonał słusznego wyboru i gotów był uaktywnić wszystkie swoje talenty, by sprostać wyzwaniu. Wzajemnie, pani Kawiecka z wysokości swego urzędu dostrzegła w kandydacie cechy, dzięki którym przez ostatnie dziesięć lat mieszkańcy DPS-u uniknęli poczucia społecznej izolacji mimo niepełnosprawności, choroby, sytuacji rodzinnej i społecznej lub z innej przyczyny. Takim sposobem lubuczewski DPS wrasta w krajobraz okolicy, a jego mieszkańcy inspirowani

wani przez zawodowych opiekunów włączają się w życie kulturalne regionu, o czym jeszcze opowiem.

Kiedy we wspomniane już mroźne grudniowe przedpołudnie Klemens Rudowski żegnał się z ostatnim dziesięcioleciem swojego życia zawodowego, kwiatami dziękował pani dyrektor za lata wypełnione wspólną pracą, natomiast muzyką i serdecznymi słowami łagodził smutek rozstania z mieszkańcami Domu.

„Przyznaję, że lubię w ich towarzystwie przebywać najchętniej. Są zwyczajnie ludzcy. Być może kiedyś podzielę ich los. Nie jestem głupcem, a tylko ten uważa, że to go spotkać nie może” - pisał w jednym z felietonów publikowanych w „Powiecie Słupskim”. Podzielał refleksję pana Klemensa, laureata nagród Starosty Słupskiego, w tym nagrody Białego Bociana. Być może nie jest odkrywca, ale z pewnością godna przypomnienia - jak obraz Bruegla Starszego „Upadek Ikara”, który odczytuję jak malarski traktat o istocie ludzkich relacji.

(z W. H. Audena)

*W Ikarze Bruegla na przykład: jak wszystko naturalnie
Odwraca się od nieszczęścia; oracz idący za pługiem
Słyszał plusk i wołanie o pomoc,
Lecz dla niego ten upadek nie ma znaczenia; słońce
Odbija się - jak powinno - od białej nogi, znikającej
W zielonej wodzie; a żaglowiec, kosztowny i delikatny, który widział
Rzecz zdumiewającą: chłopca, spadającego z nieba -
Musi dołwnąć do bortu - i wolno żęluie dalei..**

a przecież nie powinien być to zautomatyzowany odruch, bo człowiek nie jest automatem. Wrażliwość serca trzeba kształtować, pielęgnować, bo z niej, z wrażliwości rodzi się otwarcie na drugiego człowieka.

Klemens Rudowski w latach nauki w liceum pedagogicznym, co wielokrotnie dumą podkreślał, z pewnością kształtował w sobie wrażliwość na przyszłe zadania.

Kształtował zmysłem artystycznym, z pasją uprawiając muzykę i sztukę słowa, także w aktach autoironii. Cytowany już Andrzej Szczekliki pisze: „Czy nie gramy kanonu wszechświata? I może muzyka ta

czego trzeba doświadczyć, by rozumieć samotnych?



brzmi w każdym z nas, lecz, podobnie jak harmonii Sfer Niebieskich, nie słyszymy jej, z wyjątkiem poetów, u których pewne wątki, rytmy wewnętrzne przebijają się z głębin ciała i niby muzyczny daimonion dyktują im metrum wiersza. Od chwili urodzenia świat w sobie nosimy."

Kiedy w lubuczewskim DPS-ie uprzątnięto z holu krzeselka dla gości, ucichła muzyka i świąteczny gwar, smutek miejsca wydał się przejmujący mimo pięknych wnętrzy, zieleni kwiatów, otwartej kaplicy. Pensjonariusze rozeszli się do swoich pokoi lub na posiłek, zamiast odświeżających uśmiechów zobaczyłam smutne oczy, zafrasowane twarze. Samotność. Samotność i pustka wśród stu czterech podobnych losów. Idąc za myślą autora „Kore”, zastanawiam się, czy taki rodzaj wrażliwości, która otwiera człowieka na los innego to nie daimonion, „boskie tknięcie”, tak jak pojęcie utworzył i rozumiał Sokrates? Czego trzeba doświadczyć, by rozumieć samotnych, by udźwignąć ich los, nie upadając pod zbyt ciężkim krzyżem.

W ostatnich latach z inicjatywy Klemensa Rudowskiego i z jego zaangażowaniem odbywały się w Smołdzinie „Misteria Męki Pańskiej”, w których mieszkańcy DPS-ów z Lubuczewa, Machowina, Machowinka, Przytoka byli głównymi postaciami, a Droga Krzyżowa stawała się nie tylko wielkanocnym misterium sakralnym, była ich opowieścią o przyjęciu własnego krzyża wykluczenia i samotności.

„I przymusili niejakiego Szymona z Cyreny, ojca Aleksandra i Rufusa, który wracając z pola właśnie przechodził, żeby niósł krzyż Jego.” (Mk 15,21 i par.). Scenę tę opisują trzej Ewangelisti. Gdybyśmy jednak po ludzku spojrzeli na Szymona Cyrenejczyka, dostrzeżemy w nim oracza z obrazu Bruegla. Zająty wiosenną orką porządny, pracowity Żyd nie miał ochoty brać udziału we wstydlwym i okrutnym spektaklu. Miał dość własnych zmartwień. Nie chciał mieć nic wspólnego z okrutną egzekucją, ludzkim gadaniem. Jednak żołnierze przymusili go do niesienia krzyża Jezusa. Jakże często jesteśmy jak Cyrenejczyk. Buntujemy się przeciw włączeniu w chorobę, biedę, występki. To naturalne, lecz Żołnierzem w

naszej opowieści jest wrażliwość ukształtowana wychowaniem w kulturze opartej na wartościach chrześcijańskich.

„W swojej zawodowo - etycznej pracy z tak zwanym ludzkim podejściem czujemy się lokalnymi Cyrenejczykami - pisze Klemens Rudowski w kolejnym felietonie - próbującymi ulżyć naszym podopiecznym w niesieniu krzyża, i to nie tylko z zewnętrznej potrzeby - co z wewnętrznej potrzeby.”

W „Ciemnych skrzydłach Ikar” Jan Tomkowski pisze o rozpaczach. O jej pojmowaniu przez filozofów, o jej nazwach w różnych językach. Ciekawy esej kończy się taką konkluzją: „Dowiedziałem się niewiele. Może tylko tego, że rozpacz ma jednak skrzydła, choć bardzo słabe i niepewne - o wiele bardziej zawodne niż zbudowane z piór i wosku skrzydła Ikar. Nie da się na nich polecieć zbyt daleko, lecz czasem wy-

W zespole wokallyno - muzycznym „Kaszubskie Echo” swoje talenty muzyczne pensjonariusze realizowali tak skutecznie, że ich szlagiery znajdują się na „Liście Przebojów Ludowych” Radia Koszalin, a do domowej legendy DPSu w Lubuczewie wszedł występ zespołu w telewizyjnej Dwójce.

Uroczystość w lubuczewskim DPS-ie trwała niespełna dwie godziny i, jak słusznie zauważył obecny na uroczystości przedstawiciel Starostwa Powiatowego w Słupsku Zbigniew Babiarczyk-Zych, bohater tej uroczystości, Klemens Rudowski, nie zasiadł w fotelu oczekując laudacji, co byłoby naturalne w tej sytuacji. On stanął przed gośćmi, wśród których byli mieszkańcy DPS-u, dziękował, dedykował, wspominał jeszcze raz przesyłając muzyczne prezenty, występując ze swymi podopiecznymi. Były kwiaty, wiersze na cześć, podziękowania.



starczają, by ocalić siebie, by nie zamknąć jeszcze ostatnich drzwi.”

Myślę, że Klemens Rudowski odkrył tę prawdę dla siebie i pensjonariuszy DPS-u w Lubuczewie. Dlatego rozwijał skrzydła talentów poetyckich Kazimierza Gwiazdy, Emila Pakulnickiego, Artura Krużyckiego, Cezarego Wosinka, pilnując publikacji ich wierszy na łamach „Powiatu Słupskiego” i w kolejnych, wydawanych przez Starostwo Powiatowe w Słupsku, antologiach poezji.

Jednak bohater uroczystości pozostał w cieniu, natomiast królowała jego idea służenia bliźniemu - wbrew malarskiej konstatacji Bruegla Starszego. On, jak Szymon Cyrenejczyk, przeszedł długą drogę, na swoją miarę.

Czesława Długoszek, Objazda

* Krzysztof Boczkowski: *Muzeum Sztuk Pięknych, [w:] Ostrygi i onuce*, 1988, www.goldenline.pl/forum/443718/poezja-i-malarstwo/s/4.

Fot. J. Maziejuk

rozwijał skrzydła talentów poetyckich i muzycznych

Artyści ziemi słupskiej

Artykułem Włodzimierza Lipczyńskiego o Łucji Włodek rozpoczynamy nowy cykl „Artyści ziemi słupskiej”, w którym prezentować będziemy wybitne, zasłużone dla kultury pomorskiej osobistości artystyczne Słupska i powiatu słupskiego. W ten sposób chcemy przybliżyć ich sylwetki, dorobek artystyczny i podkreślić znaczenie. Być może niektórzy, z wcale niemałym i znaczącym dorobkiem, zostaną dopiero po raz pierwszy zauważeni i zaprezentowani publicznie, co tylko będzie dowodzić słuszności podjętego cyklu. Mamy nadzieję, że publikacjami tymi przysłużymy się kulturze pomorskiej. (z)

Sięgam pamięcią do czasów studiów, gdy na dużym osiedlu międzyuczelnianym w Poznaniu na Winogradach w latach 1958 - 1964 spotykałem kolegów - studentów Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu mieszkających obok mojego akademika. Na dużym i nowo wybudowanym osiedlu studenckim, wśród „plastusiów” - jak nazywaliśmy studentów tej uczelni - wyróżniała się skromna, szczupła, o krótko ostrzyżonych włosach na „saganek” z filmu „Witaj Smutku”, bardzo ruchliwa osoba Łucji. Zwracała też na siebie uwagę tym, że przez osiedle, jak również przez centrum Poznania przemieszczała się trzymając w rękach miniatury - modele rzeźb wykonanych z czerwonej, czasem wypalanej gliny. Widoki były zaskakujące, gdy do zatłoczonego tramwaju, słynnej „15”, która przewoziła studentów z centrum na oddalone osiedle wsiadała Łucja, która przy skromnej posturze walczyła z ciżbą tramwajową o zachowanie i nie naruszenie jej nowego, glinianego dzieła.

Tak zapamiętałem moje wrażenia z lat studenckich związane ze studentką Łucją Grzybowską. Później wśród studentów tej uczelni krążyły anegdoty dotyczące Łucji i jej zafascynowania miniaturą w rzeźbie, o której promotor i opiekun prof. B. Wojtowicz powiedział: „Grzybowska, ja będę musiał przychodzić z lupą, aby zobaczyć twoje projekty”.

W latach siedemdziesiątych rozpocząłem pracę w Słupsku. W oczekiwaniu na mieszkanie pomieszkowałem na kwaterze przy ulicy Braci Gierymskich w zasobach spółdzielni „Kolejarz”. Jak sobie przypominam, była to może sobota, gdy z okna mojego pokoju zobaczyłem potężną postać kolegi z okresu studiów, Krzysztofa Włodka i obok małą Łucję, która budowała dużą rzeźbę ogrodową wypełniając przygotowany już statyw żelazny betonem, a mój kolega kręcił ręczną betoniarką. Tak powstała na moich oczach rzeźba „Matka z dzieckiem” (1976) o wysokości około 250 centymetrów na osiedlu „Kolejarza”.

Było to spotkanie po latach z Łucją. Była małżonką Krzysztofa, mieli już dorobek wspólnego życia. Na lokalnym rynku artystka osiągnęła uznanie dla swojej sztuki, miała bardzo dużo zleceń, upiększała nowy Słupsk. Mieszkalem już na stałe i podziwiałem jej dokonania - małe formy architektoniczne, które powstawały na nowych osiedlach mieszkaniowych. Projektowała i realizowała rzeźby parkowe i do ogródków jordanowskich. Uczestniczyła bardzo aktywnie w życiu kulturalnym Słupska, Ustki. Aktywnie działała w regionie słupskim, organizując wiele wystaw i plenerów plastycznych. Wiele prac Łucji Włodek, później Jabłońskiej powstawało na plenerach ceramicznych w Lęborku i Starym Gronowie, gdzie artyści mieli dostęp do surowca, przejściowe pracownie, a co najważniejsze - niezbędny piec do wypalania gliny. W

Po wielu latach, sprowokowany wernisażem rzeźby artystycznej Łucji Włodek - Jabłońskiej w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, przypominam swoje zapomniane myśli i fakty związane z życiem i twórczością tej ciekawej osobowości artystycznej



1979 roku artystka otrzymała odznakę Zasłużonego Działacza Kultury.

Na ziemi słupskiej powstało najwięcej i najciekawszych prac Łucji Włodek - Jabłońskiej, które na trwałe pozostaną jako dowody jej artystycznych przemyśleń i osiągnięć. Mimo sukcesów artystycznych i otrzymywanych dowodów uznania nastąpiły lata trudne i decydujące w życiu osobistym artystki, o których mało wiemy, bo dotyczyły poważnych problemów zdrowotnych. Można tylko na podstawie wiedzy ogólnej domyślać się co czuła i o czym myślała,

walcząc o przetrwanie, żyjąc w cieniu niekorzystnej diagnozy lekarskiej. Pozostaje tylko czas oczekiwania, bo jedyny ratunek istnieje w najnowszych osiągnięciach nauki umożliwiających transplantację organów. W świadomości pacjenta i lekarza istnieją dwa punkty widzenia - medyczny i psychologiczny. Najważniejszym medycznym aspektem sprawy jest znalezienie odpowiedniego dawcy i uzyskanie pewności, że przeszczep się przyjmie, że zostanie pokonana bariera immunologiczna i że mimo wszystko sprawa będzie miała pomyślny finał.

Ostatecznie wielka wola życia artystki i udana operacja wszystkie te problemy zdrowotne pokonała i opanowała, a teraz pozostał tylko obowiązek systematycznej kontroli lekarskiej. Życie z nowym sercem jest życiem drugim, podarowanym - tak nazywa to artystka Łucja Włodek - Jabłońska, która tak piętnaście lat tworzy swoje dzieła. Mówi też, że jest to szczególna łaska od Boga, który dał jej szansę działania i wykorzystania artystycznego talentu. Zapisem tragicznych przeżyć artystki jest rzeźba z 1998 roku, która nosi nazwę „Życie za życie” (plener w Starym Gronowie). Przedstawia postać anioła, który przytula dwie stojące obok siebie kobiety. Jedna jest pozbawiona serca i ma zakryte przez anioła oczy, druga obok trzyma w ręce serce i otwartymi oczami patrzy z nadzieją w przyszłość. Rzeźba jest podziękowaniem dla anonimowej dawczyni za dar życia. Jednocześnie jest dowodem na twierdzenie, że sztuka jest zwierciadłem życia artysty.

Z tego okresu pochodzi też rzeźba nosząca nazwę „Kamienne serca (Rozwód)” wykonana z porcelany. Wzrusza prostotą formy i ideą - przedstawia cierpienia dzieci po rozwodzie rodziców. Jest to też wątek zaczerpnięty z życia artystki, potwierdzający zależność uprawianej sztuki od przeżyć artysty. Artystka od trzynastu lat mieszka w Luzinie koło Wejherowa i tam się udaje, by po raz trzeci spotkać się osobiście i porozmawiać o twórczym życiu Łucji Włodek - Ja-



Fot. J. Maziejuk



blońskiej, której dzielnie pomaga i sekunduje drugi mąż Nikodem Jabłoński. Zwiędzam pracownię, oglądam aktualne prace - głównie rzeźby niewielkich i średnich rozmiarów, z przeznaczeniem do ekspozycji we wnętrzach lub w ogrodach. Dużo jest przedmiotów ceramicznych codziennego użytkowania - dzbanki, garnuszki, talerze oraz ozdobne naczynia. Tu w Luzinie, w domu obok kościoła, mogę poznać imponujące zaplecze twórcze artystki. Istotną przesłanką wyboru tego miejsca jest łatwy dostęp do surowca, czyli gliny i całkowicie opanowany warsztat projektowy, realizacyjny i technologiczny. Przy lampce wina z gospodarzami wspominamy z nostalgią lata minione oglądając jednocześnie zdjęcia ze starych albumów fotograficznych. Z podziwem patrzę na żywą Łucję Włodek-Jabłońską, która tak pięknie wykorzystała i realizuje swoje drugie życie.

17 listopada 2012 roku Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku zaprosiło na wystawę Łucji Włodek-Jabłońskiej. Zwiędzam wystawę nie zapominając, jak złożone są fazy powstania każdego eksponatu, który ma zapisaną swoistą receptę technologiczną. Zastanawiam się nad tematyką dzieł, ich ideą powstania oraz koncepcją autora. Łucja Włodek-Jabłońska studiowała w okresie, kiedy modnym kierunkiem był abstrakcjonizm. Mimo takim tendencjom artystka pozostała wierna realizmowi i od początku interesowała się obrazem człowieka, pokazując złożoność natury, przeżycia wewnętrzne, uwieczniając to w rzeźbie.

Wystawa powstała dzięki zaangażowaniu Muzeum Pomorza Środkowego, które wybrało ponad 80 dzieł Łucji Włodek-Jabłońskiej i przygotowało ekspozycję, udostępniając całe lewe skrzydło trzeciego piętra. Wybór eksponatów obejmuje różnorodne bardzo osobiste reprezentowane style artystki. Scenografia wystawy - trafnie dobrana, zawiera tło na którym

są przedstawiane eksponaty. Przypomina swoistym ceglany kolorem podstawowy surowiec wykonywanych rzeźb ceramicznych - glinę po jej wypaleniu.

Prezentowane są rzeźby powstałe od końca 1970 roku aż po najnowsze prace z 2012 roku. Ich tematyka jest różnorodna, ale koncentruje się głównie na ludzkiej postaci, jej odczuciach i wnętrzu. Tematem dominującym jest macierzyństwo ukazane w różnych postaciach - kobieta spodziewająca się dziecka, matka z dzieckiem, a także różnorodne przedstawienie dziecka - w szczególnych sytuacjach i w zależności od wieku. Dziecko to temat towarzyszący artystce przez wszystkie lata twórczości. Artystka wykonała około 500 prac o tematyce dziecię-

chwycy bajkowym przedstawieniem dzieci. Temat dziewczynki jest przedstawiony w kilku rzeźbach: dziewczynka z mandoliną, z różyczką, z koszykiem. Odrębną grupę rzeźb stanowią symbole, istoty nierealne, nieistniejące w przyrodzie dzieci-owady. Są to kompilacje dzieci z motylami, ważkami, ćmami.

Mitologia jest kolejnym tematem twórczości Łucji Włodek-Jabłońskiej. Została przedstawiona w formie grupy rzeźb „Ikary”, które artystka wykonała w 1984 roku i które przyniosły jej II nagrodę w Konkursie „Dzieło Roku”. Na wystawie prezentowane są Mojry - boginie życia i śmierci. Rzeźby powstawały na plenerze ceramicznym w Starym Gronowie. Do kolejnych postaci wziętych z mitologii greckiej należy Gaja - Matka Ziemia. Alegoryczna forma rzeźby przedstawia ziemię jak się wyłoniła z chaosu i była jednym z najstarszych bóstw. Utożsamiała płodność i macierzyństwo.

Wystawiane rzeźby sakralne stanowią odrębne zainteresowanie rzeźbiarki. Od 1981 roku artystka tworzy ceramiczne rzeźby aniołów: anioł niebieski, grający na trąbce, na skrzypcach, putto. W twórczości rzeźbiarki wiele aniołków powstało w formie świeczników i dzwonków. Ciekawym tematem jest powtarzający się motyw baśniowy łączący się z przyrodą.

Katalog wystawy starannie przygotowany odsyła nas również do rzeźb ogrodowych i parkowych, które upiększają ogródki jordanowskie, dzielnice i osiedla Słupska Ustki, Sławna. W wędrownkach ulicami Słupska można odnaleźć trwałe dowody wszechstronnej twórczości artystycznej Łucji Włodek-Jabłońskiej. Przykładem jest



Fot. J. Maziejuk

cej. Na wystawie można oglądać wizerunki dzieci następującej tematyce: „Dziewczynka czytająca”, „Dzieci”, „Śpiące dzieci”. Niektóre rzeźby są przedstawione w formie kompozycji. Na przykład kompozycję „Przebudzenie” tworzy 5 rzeźb kamionkowych ukazujących w różnych fazach budzące się ze snu dziecko. Kompozycja jest kolorowa wykonana w glinie barwionej i pokrytej szkliwem, a za-

ściana ceramiczna powstała w 1987 roku w dawnej przychodni dziecięcej przy ulicy Jana Pawła II. Wystawa w Muzeum Pomorza Środkowego przedstawia kompleksowo zasługi rzeźbiarki dla ziemi słupskiej, która poprzez swoją twórczość zapisuje się trwale w naszej pamięci.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczynski@interia.eu

„Konopielka” na słupskiej scenie inicjatyw aktorskich

Teatr Nowy im. Witkacego w Słupsku ciągle poszukuje formuły programowej dostosowanej do potrzeb i oczekiwań wymagającego widza oraz lokalnych możliwości finansowych

Słupski teatr zbliża się do 10-lecia działalności po re-aktywowaniu sceny w 2004 roku. W międzyczasie doczekał się nowej nazwy, nowego dyrektora. Czytam ostatnio wnikliwie opinie merytorycznej krytyki teatralnej o każdej nowej inscenizacji na scenie w Słupsku, nie zawsze pozytywne i zastanawiam się, ile jest w nich obiektywnej oceny, a ile napuszonej megalomanii krytyka z zewnątrz, nie znającego zwykle miejscowych realiów? Teatr w Słupsku dla mieszkańców jest „oczkiem w głowie”. Jest to niewątpliwa nobilitacja miasta, dostarcza codziennej strawy duchowej dla stałych odbiorców. Dla widzów dorosłych jest próbą konfrontacji z nowymi inscenizacjami, dla tych najmłodszych - świetną zabawą, dla młodzieży szkolnej stanowi edukację i kontakt z klasyką. Tutaj koncentruje się życie kulturalne jak w soczewce, a realizowane przedsięwzięcia cieszą się dużym zainteresowaniem. Są to różnorodne inscenizacje, widowiska, musicale, produkcje od mega do mikro, które nie tylko zachwycają, ale mają swoje konsekwencje finansowe. Możliwości są ograniczone, na wszystkie pomysły nie wystarcza środków, potrzeby zawsze są większe, bo sektor kultury nie jest samowystarczalny - musi być zasilany dotacjami zewnętrznymi.

Małe formy teatralne wychodzą na przeciw tej skomplikowanej sytuacji. Przykładem jest aktualnie grana na małej scenie słupskiego teatru sztuka Edwarda Redlińskiego „Konopielka” w reżyserii Jerzego Karnickiego. Karnicki związany od początku swojej kariery aktorskiej ze Słupskiem, stanowi również z aktorami - Igorem Chmielnikiem i Krzysztofem Klu-ziem obsadę tej sztuki. Krótka godzinna

farsa, właściwie groteska - bawi, śmieszy i zachwyca anachronizmem językowym, przesadną „filozofią” chłopskiego myślenia” oraz całością dynamicznej akcji. Scenografia przygotowana przez Aleksandrę Chrzan jest dostosowana do małej sceny. Trudno wyróżnić szczególnie jakiegokolwiek aktora, bo akcenty dobrej gry aktorskiej rozkładają się na cały zespół. Treść sztuki, daleko odbiegająca od aktualnych stereotypów wsi, ogląda się już jako historyczny przekaz daleki od rzeczywistości. Dzięki zabawnym dialogom jest ciekawa i pouczająca.

Temat zapomnianej przez Boga wsi Taplary, w której życie toczy się swoim odwiecznym torem jest interesujący przez poznanie problemów lokalnej społeczności. Tempo tego życia wyznacza rytm natury mierzony wschodami i zachodami słońca. W tak ułożony świat wtargnie jednak pewnego dnia „uczycielka”, a wraz z nią no-

woczesność. W przeżabawnych okolicznościach zaczyna pękać stara kultura, a rodzi się nowe.

Premiera „Konopielki” zainaugurowała działalność sceny inicjatyw aktorskich. Zapytałem o tę nową inicjatywę i jej znaczenie dla teatru reżysera przedstawienia Jerzego Karnickiego. Reżyser Konopielki a zarazem współtwórca sceny inicjatyw aktorskich odpowiadając na moje pytanie, mówił o ciągłych poszukiwaniach programowych słupskiego teatru, z których wynikała inicjatywa małych form teatralnych, jako wzbogacenie i uzupełnienie stałego programu sceny dużej. Inicjatywa ta ma również na celu wykorzystanie potencjału aktorskiego i zaprezentowanie widzowi dodatkowych przeżyć, wzruszeń i radości płynących z pogłębionego kontaktu z publicznością. Czy to się udało w „Konopielce”? Myślę, że tak.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk



Fot. Archiwum Autora

Urodziłem się faktycznie 23 listopada. Trochę się obawiałem, bo oczekiwała na moje przyjście niemiecka (choć fachowa) akuszerka. Zanim zdążyłem złapać pierwszy w życiu oddech - wymierzyła mi na „Gut Morgen” takiego klapsa, że do 3-go stycznia Nowego Roku płakałem. Aż do jej wyjazdu za Odrę.

Dopiero wtedy ojciec oficjalnie zgłosił moje urodziny w Urzędzie Gminy. Do tego czasu - jako prezes tamtejszego GS-u - hucznie fetował to wydarzenie, a donośność wiwatu „na zdrowie” wspomagaly walnie panie, które miały na czym siedzieć i... czym oddychać. Pili też „Kuba do Jakuba, Jakub do Michała... kompanija cała”. Niektórzy mieli nawet nosy czerwone od zbyt zimnych przekąsek. Wolałem ich jednak zawsze od tych współczesnych, z nosami na wzór Pinokja, przedłużającymi się z każdym kłamstwem.

Jako nowonarodzony geniusz - już następnego dnia mówiłem językami świata. W panującym wtedy tyglu wielonarodowościowym, wielokulturowym, także wielojęzycznej komunikacji werbalnej i konno-zaprzęgowej, najbardziej opanowałem „łacinę kuchenną”. Niestety. Mój dalszy intelektualny rozwój hamował skutecznie kontakt z ludźmi dorosłymi. Niezapisana karta mojego umysłu (tabula rasa) zaczęła z konieczności chłonać ich idiotyzmy. Aż do siódmego roku życia słyszałem dorosłych intelektualnie nade mną zachwyty typu: „oj ti ti”, „niu niu niu”, „hrum hrum hrum” czy „gli gli gli”. Zawsze jednak na koniec - „gul gul gul”.

Pochylając się wtedy nade mną twarze obrazowały mi jak może wyglądać otchłań piekielna, chocholi taniec z „Wesela” St. Wyspiańskiego, „Obrazki z wystawy” M. Musorgskiego, albo „Taniec z widłami” na wzór A. Chaczaturiana. Powszechne wtedy słownictwo gwarowe i potoczne - jeszcze bardziej wzmagalo we mnie chęć bieglego posługiwania się „łaciną kuchenną”, będącą (jak się później okazało) załącznikiem dzisiejszej konwersacji parlamentarno - stacionowej.

Kiedy byłem już w wieku szkolnym, dał mi ojciec dydaktyczną wskazówkę na dalsze życie: „Synu, nigdy i z nikim nie zaczynaj. Jeśli jednak ktoś z tobą zacznie, to należy tak dopier...ić, żeby na nogi nie powstał. Fizycznie lub psychicznie - wszystko jedno”.

Podjąłem się tego wyzwania. Mentalnie - to już kilka lat uczyłem się na skrzypcach i fortepianie. Fizycznie - też od kilku lat byłem sportowcem Wojskowego Klubu Sportowego „Płomień” w Koszalinie, z nr 2216, wydanym decyzją Sekretarza Generalnego Judo w Warszawie w roku 1963. Miałem wtedy 15 lat.

„Cóż - mawiał ojciec - jak ktoś się z tobą urodził, to sobie teczki nigdy nie kupi”. Łatwo się domyślić, że pomimo młodzień-

czego zapału - była to praca Syzyfa. Skrzyżowanie muzyki ze sportem - choćby osłodzone lokalną „landrynką” - miało efekt nieprzewidywalnie odwrotny.

Skrzypcową „Legendę” Wieniawskiego zachwascie rubasznym folklorem z domieszką recytatywu „miałeś chamie złoty róg”, walc minutowy Des - dur Chopina grałem w czasie siedemnastu minut, a „Marzenie” Schumana dziwnie przybierało postać z „Kamasutry”. Tak więc moje „wejście smoka” w codzienne sparingi ze światem rzeczywistym - nie były pozytywne motywujące.

Chałturząc zarobkowo po ówczesnych „małych ojczyznach”, tj. PGR-ach, z tamtejszą Kadrą też przegrywałem. Nieznane bowiem były im pojęcia „fair play”, „bon ton” czy „savoir-vivre”, że nie wspomnę o kodeksie Bożewicza. Bożia tylko wie, jak nierówna to była walka. Wtedy też nie wiedziałem, że wrony kraczą stadami, a wilki atakują watahami i znieścacka. Dziś dopiero wiem, że nawet Bruce Lee (choćby z techniką „pijanego żurawia”) przegrałby z kadrą uzbrojoną w sztucce do nabierania siana, obornika czy bronowania. (Orężem dodatkowym były - sztachety, orczyki i krowie łańcuchy).

Dziś ludzie ci swoje dawniejsze „małe ojczyzny” nazywają światowo - Heimat. Mickiewiczowska poezja: „Brama na oścież otwarta przechodniom ogłasza / Że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza” - mająca trafić pod strzechy - nie do wszystkich czupryn dotarła. Współczesna poezja jest bardziej pragmatyczna i ma często formę SMS-a, na przykład „Frei Zimmer”, w dodatku z bardzo sugestywną pantomimą. Wszystko to bardzo ekologiczne, choć też wzmocnione „chemią”. Ich przeżycia mają charakter wyłącznie dotykowy. Jak - tablety. To taki rodzaj sztuki. Tyle, że - zwyrodniały.

Obecnie są oni pełnoprawnymi obywatelami Europy. Jeden z takich wrażliwych poetycko „gościnnych pracowników” (gastarbeiter), który na romantyczny księ-



„Kapitał ludzki”, czyli CV szaleńca

Kiedy byłem już w wieku szkolnym, dał mi ojciec dydaktyczną wskazówkę na dalsze życie: „Synu, nigdy i z nikim nie zaczynaj. Jeśli jednak ktoś z tobą zacznie, to należy tak dopier...ić, żeby na nogi nie powstał

życ mowi - „łysy”, pysznił się: „Ostatnio miałem robotę w Niemczech. Robili przy krowach, a krowy przy nas”.

Do Słupska wjechałem w 1979 roku i to z tarczą! Za poręczeniem wykładowców AM w Gdańsku (i to z tytułami, że „daj Boże zdrowie”) oraz aprobatą ówczesnego pre-

zydenta Słupska - stałem się pracownikiem kultury i oświaty, właścicielem M-4 i możliwością pełnej samorealizacji. Tylko z oferty pracy na ówczesnej WSP w Słupsku zrezygnowałem, bo - po prostu - jako wiejski n-l nie miałem tak ładnej (zielonej) marynarki jaką mam dzisiaj. (Od 10. lat). Nie da się zaprzeczyć, że było to największe moje wyróżnienie społeczne w życiu!

Po transformacji ustrojowej stało się coś nieoczekiwanego. W nowej kulturze stałem się zbędny. Wysłano mnie na zwolnienie grupowe, choć nie grupowo mnie przyjęto. Nie popierałem nigdy żadnej „rewolucji kulturalnej”, bo nie lubię bałaganu. Ale stało się. Tzw. wysoka kultura zesłała do podziemia i - jak wiadomo po każdej rewolucji - na wierzch wypłynęła nowa wartość, bo najlżejsze unosi się na powierzchni najdłużej. Kultura zaczęła przybierać formę i wartość MMS - a z dawniejszej zasady: „Piękne - podoba mi się”, dała znać o sobie radosna twórczość: „Podoba mi się - piękne”. Obecna kultura jest przecież obrazem naszej świadomości.

Jak grzyby po deszczu powstawały: programy naprawcze, bankiety, pokazy sztucznych ogni, pielgrzymowanie, odzież używana, patriotyzm karczemny i stadionowy, akcje charytatywne typu „ryba”, (ale nie - „wędką”). Słowem - cepeliada. Potomkowie klasy robotniczo-chłopskiej stali się „obywatelami świata”. Wyparli się więc tańców ludowych i narodowych: kujawiaka, mazura, krakowiaka czy poloneza. Teraz ćwiczą: salsę, sambę czy burleskę - szkołę gracji i seksapilu, czego ukoronowaniem jest taniec „boa” na pobliskiej dyskotecie. Wyparli się też hymnu stadionowego „Ko ko, ko ko, Euro spoko”, bo zbyt boleśnie przypomina Who is Who. Powstała więc nowa elita kulturowa - tzw. szlachta szpagatowa herbu „Tabaka w Rogu” i z majątkiem „ostał ci się jeno sznur”. Ale nie tylko.

Są posiadaczami jedynego już majątku ruchomego, co eksponuje znana wszystkim piosenka: „Do piersi przytul psa, weź na kolana kota. Weź lupę, popatrz - pchła. Daj spokój. Pchła - to też istota”. Najlepiej kiedy pies czy kot jest - wykastrowany. Jak jego wykastrowany moralnie właściciel. Taki nabyty „majątek ruchomy” (wyłączając odwieczne pchły) - okazywać ma jego miłosierdzie. Pies uważa go za dobrotliwego pana, choć ten pozbawił go pracy w domowej zagrodzie. Dawniejsze przekleństwo - „Pies ci mordę lizał” - samoczynnie, choć niezastępienie obróciło się przeciw pieskom, bo - „Pan ci mordę lizał”. Głaskany kot czuje się nawet panem swojego nienaturalnego losu. Wykastrowany fizycznie kot i wykastrowany moralnie „iksiński” - czują się związani w sposób konieczny. Różni ich tylko kształt - kuwety. Oferując im „Kit Kat” czy „Pedigree” - bezdusznie omijają ludzi oczekujących pomocy: bezrobotnych, bezdomnych, zagubionych czy głodnych. I pomysł, że ks. Kolbe oddał życie za drugie-

go człowieka, a współczesny bezklasowy potomek na przykład pastuszków (choć już bez bydelka) - tylko tak okazuje heroiczność swoich miłosiernych cnót. Uwidaczniają się też one często w życiu zawodowym i społecznym. Podobno żadna praca nie hańbi, więc czują się pewnie: „Prostaczek już ma, mordę jego dęta. Prostaczek już ma, mordę - konfidenta”. Siedzenie na swoich odwiecznych grzędach ich nie zadowala. Są więc to (według mnie) ludzie nie tylko poświęceni ale i - prześwieceni jednocześnie. Nie tylko ochrzczeni, ale i ... przechrzczeni. Dlatego - nie bojąc się Pana Boga - tym bardziej akcentują swoją niedzielną (przez godzinę) pobożność. Wynika z tego, że diabeł święconej wody też się nie boi. („Diabeł przebrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni”???).

Z nastaniem wolności i demokracji, znów nie mogłem odnaleźć się w społeczeństwie. Kiedyś - człowiekiem Sztuki był - jeden na tysiąc. Dziś - jeden na tysiąc nim nie jest. Każdy jest artystą i „śpiewać każdy może, trochę lepiej, lub trochę gorzej”. Ale czy musi? Instrumentaliści z powodzeniem grają „rock”. (Czyt.: jeden rok). Mało tego. Powstały wielkie rodziny artystyczne. W miastach panują kulturowe rodziny „Kiepskich”, „Boczków” czy „Paździochów”, a w terenie - rodzina „Psiankowatych”. Stały się one trzonem (Freud) naszej kulturalnej suwerenności, przetworzonej jak treść układu pokarmowego (w części okrężnicy) i z wiadomym efektem grubego jelita. (Elita - bez „j”). O jedną literkę nie będziemy się jednak kłócić.

Na całe życie zapamiętałem też drugą ojca sugestię: „Lepiej być najsłabszym wśród najsilniejszych, niż - najsilniejszym wśród najsłabszych”. (Chyba dla żartów tylko podawał przykład, że lepiej być woźnym w Komitecie Wojewódzkim, niż - I Sekretarzem w Komitecie Powiatowym). „Ale to już było. I nie wróci więcej”(???)

Ponieważ bardzo nie chciałem zaliczać się do ludzi prymitywnych, którzy jako „artyści” są dla siebie „zleceniodawcami” jednocześnie - rozmyślając, zacząłem szukać ratunku. Żona znalazła mnie nagiego, samotnego, siedzącego z podpartą głową - na wzór pomnika „Upokorzony” (Klimsch). Nawet Pogotowie Ratunkowe nie pomogło, bo w tej pozycji tkwię do dziś. Wszyscy znamy to dzieło, przez słupszczan zwane - „Pomnikiem Żyranta”, bo na przeciw PKO się mieści, choć w pobliżu „Podkowy”. W szczęście podkowy nie wierzę. Bardziej w wyobrażenie Podkowińskiego na obrazie „Szał uniesień”. Szaleńczo goniłem tę alegorię (już od 16. roku życia), w zamiarze małżeństwa. Ale na czym? Na „koniku polskim”, albo pożyczonym od - „Przewalskiego”? Poza tym, podejrzewam, że postać z obrazy często się przesiada, widząc miłosierdzie zmęczenie zwierzęcia wyczerpanego.

Dziś wiem, że dobrze się stało. Małżeństwo przecież, to sztuka unikania problemów, których nie było przed ślubem. Ponadto, gdyby ludzie wiedzieli co ich w małżeństwie spotka - niewiele by się pchało do tej komórki (społecznej).

Od zawsze czułem się społecznikiem. Nawet bez sugestii żony - zmieniałem „Upokorzonego” na cokole w godzinach - 20. wieczorem i 8. rano. (W dzień wstydzilem się siedzieć nagi). Dla kurażu tylko i z zimna - sięgałem po alkohol, zawsze pamiętając: „Pijesz - rujnujesz siebie i bliskich! Nie pijesz - rujnujesz kraj!”.

Siedząc jako zmiennik na cokole „Upokorzonego”, rozumiałem bezsensu wszystkiego. Przecież na „Sądzie Ostatecznym” Michała Anioła - postaci, choć bogate w kształty, były nagie. Zgadzałem się, że człowiek rodzi się nagi i umiera nagi. Ale żeby cały życie być gołym - to tylko społecznika pomagającemu innym stać. Z czasem Straż Miejska (jak „Straż Nocna” w obrazie Rembrandta) przeganiała mnie z tej roli zmiennika, bo swojej społecznej pracy nie chciałem nazywać - wolontariatem. Wariatem nazwali mnie obecni działacze kultury, bo ich pomysły (czyt. „konceptje”) zmierzają do przeniesienia pomnika „Upokorzonego” do świata zmarłych, aby tam spoczywającym umilić wypoczynek wieczny. (W to miejsce chcą pewnie postawić kolejnego krasnala).

Nadal pracuję jako zmiennik, choć już w „szarej strefie”. Olśniony genialnością tej rzeźby (i naśladując oryginał) - pozwałam sobie na subtelny zmianę palców ręki podtrzymującej głowę. Palec serdeczny - za cholerę nie chce się zgąć. O tej subtelnej niedoskonałości wspominam z obawy, że ktoś zrozumie to jako - „fuck you”. (Z tą wadą stałem się nieuleczalnym pacjentem klinicznym). Według mnie ta genialna alegoria z powodzeniem nazywać się powinna - „Oszukany”. Pasuje bowiem do każdego czasu historycznego, ideologii i wyznawanej nadziei. I nie chodzi tu o życie, ani o śmierć. Chodzi o to, by poczuć się wreszcie w odwiecznej triadzie: „Upokorzony” - „Przygnębiony” - „Oszukany”.

Rzeźba Fritza Klimscha „Upokorzony”, to CV i epitafium każdego poczcziwego człowieka. Także - najkrótsza recenzja. Tylko człowiek, który to rozumie może poczuć się wyjątkowo olśniony. I trzeba być bardzo ograniczonym, żeby tego nie zauważyć. Oczywiście, jeśli wystarczy mu rozum i... czasu darowanego. No, chyba że jest się świadomym szubrawcem. To przez nich mój serdeczny palec widowiskowo pozostanie sztywny na zawsze.

Nigdy nie popierałem ideologii uznającej za „świętość” własności prywatnej. Na jedną tylko świętość prywatną się godzę, którą tak trafnie ujął poeta ks. J. Twardowski: „Czas jest własnością Boga”. Wszelkie inne przywłaszczanie, to usankcjonowane bezprawie.

Klemens Rudowski, Słupsk

Stolica sportów zimowych - region Kaprun w Austrii nazywany jest przez Polaków drugim Zakopanem



Alpy – zimowy raj narciarzy

Region ten jest położony w prowincji salzburskiej, w Taurach Wysokich, w grupie szczytów Glocknera, czyli dzwonów z najwyższą górą Austrii - Grossglockner (3798 m n.p.m.). U jego stóp leży największy w Alpach Wschodnich lodowiec Pasterze o długości 10,2 km, a u podnóża tej góry przebiega jedna z najpiękniejszych arterii alpejskich Hochalpenstrasse. Najwyższe punkty trasy wysokoalpejskiej to przełęcz Hochtor (2504 m n.p.m.) oraz punkt widokowy Edelweisspitze (2571 m n.p.m.). Z Edelweisspitze roztacza się wspaniały widok na ponad trzydzieści trzytysięczników. W regionie Kaprun znane są trzy miejscowości: Zell am See, Kaprun i Fusch.

Zell am See położone jest nad pięknym wysokogórskim jeziorem Zeller See u podnóża góry Schmitten, która stanowi kompleksowo zagospodarowany duży ośrodek narciarski. Szczyt Schmitenhohe (2000 m n.p.m.) dominuje w lokalnym krajobrazie i jest łatwo dostępny. Na wierzchołek można dotrzeć za pomocą dwóch kolejek gondolowych ze sobą połączonych oraz wielu pracujących równolegle wyciągów narciarskich. Zell Am See to ważny ośrodek sportów zimowych - tzw. Europa Sportregion. Rozgrywano tu zawody w ramach Pucharu Świata w narciarstwie alpejskim oraz Pucharu Świata w snowboardzie.

Miejscowość Kaprun, położona na trasie masywu grupy Glockner, stanowi centrum w turystyce narciarskiej. Turystów z Polski interesują trasy narciarskie położone na lodowcu Kitzsteinhorn. Jest to największy szczyt w okolicy o wysokości 3203 m n.p.m. Autokarem można zjechać wąską doliną do początkowej stacji kolejki gondolowej na wysokości 900 m n.p.m. Następ-

nie, pokonując pionowe skaliste ściany góry, mijając stacje pośrednie kolejki, można dotrzeć do dużego założenia „Alpincenter” na wysokości 2452 m n.p.m., gdzie znajdują się restauracje szybkiej obsługi, sklepy ze sprzętem i odzieżą narciarską, serwisy i szkoły narciarskie, tarasy widokowe. Z tego miejsca, wykorzystując wiele wyciągów

cych się kryształowymi odbłaskami, przy silnie operującym słońcu skorzystamy ze wszystkich śnieżnych atrakcji.

Przy samym szczycie jest zbudowana kolejka szynowa prowadząca na wysokościową instalację schroniska Gipfelwelt przytwierdzonego do skalistego wierzchołka góry. To już wysokość 3003 m n.p.m.



narciarskich, dotrze się na lodowiec Kitzsteinhorn. Dla fanów ekstremalnych wrażeń na lodowcu powstał park snowboardowy (snow park) - strefa rozrywek śnieżnych. Położenie wysokościowe lodowca i jego otwarta przestrzeń jest miejscem atrakcyjnych wrażeń i silnych wzruszeń. W koronie ośnieżonych szczytów alpejskich, mienia-

i podziwia się z tego miejsca przez oszklone ściany schroniska piękną panoramę wysokich Alp. W kompleksie tego obiektu - na tej wysokości znajduje się komfortowo urządzona restauracja i kawiarnia oraz sala kinowa, w której wyświetlany jest film o ochronie przyrody w Wysokich Taurach. Od schroniska prowadzi wydrążone w ska-

le przejście tunelowe o długości 360 metrów, prowadzące na sąsiednie zbocze gór. Po pokonaniu tego odcinka można podziwiać gigantyczną pracę przy powstaniu wyżłobionego tunelu, w którego wnętrzu mieści się wystawa informacyjno - edukacyjną parku narodowego. Wysunięta platforma widokowa wyposażona jest w lunety, przez które można oglądać najwyższe szczyty Alp austriackich.

Z innej platformy widokowej, bardzo wysuniętej nad przepaściami, ogląda się obszar Parku Narodowego Wysokie Tauern - Nationalpark Hohe Tauern. Jest to najstarszy i największy park narodowy w całej Austrii, a jednocześnie największy obszar chroniony w całych Alpach. Utworzony został w 1981 roku. Symbolem przyrody alpejskiej w Wysokich Taurach jest chroniony prawem koziorożec alpejski. Jego populacja została odnowiona w latach 60. XX wieku. Występuje tu również m.in. kozica w podgatunku alpejskim i świstak.

Wracając z Kitzsteinhornu przypominamy sobie tragiczne wydarzenia sprzed lat. U podnóża góry zauważymy pozostałość po nieczynnej kolejce linowo-szynowej, która była miejscem tragicznych wydarzeń. Rano, 11 listopada 2000 roku, w dzień otwarcia sezonu narciarskiego miał miejsce pożar kolejki górskiej w tunelu, która przewoziła narciarzy na szczyt lodowca. Tragiczne w skutkach zdarzenie pociągnęło za sobą 155 ofiar, a jedynie dwunastu ludzi udało się uratować. Największą liczbę ofiar - 92 stanowili Austriacy.

lu przez wyczynowców. Tutaj doskonalili się umiejętności narciarskie, robią to zarówno początkujący, jak i profesjonalści.

Do miłych i niezapomnianych wspomnień z Kaprun należą organizowane dni

łość o czystość i estetykę w zagospodarowaniu terenu. Stan ten ułatwia rozległość gór, i możliwości rozkładu ruchu turystycznego na dużej przestrzeni oraz duża ilość perfekcyjnie prowadzonych ośrodków tu-



Fot. W. Lipczyński

polskie, m.in. festyny, konkursy urozmaicone występami czołowych artystów z Polski, przybliżających dorobek kulturalny naszego kraju.

W regionie Kaprun wyróżnia się miejscowość Fusch jako dogodny miejsce hotelowe, ponieważ jest blisko położone wymienionych ośrodków narciarskich. Jeden z miejscowych hoteli - Post prowadzą właściciele z Polski. Młode małżeństwo - Dominika Gaska-Obojska i Paweł Obojski są przykładem młodej Polonii, która aktywnie uczestniczy w życiu gospodarczym Austrii. Mimo świetnie zapowiadającej się kariery w Polsce zdecydowali się opuścić Warszawę i przejąć hotel po rodzicach. Dzisiaj świetnie prosperują, przyjmując grupy turystów z Polski, obdarzając ich staropolską gościnnością i jadem.

Gospodarz Paweł Obojski przyjmuje gości serdecznie, po szaleństwach narciarskich oprowadza po miejscowości Fusch, pokazuje lokalne atrakcje. Jest pasjonatem narciarstwa, turystyki górskiej i wielkim orędownikiem przyjaźni polsko-austriackiej. W schroniskach można skosztować specjalów kuchni austriackiej, a na deser koniecznie należy zamówić ciastko apfelstrudel i grzane wino korzenne - glühwein.

Będąc w Austrii zapamiętamy z pewnością piękną zimową pogodę, ośnieżone szczyty Alp i szaleńcze zjazdy na perfekcyjnie przygotowanych trasach narciarskich. Zaskakuje widoczna na każdym kroku życzliwość i gościnność Austriaków, pełne są stoki dzieci w wieku szkolnym, które uczą się narciarstwa, a wokół rozbrzmiewa mowa turystów w różnych europejskich językach. Zauważa się u gospodarzy szczególną troskę o środowisko naturalne, dba-

rystycznych. Rozbrzmiewa muzyka tyrolska ze słynnym „jodłowaniem”, można też posłuchać klasyków - dzieł muzycznych A. Brucknera, J. Haydna, G. Mahlera, W. A. Mozarta, F. Schuberta, J. Straussa starszego, J. Straussa i innych. Historia sprawiła, że muzyka stała się jedną z wizytówek tego kraju.



Fot. W. Lipczyński

Alpy w okolicy Kaprun są niezwykle - wysokie, majestatyczne i jednocześnie dostępne. Na lodowcu można uprawiać sporty zimowe przez cały rok.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Fot. W. Lipczyński



Fot. W. Lipczyński

W Kaprun istnieją jeszcze trasy narciarskie na niższych stokach, na przykład Maiskogel (1675 m n.p.m.), które również poznajemy. Tworzy je długa szeroka trasa, ciągnąca się po zboczu od szczytu do podnóża. Zalety tego szlaku to możliwość uprawiania rodzinnego narciarstwa od nauki jazdy na nartach do poprawiania jej sty-

Prawdę powiedziawszy - mieszkanie w bloku z wielkiej płyty. Był to jednak nasz dom. Urządzaliśmy się wytrwale i z determinacją. Każdą rzecz wystawialiśmy w kolejce albo, jak się wówczas mówiło, załatwialiśmy. Najtrudniejsze lata dopiero miały nadejść. A my wiedzieliśmy już jak wygląda luksus, na naszą miarę, nic wielkiego. Docierały i do nas podawane z rąk do rąk egzemplarze Burdy i Quelle. Poszukiwaliśmy więc nowych wzorów, a powszechnie dostępne były tylko najprostsze sprzęty. Ala dostała pracę w przedszkolu, ja w Alce. Zarządzeniem Ministra Przemysłu Lekkiego z 22 grudnia 1972 roku połączono Północne Zakłady Obuwia i Kępickie Zakłady Przemysłu Skórzanego. Powstał kombinat pod nazwą Północne Zakłady Przemysłu Skózanego ALKA (PZPS ALKA). W skład kombinatu wchodziły zakłady w Kępicach, Dębnicy Kaszubskiej i Białogardzie z oddziałami szwalni w Lęborku i Darłowie, FRIOS w Miastku ze szwalniami w Złotowie, także w systemie pracy chałupniczej, bardzo wówczas popularnej. Ogółem w Alce pracowało 4,5 tysiąca ludzi. Byłem jednym z nich - jako mistrz w wydziale wykrojników. Jednocześnie dostałem zgodę dyrektora Andrzeja Gajosa na wykonywanie zdjęć na terenie fabryki i w taki sposób związałem się z tygodnikiem Konfrontacje (będącym własnością PZPS) pod redakcją Haliny Konopkowej. W 1978 roku pismo weszło w skład Koszalińskiego Wydawnictwa Prasowego, skąd dostałem angaż. Znow wchodziłem w nowe buty na etacie fotoreportera prasowego, pozostawiając dotychczasowe zajęcia.

Redaktorem naczelnym Konfrontacji została Ewa Czinke, młodzieńka absolwentka polonistyki UMK w Toruniu. Uczyliśmy się razem dziennikarskiego rzemiosła, w dosłownym znaczeniu pojęcia. Ewa zaczęła od robienia kanapek i parzenia kawy, a wszyscy czuliśmy się jak w domu. Tytuł był finansowany przez PZPS Alka, a nas obowiązywało jedno kryterium. Rzeczywistość jest różowa, Polska rośnie w siłę, a ludziom żyje się dostatnio. Mieliśmy to potwierdzać każdego dnia dziennikarską służbą. Prezentowaliśmy zatem sylwetki ludzi dobrej roboty, zachęcając rodaków do wysiłku i czynów produkcyjnych. Czytelnicy poszukiwali w piśmie znajomych sylwetek, licząc, że w następnym numerze będzie o nich opowieść. Być zauważonym, docenionym, kiedy rzeczywistość skwierczy, dobre i to. Tylko nieliczni zdawali sobie sprawę, że ten socjotechniczny chwyt nie będzie działał długo.

Sport był dziedziną, gdzie fakty widać było gołym okiem. Również okiem uzbrojonym w obiektyw. Wyniki, sylwetki, treningowy wysiłek, by stanąć na podium, zasługiwały na najwyższy szacunek. Natomiast tajemnicą poliszynela pozostawała sprawa

W nowych butach



Dostaliśmy mieszkanie! Własne! W Słupsku! Ucałowaliśmy klamkę i kłanialiśmy się ścianom. Pierwszego listopada 1972 roku załadowaliśmy dobytek do budy fabrycznego stara i ruszyliśmy z Miastka do naszego domu w Słupsku

sportowych etatów. Oficjalnie liderzy sportu zatrudnieni byli na fabrycznych etatach, lecz kto ich tam widział? Ale inaczej nie można było rozwiązać dylematu - praca zawodowa czy sukcesy sportowe? Oficjalnie w PRL-u sport miał amatorską twarz.

W redakcji Konfrontacji poznałem Mariana Boratyńskiego odpowiedzialnego za dział sportowy, znanego założyciela i trenera znakomitej drużyny piłki nożnej Cieślików. Drużyna była chlubą Słupska w latach sześćdziesiątych ze względu na poziom gry, ale także dzięki nazwisku patrona, Gerarda Cieślika. Legenda napastnika chorzowskiego Ruchu rozpoczęła się zdobyciem dwóch bramek w meczu z drużyną ZSRR w październiku 1957 roku na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Najślynniejszy i najlepszy wówczas bramkarz świata - Lew Jaszyn uległ napastnikowi Niebieskich! Oszalała cała Polska. Pamiętam, jak słuchaliśmy transmisji tego meczu w świetlicy w Kamnicy. Dwa gole Cieślika dały Polakom nadzieję nie tylko w wymiarze sportowym na wiele lat. Dlatego, gdy podczas dorocznego zjazdu

Cieślików w 2007 roku otrzymałem monografię „Gerard Cieślik. Urodzony na boisku”, byłem wzruszony z wielu powodów. Głównie dlatego, że w publikacji Rafała Zaremby wydanej w 2006 roku były moje fotografie. Na zjeździe z tego roku z udziałem Honorowego Gościa obecni byli Maciej Kobylński - prezydent Słupska i Marian Boratyński. Zjazdy weszły do tradycji słupskiego życia sportowego. Niestety, każdego roku ławka Cieślików jest coraz krótsza, bo niebieski selekcjoner powołuje ich do swojej drużyny. Pozostali wbijają piłkę do pustej bramki. Na koniec płoną w niej znicze.

Marian Boratyński jest człowiekiem wyjątkowo aktywnym, a przyjaźń z nim oparta na rzeczowej współpracy dawała mi możliwości dokumentowania sportowych wydarzeń najwyższej rangi. W ciągu lat jego prezesury w sekcji bokserskiej KS Czarni obserwowałem drogę zawodników od trzeciej ligi do ogromnego sukcesu, jakim było zdobycie tytułu drużynowego Mi-

strza Polski w 1990 roku. W barwach Czarnych Słupsk, w drużynie sponsorowanej przez Alkę, wystąpili wówczas: Jan Dydak, Dariusz Michalczewski, Ryszard Czerwiński, a Kazimierz Adach, zawodnik Czarnych Słupsk od 1986 roku był trenerem Czarnych. Na mecze do hali Gryfia przychodziło kilka tysięcy ludzi.

Pamiętam również radość pierwszych sukcesów, awans do pierwszej ligi po wygranej trójmecz w Chojnicach w 1976 roku. Euforia udzieliła się wszystkim, zawodnikom, kibicom, działaczom sportowym. Pamiętam, że wtedy wiceprezes MZKS Czarni do spraw sportu Jerzy Guziński dla fety poświęcił swój kapelus. Kazimierz Adach w asyście trenera Aleksego Antkiewicza zawiesił go na kiju, a Jerzy Stodulski podpalił trofeum. Rozległy się brawa, okrzyki. Kapelusze z głów, panowie, przed nami pierwsza liga!

Sukcesy odnosiła siatkarska drużyna kobieca Czarnych Słupsk trenowana w latach 70. przez Zygmunta Krzyżanowskiego, autora sukcesów siatkówki w Słupsku. Przez wiele lat siatkarki Czarnych pod jego okiem zdobywały tytuły mistrza Polski i medale.

Z przyjemnością towarzyszyłem sportowcom w ich ciężkiej pracy, sukcesach i, tak też w sporcie bywa, porażkach. Sport uczy pracy, odpowiedzialności, ale także pokory. Fotografia sportowa mimo statycznego ujęcia wyraża dynamikę, wysiłek i emocje towarzyszące krótkiej chwili sukcesu. Stałem się uchwycić ów rys w wyrazie twarzy, spojrzeniu, gestach, ruchu sportowca. Jako akredytowany na indywidualne mistrzostwa Polski w boksie w słupskiej hali Gryfia miałem możliwość dotarcia do zawodników. Moje fotogramy zamieszczał miesięcznik Boks.

Znajomość z Marianem Boratyńskim zawiodła mnie na ulicę Sienkiewicza nr 5 w Słupsku, do Towarzystwa Miłośników Wilna i Grodna. Nie są to moje strony. Rodzina rzeczka Klukówka, w której kąpałem się skacząc w nurt z konarów nadbrzeżnych olch, stanowiła jakiś czas granicę między Rzeczpospolitą i Litwą, ale nie upoważniało mnie to do miana kresowianina. Niemniej życzliwi kresowianie przyjęli mnie w 2008 roku jako zwyczajnego członka Towarzystwa. Z Marianem Boratyńskim jeździłem do Wilna i wcześniej, bo w 1989 roku. Wówczas on publikował w Zbliżeniach „Notatnik z podróży”, w którym opisywał uroki miasta i ubolewał nad stanem starych siedemnastowiecznych budynków. Zapisywał rozmowy z pielgrzymami przed cudownym obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej. Ubolewał nad sposobem widzenia stosunków polsko-litewskich przez rdzennych Litwinów, którzy w Jagiellie widzieli zdracę, zaś w księciu Witoldzie zwycięzcę spod Grunwaldu. Moją opowieść o Wilnie zapi-

sałem na światłoczułej kliszy, a w 1990 roku w kościele św. Jacka słupszczenie obejrzeni wystawę „Jan Maziejuk. Wilno”. Któż z nas na słupskiej ziemi nie rozumie, co to oznaczać dom dzieciństwa, przyjaciół młodości i zaczynać wszystko od nowa. Dlatego wracamy do tamtych czasów wspomnieniami, tradycją, pieśniami. Co roku kresowiancy spotykają się na biesiadach kresowych, spotkaniach opłatkowych i wielkanocnym jajeczku. Organizują wyjazdy do Mrągowa na doroczny festiwal, wycieczki do Wilna na Kaziuki. Towarzystwu prezesuje Marian Boratyński, kolejną kadencję ciesząc się zaufaniem członków. Jestem z nimi sercem i z fotograficzną posługą, dokumentując robocze i odświętne wydarzenia. Z inicjatywy kresowianów, na ich wniosek w 2010 roku otrzymałem Nagrodę Prezydenta Miasta I Stopnia z rąk Macieja Kobylińskiego, prezydenta Słupska.

U schyłku lat siedemdziesiątych, gdy wychodził pierwszy numer Zbliżeń, wiedzieliśmy wszyscy, że zmiany nadejdą. Prowadziły do nich kolejne daty robotniczych buntów owiane legendami i rosnącą determinacją. Po krótkiej euforii początku „gierka” propaganda sukcesu miała się jednak do nagich haków w sklepach mięsnych, octu zapełniających puste półki sklepów spożywczych, wszelkich reglamentacji, talonów, korupcji. Wydawało się, że redakcja Zbliżeń stoi na grobli, przez którą lada dzień przeleje się społeczny żywioł. Pismo było narzędziem oficjalnej władzy, ale my byliśmy wśród ludzi, znaleźliśmy nastroje, taką samą miarą mierzyliśmy również poziom własnej frustracji, co nie znaczy, że kwestionowaliśmy z zasady dorobek PRL. Redaktor Wiesław Wiśniewski w cotygodniowym felietonie „Prostawanie gwoździ” podejmował bolące ludzi kwestie, opowiadając się po ich stronie. Komitet raz po raz żądał wyjaśnień, zmiany spojrzenia, ale pojawiał się kolejny numer i kolejne wezwanie na dywanik. Anatol Ulman czerpał z codzienności pełnymi garściami opisując absurdalność doświadczalnej rzeczywistości. Zbigniew Babiarski Zych w numerze 9. z 1983 roku w artykule „Władza przyszła do zakładu” relacjonował spotkanie załogi Kapeny z władzami administracyjnymi i politycznymi miasta. Warto przypomnieć niektóre pytania zanotowane przez dziennikarza.

- Dlaczego kawę sprzedaje się tylko w kilku sklepach?

- Jak kupić sprzęt AGD, jeżeli pracuje się do 15-tej?

- Jaką władza ma zdanie o ludziach, którzy zarabiają po 8 tysięcy zł?

Słuchając odpowiedzi ludzie krzywili się i więcej pytań nie było - relacjonuje dziennikarz. Pytania bez kontekstu tamtych lat są niezrozumiałe. Ale ich szczegółowy charakter świadczy o skali codziennych zmagania zwykłych ludzi.

Tak, codzienność dostarczała nie lada problemów. Wymarzonego malucha, jak piesszczotliwie nazywaliśmy fiata 125p, kupić można było w systemie przedpłaty albo dużo drożej z drugiej ręki. Po pralkę automatyczną niedowierzanie kazało ludziom stać w długich kolejkach, chociaż władza zapewniała, że jest dostępna dla każdego. W tym czasie przygotowałem fotoreportaż o środkach transportu. Zdjęcia przedstawiały taczki, wózek dziecięcy załadowany telewizorem i inne pojazdy, przy pomocy których ludzie radzili sobie z przewozem drobnych sprzętów. Ktoś może uznać to za konformizm, a mnie się wydawało, że poziom frustracji politycznej był wystarczająco wysoki, a poza polityką były codzienne sprawy. Podzielałem pogląd laureatki ogólnopolskiego konkursu publicystycznego im. A. Plewki Jadwigi Kulczyk wyrażony w publikowanym w numerze 28/1983 Zbliżeń wspomnieniu: „Gorycz, rozsądek i nadzieja, tym żyła większość Polaków. I pamięcią o Gdyni 1970. I wcześniejszą, aż do wyrwania z miejsc urodzenia. Pomorska wieś dopiero co poczuła się u siebie. - I co, znów wszyscy wywrócić i zaczynać od nowa?”

Za złotówki w latach osiemdziesiątych kupiłem mój ulubiony i niezawodny aparat fotograficzny Nikon FM2, mały i lekki. Oprócz solidnej konstrukcji ma bodaj najkrótszy, wśród analogów bez AF czas 1/4000 s., i nie boi się różnic temperatur. Kiedyś fotografowałem nim pożar przy temperaturze poniżej dwudziestu stopni. Aparat był oblodzony, ale mechanizmy działały bez zarzutu, a zdjęcia były dobrej jakości. Służył mi do epoki cyfrowki, którą nabyłem idąc z duchem czasu, chociaż uważam, że duszę miały zdjęcia wykonane aparatem analogowym. Tak naprawdę chodzi o szczegóły techniczne, między innymi ekspozycję. Kupiłem zatem kolejny aparat, z sentymentu pozostając wiernym marce. Nikon D90 jest wyposażony w elektroniczne elementy. Bez trudu wykonuje każde zadanie, nawet przy kiepskim oświetleniu zewnętrznym i w trudnych warunkach. Film przesuwają automatycznie, wykonując zdjęcia seryjne z szybkością czterech klatek na sekundę.

W czasach mojej pracy w Alce zachwycaliśmy się maszyną obliczeniową Odra, do instalacji której potrzebne były dwa pokoje. Obliczenia pojawiały się na perforowanej kilkunastometrowej taśmie, jak w dalekopisach. Czytnik pokazywał rząd cyfr, a moc obliczeniowa maszyny była zbliżona do współczesnego kalkulatora. Przypominam o tym, bo gdyby wówczas przyszło komu do głowy zainstalować w taki sposób mój aparat cyfrowy, potrzebowałby klimatyzowanego budynku, bez gwarancji, że w efekcie końcowym fotografia będzie porównywalna z obecnym jej poziomem. Podziwiam geniusz człowieka. W czasie krótkiego czasu nastąpiły zmiany,

jakich nie było przez dziesięciolecia. Tajniki techniki zgłębialiśmy wraz z przemianami społecznymi i ekonomicznymi. Jak daleko odeszliśmy, myślę o moim pokoleniu, od sposobu życia naszych rodziców? Kiedy wspominam jagodnickie dzieciństwo, здаje mi się, że dzieli mnie od niego epoka, a to tylko kilkadziesiąt kilometrów i kilkadziesiąt lat.

W połowie 1981 roku planowałem wystawę fotografii reporterskiej „Zapis życia” w Baszcie Czarownic w Słupsku. W związku z tym sporo czasu spędzałem w redakcyjnej pracowni fotograficznej, przygotowując zdjęcia formatu wystawowego. Słowo wstępne do katalogu wystawy napisał redakcyjny kolega ze Zbłizeń - Zbyszek Janiszewski. Zobaczył, nazwał, zapisał to, co w moich zdjęciach ważne, więcej niż ja sam, pochłonięty głównie ich stroną techniczną. Na okładce katalogu umieściliśmy wymowny fotogram. Stara kobieta dźwigająca wypchane łachmanami sznurkowe siatki zatrzymała się przed sztalugami ustawionymi na skwerku. Z niedowierzaniem patrzy na obrazy. Zapewne nie może pojąć ich sensu, tak odbiegają od prostego widzenia świata. Fotografia jest syntezą nie tylko różnic pokoleniowych, jak zauważył Zbyszek, wyraża potrzebę widzenia świata poprzez sztukę, przede wszystkim jednak opisuje sytuację społeczną. Ubóstwo nie ogranicza wrażliwości, potrzeby estetycznego doznania. Zdjęcie wykonałem w 1971 w Miastku na poplenerowej wystawie malarskiej młodych. Zarówno wtedy, w 1981, ale również teraz jego przesłanie wydaje się aktualne, również w sposobie fotografowania. Wśród wystawionych prac znalazło się zdjęcie niemal z ostatniej chwili: Strajk. Lato 1980 roku. Dworzec PKS w Słupsku. Pusto. Tylko zestawione ławki zamykają wejście. W jedną z nich wetknięta biała-czerwona. Przecinające się linie burzą spokój. Białoczerwona flaga i powszechna wiedza o zdarzeniu budują napięcie. Obok znalazło się zdjęcie z 1980 roku przedstawiające bramę Kapeny z napisem: 21 x TAK. Widz wie, że dotyczy Sierpniowych Porozumień. Skąd to znamy? Tylko liczbę pomnożono, a co z obietnicą? Nie nowość, że historię piszą zwycięzcy, ale jeżeli zwycięstwo podzieliło wygranych, to czym obdarowali lud? Znamy odpowiedź. Obok na zdjęciu dzieci pod parasolem. Pewnie dorosły. Wyjechały za pracą albo są na bezrobociu. Tylko nielicznym się powiodło. To ważne zdjęcia, dlatego weszły do albumu „Tak to widziałem” z 2008 roku.

We wtorek, 22 lipca 1981 roku na Placu Zwycięstwa w Słupsku odbywała się doroczna ceremonia państwowa. Młodzi zapewne nie pamiętają, że był to dzień wolny od pracy, święto uchwalenia Manifestu Lipcowego. Były przydługie przemówienia pełne partyjnych frazesów, by-

ła piękna pogoda, która tylko nielicznych słupszczyzan zatrzymała na placu. Delegacje zakładów pracy z wieńcami wdzięczności i pamięci po oczekiwaniu w długiej kolejce kończyły swoją powinność, a wtedy z tłumu wyszła delegacja Solidarności z olbrzymim wieńcem z ułożonym z kwiatów rysunkiem orła i napisem „Wymordowanym w Katyniu”. Do ceremonii złożenia wieńca w poczcie szli między innymi Elżbieta Połec, Roman Lewiński, Roman Kuratowski i Anna Bogucka Skowrońska. Po raz pierwszy w dniu państwowego święta oddano hołd polskim oficerom zamordowanym przez NKWD w 1940 roku. Byłem w pierwszym momencie zaskoczony. Nikt nie interweniował. Robiłem zdjęcie zdając sobie sprawę z wagi sytuacji. Gotowy serwis zdjęciowy przekazałem redakcji, ale obiecałem naczelnemu zachować negatywy w absolutnej tajemnicy. Niestety, zdjęcia nie weszły do numeru (Nr 30-29/1981 z 23 lipca), który otwierał okolicznościowy redakcyjny artykuł „Daty nadziei”. „Pełnienie władzy musi stać się uciążliwym obowiązkiem, odpowiedzialność musi rządcych uwierać, gdyż inaczej łatwo zapominają w imię kogo i czego rządzą. To społeczeństwo musi być w rezultacie wygodnie z władzą, a nie odwrotnie” - pisał (a). I w rubryce „Z regionu” - „we wtorek odbyły się wojewódzkie uroczystości obchodów 37. rocznicy Manifestu Lipcowego” - i kilka słów o akademii w teatrze. Nic o uroczystościach na Placu Zwycięstwa. Mimo to następnego dnia dostałem zaproszenie do komendy miejskiej MO, gdzie poproszono mnie o negatyw zdjęcia z delegacją Solidarności. Wymawiałem się, że zdjęcia nieostre, nie udały się, dlatego nie poszły w Zbłizeniach.

- Przecież wasi ludzie byli obok i robili zdjęcia - broniłem się. Nic nie pomogło. Ciągali mnie, w końcu spytałem. - Po co wam mój negatyw, skoro macie swoje? Odpowiedź była szczera.

- Chcemy posadzić prowokatorkę. Zrozumiałem. Obiecałem dostarczyć negatyw. W ciemni włożyłem klatkę negatywu pod powiększalnik i prześwietliłem. Zdjęcie było nieczytelne. Zaniołem je ubekowi. Mieli do mnie pretensje.

- Przecież mówiłem, że zdjęcie jest nieostre!

Kiedy czytam książkę Anny Boguckiej-Skowrońskiej „Raport o stanie bezprawia”, mam satysfakcję, że nie miała kłopotów z mojego powodu. Negatyw przetrwał w moich zbiorach. Zdjęcie opublikowałem w albumie „Tak to widziałem”.

31 grudnia 1982 roku stan wojenny został zawieszony. Zachowano szczególne regulacje prawne, w tym art. 282 „Kto podejmuje działania w celu wywołania niepokoju lub rozruchów...” Dawał władzy absolutną przewagę. Wprawdzie zwolniono 1,5 tysię-

cy internowanych, ale w więzieniach pozostało drugie tyle. Formalne zniesienie stanu wojennego nastąpiło 22 lipca 1983 roku.

Pomnik Powstańców Warszawskich odsłonięto w Słupsku 15 września 1945 roku z inicjatywy ponad tysiąca warszawiaków zamieszkających w mieście. Bezpośrednim impulsem stało się rozstrzelanie przez Niemców w dniu 7 marca 1945 roku 22 Polaków, głównie byłych powstańców i 2 Rosjan. Wtedy zawiązała się szesnastoosobowa grupa inicjatywna z Edwardem Ładą-Cybulskim jako przewodniczącym budowy. Pomnik wrósł w historię i tradycję miasta. Nie był hołubiony przez władze, ale mieszkańcy o nim pamiętali. Spontanicznie każdego roku w rocznicę Powstania o godzinie 17. spotykali się na skwerze przy pomniku. Tak było i teraz, 1 sierpnia 1983 roku.

- Oczywiście że tam byłem! Z powodów osobistych i zawodowych. Mój teść, powstaniec, zginął w Dachau, szwagierka była sanitariuszką na Bielanach. Byłem też z powodów zawodowych. Nie wyobrażałem sobie, by jakieś zdarzenie z życia miasta umknęło mojemu obiektywowi. Musiałem tam być. Spontaniczna, niemal rodzinna manifestacja dobiegała końca. Złożono kwiaty, ludzie się rozchodzili. Z zawodowej zasady wychodzę ostatni, dlatego byłem jeszcze na skwerze. Wtedy od strony ulicy Szarych Szeregów w kierunku pomnika kierowało się uformowane czoło pochodów - Stefan Korejwo i Janusz Łądzin nieśli wieniec. Za nimi Henryk Grzędzielski z synkiem i kimś jeszcze nieśli transparent z napisem: „Famarol”, wykonany liternictwem takim jak nielegalna Solidarność. Dalej młodzież, ludzie z dziećmi na ręku, starsi. Kiedy złożyli wieniec, Henryk Grzędzielski z synkiem i Stefan Korejwo stanęli z transparentem przy pomniku. Zabrzmiły słowa hymnu, wszyscy unieśli prawą rękę z dłonią ułożoną w znak zwycięstwa. Małec także. Było coś niesamowicie podniosłego w postawie pięciolatka i, co tu mówić, wśród wszystkich uczestników zdarzenia. Robiłem zdjęcia bez przeszkód. Natychmiast w redakcyjnym laboratorium wywołałem film i zrobiłem odbitki. Negatyw ukryłem w szafce redaktora Martychewicza. Serwis przekazałem naczelnemu, informując, że nic więcej nie mam, a negatyw zniszczyłem. - Chłopie, zachowaj to w tajemnicy - poradził mi Wiesław. Nie przypuszczaliśmy, by zdjęcia mogły pójść w nasz tygodynik. Znowu zaproszono mnie do KMMO i wypytano o negatyw. Powtórzyłem - negatyw zniszczyłem, zawsze tak robię. Nie wiem, czy uwierzyli.

W 1987 kwiaty złożyli Jolanta Joachimiak, Janusz Łądzin, fotografował Edward Müller. Wszyscy zostali aresztowani. Müllerowi zarekwirowano aparat fotograficzny. Píše o tym Anna Bogucka-Skowrońska w „Raporcie o stanie bezprawia” na str. 93.

**Wspomnienia Jana Maziejuka
zapisala Czeslawa Długoszek, Objazda**

SŁUPSKI KOLEKCJONER



DODATEK SPECJALNY DO „POWIATU SŁUPSKIEGO” NR 1(10)/2013

Historia polskiego banknotu

Biorąc za każdym razem banknot do ręki mamy do czynienia nie tylko ze środkiem płatniczym, ale również z przedmiotem - symbolem. Jak wielkość przedmiotów w kulturze jest on czymś więcej niż tylko kunsztownym dziełem poligraficznym.



Można dostrzec w nim wiele płaszczyzn znaczeniowych, począwszy od zjawisk historycznych po ekonomiczne, a także sferę suwerenności. Dostrzegamy w banknocie również wszelkie wydarzenia aktualne - jak stosunki międzyludzkie - w których liczy się zaufanie jako jeden z koniecznych warunków wytwarzanych dóbr oraz ich wymiany. Na tym właściwie polegał kiedyś - i polega teraz każdy obrót wartości.

Pieniądz papierowy to jedna z najbardziej rozwiniętych form pieniądza kredytowego, który wywodził się z różnorodnych form zawierania, u którego podstaw występowały weksle, różne operacje kredytowe oraz pozycja wierzyciela i dłużnika. Bez tego szczególnie w swoim znaczeniu poczucia pewności, nie mogłyby zaistnieć wczesne postacie pieniądza pozakruszcowych, których obecną postacią jest między innymi pieniądz papierowy.

Projekt emisji pieniędzy z papieru przedstawił Jan Aleksander Kraszewski 9 grudnia 1774 roku na sesji sejmowej. Pomysł ich wprowadzenia wywołał powszechne oburzenie, a pomysłodawcę projektu posądzono o chęć działania na szkodę ojczyzny. Dlatego ideę emisji pieniędzy papierowych na skutek postanowienia ówczesnego sejmiku porzucono na wiele lat. Z upływem czasu narastała świadomość o konieczności powołania banku i jego powiązania z kredytowymi emisjami pieniądza papierowego. To spowodowało, że powstało wiele różnych projek-

tów takiego rozwiązania. Nawet rozpatrywano ten temat w 1777 roku - i w latach kolejnych, tj. 1780 i 1784. Ostatecznie żaden z projektów nie został przyjęty. Nawet słynny z przeprowadzenia wielu reform Sejm Czteroletni (1788 - 1792) nie potrafił wprowadzić w życie projektu emisji pieniędzy papierowych ze względu na dosyć silną opozycję i wielu przeciwników reform gospodarczych kraju.

Potrzeba było dopiero rewolucji, jaką była Insurekcja Kościuszkowska w 1794 roku skierowana przeciw zaborcom Polski, by wprowadzić reformy. Wielu konspiratorów,



którzy przygotowywali wybuch powstania przewidywało, że emisja pieniędzy papierowych będzie źródłem dochodów państwa. Uchwalono 8 czerwca 1794 roku powołanie Dyrekcji Biletów Skarbowych, która była pierwszą instytucją w Polsce emitującą pieniądze papierowe o nominałach 5, 10, 25, 50, 100, 500 i 1000 złotych polskich.

I tak przez kolejne stulecia z postępowaniem technologii poligraficznej zmieniał się wizerunek, wygląd, jakość i precyzja wykonania pieniądza papierowego. Losów pieniądza w poszczególnych stuleciach nie będę opisywał, bo jako środek płatniczy obowiązywał już przez cały czas.

Mimo przerw w czasie zaborów, kiedy to obowiązywały środki płatnicze państw zaborczych - Rosji, Austrii czy Prus, emisja polskiego pieniądza papierowego powróciła i jest on jednym z głównych środków płatniczych po dzisiejsze czasy.

Szczególnym w swym znaczeniu, jeżeli chodzi o dzieje polskiego banknotu, jest dzień 1 stycznia 1995 roku. Złoty polski został wtedy zdenominowany w relacji 10000:1 bez żadnych uciążliwych skutków dla ludności. Od 1 stycznia 1997 roku banknoty sprzed denominacji, które równolegle obowiązywały z nowymi, przestały być prawnym środkiem płatniczym, ale banki wymieniały je na nowe złote do 2010 roku.

Emisja nowych banknotów składa się z pięciu nominałów od 10 do 200 złotych polskich. Na serii tej, nazwanej „Władcy Polski” umieszczono portrety książąt i królów Polski. 10 zł - Mieszko I, 20 zł - Bolesława I Chrobrego, 50 zł - Kazimierza III Wielkiego, 100 zł - Władysława II Jagiełłę, 200 zł - Zygmunta I Starego. Bardzo istotną rzeczą, jaka pojawiła się na tych banknotach po raz pierwszy w historii polskiego banknotu, jest oznaczenie dla niewidomych - w postaci figur geometrycznych, które wykonano drukiem wypukłym.

Nie będę opisywał wszystkich zabezpieczeń, ponieważ w dzisiejszych czasach każdy może zdobyć takie informacje w Internecie, ale kwestię powstania pieniądza papierowego (banknotu) uznałem za interesującą. Uznałem, że warto ją przypomnieć kolekcjonerom zainteresowanym tematem tych przepięknie wykonanych poligraficznie walorów pieniężnych i numizmatycznych.

Sławomir Włoch, Słupsk



Pierwszy ksiądz na medalu

24 czerwca 2011 roku w Słupsku obchodzono jednocześnie dwie uroczystości: 30 lat parafii rzymsko-katolickiej p.w. św. Jacka oraz 30-lecie opieki duszpasterskiej nad parafią ks. prałata Jana Gieriatowicza.

Z tej okazji członkowie Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego - Oddziału w Słupsku, Władysław Piotrowicz, Grzegorz Rataj i niżej podpisany zaprojektowali i wyemitowali pamiątkową klipę upamiętniającą jubileusz. Na awersie, na fakturowym tle umieszczono budynek kościoła św. Jacka (jest to gotycki kościół, jednonawowy, wzniesiony w XIV wieku, w którym znajdują się płyty nagrobne Księcia Ernesta Bogusława de Croy i jego matki Anny, renesansowy ołtarz i barokowe organy). U góry medalu w owalu, wypukle umieszczono popiersie św. Jacka, w dole w pięciu wersetach - wypukły napis: „30 LAT PARAFII / RZYMA-

SKO - KATOLICKIEJ / P. W. ŚW. JACKA / SŁUPSK / 24.06.1981 - 2011.”

Na rewersie, na fakturowym tle znajduje się postać księdza prałata Jana Gieriatowicza przed otwartą księżką. U góry mamy napis: „BÓG HONOR OJCZYŻNA”, w dole w trzech wersetach napis: „30-lecie opieki duszpasterskiej / nad parafią rzymsko-katolicką p.w. św. Jacka / ks. Prałata Jana Gieriatowicza”.

Na rewersie z winy wykonawcy błędnie napisano nazwisko, zamiast Gieriatowicza jest Gieriatowicza. Medal wykonano z



mosiądzu srebrzonego, patynowanego, ma on wymiary 90 x 60 mm i ukazał się w 30 egzemplarzach. Odlany został w zakładzie „Celstan” Stanisława Śliwy w Kosakowie koło Gdyni.

Ksiądz prałat Jan Gieriatowicz jest pierwszym duchownym w Słupsku, który został umieszczony na pamiątkowym medalu.

Jan Radkowski, Słupsk

Numizmaty beatyfikacyjne Błogosławionego Jan Pawła II



Błogosławiony Jan Paweł II zapisał się w historii Kościoła jako „papież tysiąclecia”, „apostoł pokoju”. Tuż po jego śmierci (2 kwietnia 2005 roku) tysiące wiernych zgromadzonych na placu św. Piotra wzywało hasłem „Santo subito” do jego rychłej beatyfikacji.

downym uzdrowieniem francuskiej zakonnicy, która podobnie jak papież, cierpiała na chorobę Parkinsona.

1 maja 2011 roku Benedykt XVI podczas uroczystej mszy świętej sprawowanej w Rzymie ogłosił, że błogosławionym został Karol Wojtyła. Dla upamiętnienia beatyfikacji Jana Pawła II w wielu krajach wyemitowano pamiątkowe monety i medale. Trudno jest przedstawić w jednym artykule wszystkie. Pozwoliłem sobie na wybranie niektórych numizmatów, które zasługują na uwagę kolekcjonerów i sympatyków zajmujących się tą tematyką.

Bardzo ciekawą serię dziewięciu numizmatów przygotowanych w dwóch edycjach: w srebrze próby 925 oraz platerowaną 24-karatowym złotem wprowadził w 2011 roku do obiegu Skarbiec Mennicy Polskiej. Obie kolekcje otwiera numizmat beatyfikacyjny, na awersie którego umieszczona jest półpostać Jan Pawła II w stroju pontyfikalnym i wspierającego się na pastorałce oraz napis: „BŁOGOSŁAWIONY JAN PAWEŁ II”. Na rewersie, na tle kopuły Bazyli-

ki Świętego Piotra w Watykanie znajduje się księga Pisma Świętego z rozwianymi kartami i przecinającym je podpisem Jana Pawła II. Na dole w dwóch wersach mamy napis: „WATYKAN / 01.05.2011”. W górze, w pół otoku jest napis: „ŻYCIE JEST WIECZNE”. Kolejne egzemplarze obrazują niezwykle pontyfikat Jana Pawła II, ukazany przez pryzmat ośmiu błogosławieństw, które wyniosły go na ołtarze. Na awersach widnieją teksty błogosławieństw, natomiast na rewersach umieszczono autentyczne fotografie z życia papieża. Tę niezwykłą kolekcję zaprojektowali - Robert Kotowicz oraz Piotr Demitraszek. Wszystkie numizmaty są o średnicy 32 mm i ukazały się w limitowanej emisji 9 900 egzemplarzy.

Ponadto Mennica Polska wybiła też limitowaną emisję trzech wyjątkowych numizmatów beatyfikacyjnych z okazji wyniesienia na ołtarze Jana Pawła II. Wykonano je z platyny próby 999, złota próby 900 oraz srebra próby 925 według projektu Roberta Kotowicza. Numizmaty z platyny i złota są o średnicy 21 mm i wadze 8 g, natomiast

Krótko po tym jego następca, Benedykt XVI ogłosił rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego. Decyzję tę uzasadniono cu-

ze srebra - o średnicy 60 mm i wadze 93,30 g. Mennica Polska w maju 2011 roku wybiła również pamiątkowy numizmat z okazji beatyfikacji papieża Jana Pawła II. Numizmat ten o średnicy 27 mm wykonany został z mosiądzu platerowanym 24-karatowym złotem.

Dla uczczenia najpopularniejszego papieża wszechczasów Polski Kantor Numizmatyczny zaczął rozprowadzać medal kolekcjonerski „Papież Jan Paweł II - beatyfikacja 2011”. Medal ten o średnicy 50 mm pokryty jest 24-karatowym złotem oraz ręcznie naniesionym hologramem. Dla kolekcjonera istotne są informacje na temat jego wykonania i szkoda, że Polski Kantor Numizmatyczny ich nie umieścił.

Z okazji pierwszej rocznicy beatyfikacji Jana Pawła II Mennica Polska S.A. w Warszawie wyemitowała numizmat, gdzie w plastikowej kapsule znajduje się ziemia z Ziemi Świętej z Jerozolimy. Projekt wizerunku papieża wykonano specjalnie na potrzeby uhonorowania rocznicy beatyfikacji i powstał on na bazie numizmu zaprojektowanego przez Urszulę Walerzak. Numizmat ten wykonany został z mosiądzu platerowanego 24-karatowym złotem, ma średnicę 27 mm i waży 8,6 g.

Ciekawą inicjatywę podjęło Centrum Jana Pawła II w Krakowie, które z okazji be-

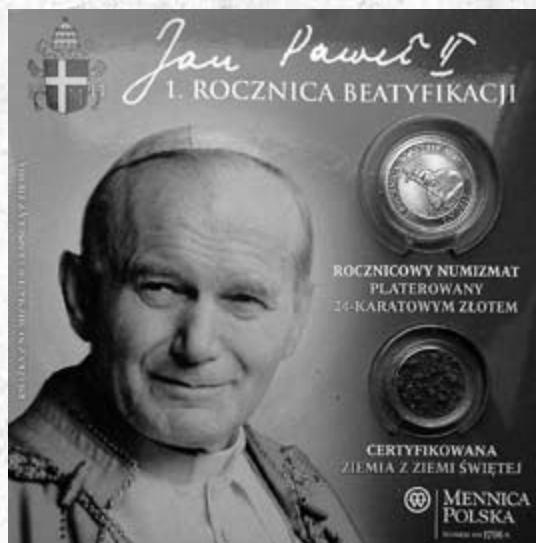
atyfikacji Ojca Świętego wyemitowało medal pamiątkowy. W formie cegiełki sprzedawany jest on w celu wsparcia budowy Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się” w Krakowie.

Ciekawostkę numizmatyczną przygotowała także prywatna mennica GYGES A.R.D., która wyemitowała w 2012 roku numizmat o nominale 1 peregrinus upamiętniający beatyfikację Jana Pawła II. Jest to moneta zastępcza, wykonana została z mosiądzu, stemplem lustrzanym o średnicy 32 mm, w nakładzie 1000 sztuk.

Na koniec jeszcze jedna ciekawostka. Tuż przed zamknięciem trumny Jana Pawła II, kardynał Kamerling złożył wewnątrz woreczek z 26 medalami annualnymi wybijanymi co roku przez Watykan. Te srebrne monety są odzwierciedleniem najważniejszych wydarzeń z pontyfikatu danego papieża. Można było je zobaczyć na zdjęciach umieszczonych wokół placu św. Piotra przy kolumnadach podczas uroczystości beatyfikacyjnych 1 maja 2011 roku. Właśnie te medale są nieprzemijającym dowodem wielkości naszego papieża.

Dwudziestego siódmego medalu Jan Paweł II nie doczekał - odszedł do domu

Ojca w kwietniu 2005 roku, a medale wydawane są w połowie roku. Ta tradycja jest podtrzymywana od stuleci. Corocznie wy-



daje się 1000 sztuk takich medali w złocie, po 6000 sztuk w srebrze i brązie. Jedynie w roku 2000 wydano podwójną ilość. Gdy nakład nie jest sprzedany do końca danego roku zostają przetopione na materiał do następnego medalu.

Jan Radkowski
Słupsk

Na wstępie pragnę wyrazić nadzieję, że poniższe moje uwagi na temat naczyń do piwa zrekompensują, choć w części brak fachowych rad i opracowań na temat birofilii. Artykuł ten przeznaczony jest głównie dla kolekcjonerów stawiających w tej dziedzinie pierwsze kroki, jak również dla ludzi nie mających jeszcze z tą formą zbieractwa do czynienia. Zbieranie wszelkich piwnych pamiątek nazywa się birofilistyką. Polega ona na gromadzeniu różnych akcesoriów związanych z piwem lub browarami - etykiet, podstawek pod szklanki (tzw. dekli lub wafli), kapsli od butelek z nadrukami browarów, browarnianych szklanek i kufla, wytłaczanych starych butelek, a coraz częściej również współcześnie tłoczonych butelek oraz wszelkiego rodzaju materiałów reklamowych - wydawanych przez browary plakatów, folderów, prospektów, żetonów piwnych, popielniczek, breloczków, otwieraczy itp.

Oczywiście tylko niektórzy kolekcjonerzy mogą sobie pozwolić na zbieranie wszystkiego, inni, stanowiący większość, z konieczności (braku funduszy), muszą zawęzić swoje zainteresowanie. Dlatego chciałbym przybliżyć pasjonatom naczynia, w jakich od starożytności pito się piwo, a w szczególności kufle. Te przepiękne naczynia, w fantazji i pomysłowości ludzkiej nie mają granic w zdobieniu, rzeźbieniu, przyozdabianiu innymi szlachetnymi materiałami. Naczynia te mają bardzo bogatą tradycję. Do picia piwa w dawnych czasach uży-

Kilka uwag na temat kolekcjonowania naczyń do piwa

Zbieranie wszelkich piwnych pamiątek nazywa się birofilistyką. Polega ona na gromadzeniu różnych akcesoriów związanych z piwem lub browarami.



wano rogów bawolich, naczyń z palonej gliny, drewna, kamionki i różnych metali. Kufle ze względu na rodzaj materiału można podzielić na pięć grup: ceramiczne, metalowe, drewniane, szklane i plastikowe. Do ceramicznych można zaliczyć: gliniane (garncarskie - glina pospolita), kamionkowe (glinna kamionkowa), fajansowe, porcelanowe grubościennie, porcelanowe cienkościennie z prześwitem i gipsowe malowane.

W kufiach metalowych możemy wyróżnić: cynowe (z bogatym ornamentem), z miedzi (z blachy, lutowane), z miedzioniklu (odlewane), z mosiądzu (toczone z bogatą grawerką) i srebrne (bogato zdobione). Kolejną grupą są kufle wykonane z drewna litego - toczone, z drewna litego - rzeźbione, z deszczulek - okute metalowymi obręczami oraz z drewna w połączeniu ze szkłem i skórą. Można też dokonać podziału kufli szklanych, na wykonane ze szkła cienkiego,

grubego (tzw. odlewy barowe), kryształowego (szlifowane), ze szkła witrażowego (różne kolory) oraz kryształowego, częściowo mawowane z okuciami srebrnymi lub ze skórą.



Fot. Archiwum

Ostatnią grupę stanowią kufle plastikowe, wykonane z tworzyw sztucznych z ornamentami wielokolorowymi.

Upowszechnienie szkła spowodowało wielki przewrót w wykorzystaniu naczyń do picia piwa. W przezroczystym szkle napój ukazywał swoje zalety lub wady. Dlatego w szkle barwa, klarowność czy wieńcząca piwa piana nabierają szczególnego uroku. Zaczęto do picia piwa używać szklanek, wykonanych z cienkiego szkła o różnych kształtach,

z napisami browarnianymi lub reklamowymi o pojemności 150, 200, 330 ml. Podawano piwo w szklankach bardzo wysmukłych, wysokich w kształcie kwiatu lilii, zakończonych pogrubionym dnem lub okrągłą podstawą. Piwo bursztynowe podawano w pękatach, niezbyt wysokich pokalach lub gobletach. Pokale to kielichy o wysokich nóżkach, w kształcie walca, zwężającego się ku górze, o pojemności 200, 300, 400 i 500 ml. Natomiast goblety to kielichy na niskiej nóżce, w kształcie kwiatu tulipana, o pojemności 200 i 300 ml.

Zdobywanie kufli nie jest łatwe, mimo że o współczesne nietrudno. Wiele osób początkowo gromadzi je z wielkim zapalem, ale poprzestają na kilku lub kilkadziesiąt egzemplarzach, bo komu chciałoby się szperać po strychach, piwnicach i innych opuszczonych starych zakamarkach. Coraz więcej osób ogranicza swoje zbiory do tematów zamkniętych. Kolekcjonują naczynia do piwa browarów polskich czy zbierają kufle powojenne. Duży wpływ na gromadzenie naczyń mają warunki mieszkaniowe kolekcjonera i możliwości eksponowania zbiorów. Wytrawni biofile wymieniają się między sobą eksponatami, starają się dotrzeć do lu-

dzi mających związek z biophilistką, na przykład do starszych pracowników browarów, rozlewni piwa, z nadzieją na powiększenie kolekcji. Aktywni kolekcjonerzy w celu powiększenia zbiorów spotykają się po kilka razy w roku na giełdach kolekcjonerskich organizowanych przez browary w różnych miastach Polski.

Na koniec ciekawostka kolekcjonerska: 11 marca 2007 roku z okazji otwarcia Centrum Handlowego „Stary Browar” w Poznaniu, 10625 osób napiło się piwa z odlanego z brązu kufła, który mierzył ponad 5 metrów wysokości i miał pojemność 6000 litrów.

Jan Radkowski, Słupsk



Fot. Archiwum



Fot. Archiwum ze strony <http://tiny.pl/h2rbk>

Pamięci Marszałka

W Sali Kominkowej Klubu Słuchacza Szkoły Policji w Słupsku czynna była wystawa poświęcona pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wystawę zorganizowano z okazji Święta Niepodległości w listopadzie ub. roku. Śledząc losy dowódcy Legionów można było dowiedzieć się, jak przebiegały wydarzenia związane z odrodzeniem się państwa polskiego. Na wystawie prezentowano postać Marszałka w medalach, filatelistyce i literaturze - nie tylko jako spiskowca, zesła-

ca, wodza narodu, ale również jako znawcę sztuki, męża i ojca. Zbiory pochodziły z kolekcji Jana Radkowskiego, emerytowanego wykładowcy słupskiej Szkoły Policji. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem słuchaczy, kadry dydaktycznej szkoły i wycieczek zwiedzających najstarszą Szkołę Policji w kraju. (j)

Leśna stolica

„Powiat słupski - leśna stolica Polski” - pod takim hasłem prezentowana była w lipcu i sierpniu ub. roku wystawa medali w budynku głównym Miejskiej Biblioteki Publicznej w Słupsku.

Prezentowano pamiątkowe medale o tematyce łowieckiej pochodzące ze zbiorów prezesa Oddziału Słupskiego PTN -

Jana Radkowskiego. Bogata kolekcja medali okolicznościowych o tematyce łowieckiej znacząco wzbogaciła wystawę i wywołała duże zainteresowanie zwiedzających, zarówno wśród słupszczan, jak i turystów odwiedzających miasto. (j)



Fot. Archiwum

DZIEŃ BABCI I DZIADKA

SMOŁDZINO, STYCZEŃ 2013



